

2

2004

(72)

Cena 3,00 zł

НАД БУТОМ І НАРВОЮ

PL ISSN 1230-2759 Nr indeksu 367214

- Kto okłamał Ewelinę P.? – 35*
Chtoż ja je – czy ukrajinec? – 43
Czy «Burego» zrehabilitowano? – 10
Co dalej ze szkołą w Orzeszkowie? – 15
Cerkiew pod patriarszym błogosławieństwem – 29

ДУСЛАНА

 Polskie
Radio
Białystok
FM 99,4 98,6 87,9 104,1 MHz

Polskie Radio – Regionalna Rozgłośnia w Białymstoku – „Radio Białystok” SA

„Dumka ukraińska” – audycja w języku ukraińskim poniedziałek i środa 18.30, niedziela 8.00

Audycji można słuchać na częstotliwościach UKF: 99,4, 98,6, 104,1, 87,9, a także poprzez Internet:

<http://www.radio.bialystok.pl/radioplayer/index.php?id=mniejszosc>

<http://www.radio.bialystok.pl/mniejszosci.php>

W każdą niedzielę o 18.05 – nowy koncert życzeń, w którym można zamawiać pozdrowienia po ukraińsku i ukraińskie piosenki. Informacje pod numerem telefonu (085) 74-56-227.

*Redakcja Programów dla Mniejszości Narodowych, Radio Białystok S.A., ul. Świerkowa 1,
15-328 Białystok, tel. (085) 74-56-242*

ПЕРЕДПЛАТА * PRENUMERATA

Шановні читачі – на Підляшші та у всьому українському світі!

Перед нами черговий рік нашого – Редакції та постійних співпрацівників і принагідних дописувачів – служіння Вам словом і думкою. Робимо це вже більше як від десятиріччя і надіємося, що перед нами ще багато років спільного мандрування стежинами українського національно-культурного життя.

Щоб могли Ви швидко й надійно отримувати чергові випуски „Над Бугом і Нарвою” пропонуємо Вам редакційну передплату, прибуток з якої буде Вашим внеском в розвиток української видавничої справи на Підляшші.

Передплату „Над Бугом і Нарвою” замовляйте перераховує гроші на банк. рахунок видавця:
Związek Ukraińców Podlasia, BPH PBK S.A., I O/Bielsk Podlaski, nr 97 1060 0076 0000 4011 6000 1197.

Річна передплата за 2004 рік на території Польщі коштує 25,00 zł.

Річна передплата з-за кордону – рівновартість 30 доларів США (звичайною поштою) або 40 доларів США (летунською поштою). Чеки виписувати на: Związek Ukraińców Podlasia

Roczna prenumerata na cały rok 2004 kosztuje: prenumerata krajowa – 25.00 zł

(w przypadku prenumeraty za okres krótszy ilość numerów należy pomnożyć przez 4,50 zł)

Roczna prenumerata zagraniczna na rok 2004 – równowartość 30 USD (poczta zwykła)

lub 40 USD (poczta lotnicza).

НАД БУГОМ І НАРВОЮ

Український часопис Підляшшя

Видавець: Союз українців Підляшшя

Редакція: Андрій Давидюк, Юрій Гаврилук (головний редактор), Юстина Гапонюк, Іван Киризиук, Христина Костевич, Алина Коршак, Кароліна Матейчук, Людмила Філімонюк.

Співпрацівники редакції: Андрій Артемюк, Богдан Гдаль (Київ), Іван Ігнатюк, Микола Рощенко, Славомір Савчук, Леокадія Сасевич, Єлизавета Томчук, Агнешка Фирсович, Олена Чабан.

Часопис субсидійований Міністерством культури Республіки Польща. Не всі думки висловлені на сторінках нашого часопису віддзеркалюють погляди редакції. Не замовлених матеріалів не повертаємо. Редакція залишає за собою право редагувати, скорочувати тексти та змінювати заголовки.

За зміст поміщених реклам та оголошень редакція не відповідає.

NAD BUHOM I NARWOJU

Ukraińskie pismo Podlasia

Wydawca: Związek Ukraińców Podlasia

Redakcja: Andrzej Dawidziuk, Ludmiła Filimoniuk, Justyna Haponiuk, Jerzy Hawryluk (redaktor naczelny), Jan Kiryziuk, Alina Korszak, Krystyna Kościwicz, Karolina Matejczuk.

Współpracownicy redakcji: Andrzej Artemiuk, Helena Czaban, Agnieszka Firsovich, Bohdan Hdal (Kijów), Jan Ignaciuk, Jan Kiryziuk, Mikołaj Roszczenko, Leokadia Sajewicz, Sławomir Sawczuk, Elżbieta Tomeczuk.

Pismo jest wydawane przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury RP. Nie wszystkie opinie wyrażone na łamach naszego czasopisma wyrażają poglądy redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo ich redagowania, skracania oraz zmiany tytułów.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.

„Nad Buhom i Narwoju”, ul. Kazanowskiego 15 B, skr. poczt. 77, 17-100 Bielsk Podlaski

Тел.-факс/Tel.-fax (085) 730-89-29 E-mail: nbin@op.pl; nadbuhom@free.ngo.pl

<http://free.ngo.pl/nadbuhom>

Друк/Druk: Usługowy Zakład Poligraficzny, Bielsk Podlaski, ul. Okrężna 24, tel./fax (0-85) 730-33-67, tel. 741-31-79.

Зміст * Spis treści

СЬОГОДЕННЯ

Л. Филимонюк, Чим живе підляський народ?	3
(КК-ЖН), Z cerkiewnym śpiewem do Europy	5
(res), Wojownicza księżniczka Rusłana	6
К. Щоткіна, «Дикі танці»: нова сила для старої Європи ...	7
М. Антонюк, «Гори гуцулам!» або Гуцульська балада	9
«Celest jest ustalenie prawdy...» Wywiad z prokuratorem IPN D. Olszewskim	10
(рес), Батурич – «кісточка» нашої пам'яті	13
Пам'яття монета «Іван Мазепа»	14
К. Kościwicz, «U mene na kłuniu pryłeti'li busły»	15
Orzeszkowo, a po-naszemu Ori'szkowo	17
Е. Żabińska, Mała szkoła – wielka sprawa	18
«Україна і Польща – разом у Європі»	20

ШЕВЧЕНКОВІ РОКОВИНИ

S. Sawczuk, Wieczór z poezją Tarasa Szewczenki	21
Данте і Шевченко. Розмовляють С. Грабовський і М. Стріха	22

ЦЕРКВА І НАРОД

Б. Гук, Проповідь Шевченковими словами	24
Д. Шевчук, Шевченківське свято в українській православній громаді Люблина	25
А. Артем'юк, Ювілей Люблинсько-Холмської єпархії	26
Л. Hawryluk, Nie taki naród straszny... ..	27
М. Poleszuk, Cerkiew pod patriarchalnym błogosławieństwem ...	29

БЕРЕСТЕЙЩИНА

Р. Кабачій, Украдена свідомість	33
Український голос Берестейщини	34

НАША МОВА

Л. Hawryluk, «Było cool!» albo Kto okłamał Ewelinę P. ...	35
Л. Филимонюк, Практики україністів у Більську	39

НА ЛІТЕРАТУРНИЙ НИВІ

І. Киризиук, «В яблуневому шепотінні твій голос...» Про поетичний світ Мирослави Іванців	40
І. Киризиук, Весняні вірші	41
Л. Саєвич, Вербниця	42
Л. Hawryluk, Słowo zrodzone z ojczyźnej ziemi	43
W. Sosna, «To tutaj żył Łapuch Kiryło...»	46

ПІДЛЯСЬКИМИ СТЕЖИНАМИ

А. Awramenko, Podróż sentymalna przez kraj młodości ...	47
К. Matejczuk, W Dokudowi wsi' staryji howorat po-naszemu ...	49

СПОГАДИ

І. Ігнатюк, Спогади про початки діяльності УСКТ на Південному Підляшші та в Люблині	50
--	----

Трибуна читачів

П. Питель, Бельгійський синдром і наша мова	52
Л. Wolski, Perspektywa – matecznik, nie cmentarzysko! ...	54
М. Poleszuk, Liczenie podlaskich bocianów	56

Тоżsamość. Manifest etnopluralistyczny

НАША ОБКЛАДИНКА: Руслана Ліжичко – переможець 49 конкурсу Євровізії.



Podlasie, Krym, Europa...

1 maja wszyscy – zarówno płomienni euroentuzjaści, jak i zacięci eurosceptycy, a nawet całkowicie wobec polityki obojętni – zbudziliśmy się już jako obywatele państwa należącego do Unii Europejskiej. Wydarzenie to uczczono na różne sposoby. W Bielsku – koncertem na miejskiej muszli, oczywiście z udziałem ukraińskiego „Ranku” (na zdjęciu u góry), w Hajnówce ruszono do Unii rowerami – przez Puszcę Białowieską... A w Siemiatyczach? Gdy o ten gród chodzi to jeżeli nie większość, to na pewno znacząca część jego mieszkańców ciałem i tak od lat była już w Europie, a w każdym razie w Brukseli i okolicy. Już kilka lat temu ktoś obliczył, że „europejskie” pochodzenie ma co trzecia złotówka wydawana w Siemiatyczach. Nie wiadomo, czy te dane się nie zdezaktualizowały, ale już od dawna na masztach ustawionych w parku na siemiatyckim rondzie, obok flagi polskiej i miejskiej powiewa też błękitno-żółta europejska.

Dla naszego grona był to dzień przede wszystkim pracowity, gdyż zebraliśmy się, aby porozmawiać, co czynić dalej i o czym pisać. Doszliśmy do oczywistego wniosku, że trzeba stawiać na młodzież (wiadomo – nasza przyszłość i nadzieja), a pisać trzeba o wszystkim, co ma jakiś związek z nami samymi, aby jak najwięcej potencjalnych czytelników mogło w tym „znaleźć siebie”. A czytelnicy nasi, wiadomo, nie tylko wymagający ale i różni – wiekiem, wykształceniem, życiowym doświadczeniem i zainteresowaniami, więc to co jednego zachwyci, dla innego może okazać się nie warte uwagi. Trzeba więc starać się, aby i treść była różnorodna, a i forma ciekawa. Ale z drugiej strony – gdy ktoś ze słowem pisanym był „od zawsze” na bakier, to najatrakcyjniejsza forma go do niczego nie zmusi. Trzeba więc dotrzeć przede wszystkim do tych, którzy bez przymusu przeczytają, pomyślą, drugiemu opowiedzą...

A nasze podlaskie sprawy są ciekawe nie tylko dla nas samych, ale i dla szerszego świata. Zarówno dla sąsiedzkiej Berestejszczyny, gdzie dola Ukraińców bliźniaczo podobna do naszej (oczywiście z uwzględnieniem lokalnych

osobliwości), jak i dla Krymu, gdzie Ukraincom – pomimo że obywatelom ukraińskiego państwa – przyszło być mniejszością (więcej o tym w następnym numerze). O Brukseli też nie można zapominać, bo przecież wśród jadących tam „za chlebem” (teraz to już chyba raczej „za bułkami”) Podlaszan niemały budzi się sentyment i głębsze zainteresowanie ojczystą krainą, stąd też i tam niemało jest naszych sympatyków i czytelników.

Na temat „co nam da wejście do Unii” nie dyskutowaliśmy, bo i tak wiadomo, że nikt nic nam nie da, jak sami nie będziemy chcieli i umieli wziąć. Za to jednym z naszych Czytelników mocno wstrząsnął koncert upamiętniający eurointegrację Polski, który tuż przed 1 maja pokazano w telewizji publicznej. Logika go zgubiła – gdy zobaczył oberki i krakowiaki, to pomyślał, że i dla ukraińskiego hopaka czy chociaż kilku kołomyjek miejsce się znajdzie. Bo przecież hołubienie mniejszości w Zjednoczonej Europie jest podobno bardzo mile widziane, a poza tym z różnych publikacji prasowych i audycji wynika, że polskie elity nadzwyczaj są przywiązane do „tradycji wielonarodowościowej Rzeczypospolitej”, która rozciągała się aż za Dniepr i właśnie dzięki tym ukraińskim terytoriom była dla całej Europy obronnym przedmurzem – oczywiście przed Azją (literacką wizję pokazał nam Sienkiewicz, w którego powieści Azja Tuhajbejowicz porywa... niestety – nie wiadomo dlaczego Basienkę, a nie Europę). Może jednak „decydenci z TVP” do tej elity po prostu nie należą, więc i oczekiwania były zbyt wysokie?

W każdym razie nasz Czytelnik dla rozładowania emocji felieton na papierze spisał, co i mnie zdopingowało do pogrzebania w starych szpargałach dla odświeżenia pamięci, jaki to miały mniejszości związek z chwalebny wstąpieniem do Unii. Znalazłem tzw. kryteria kopenhaskie z czerwca 1993 r., spełnienie których miało być podstawowym warunkiem starania o członkostwo. Oto dwa pierwsze punkty: 1) osiągnięcie stabilności instytucji gwarantujących demokrację, rząd prawa; 2) przestrzeganie praw człowieka oraz ochrona mniejszości narodowych.



„Być Europejczykiem – tylko z książką”. Imprezę plenerową pod tym tytułem przeprowadziła 30 kwietnia Miejska Biblioteka Publiczna w Hajnówce. W zabawach, konkursach i zagadkach wzięli udział niemal wszyscy uczniowie hajnowskich podstawówek. – *Prawdziwy Europejczyk to Europejczyk czytający książki, bo ten, co książek nie czyta może w ogóle nie wie, że mieszka akurat w Europie. Książki, gdy stoją na półce i nie są przez was czytane są po prostu bardzo smutne, nie mają gdzie się wychylić. Dopiero gdy je czytacie, są pełne radości i optymizmu* – mówiła do dzieci Halina Wojskowicz, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Hajnówce. Impreza odbyła się w ramach II Otwartych Drzwi Biblioteki. Każdy mógł kupić sobie książkę za złotówkę, a nawet 50 groszy. Zainaugurowano także akcję bezpłatnego przekazywania książek „Uwolnij książkę”. – *Teraz, w czwartej klasie polubiłem czytanie, a tutaj książki są za darmo, więc wziąłem pięć. Jak przeczytam oddam komuś innemu. To takie przyjemne, pożyteczne i mama się ucieszy* – pochwalił się Michał Nikitiuk ze Szkoły Podstawowej nr 5. (KK)

Odszukałem też dtaowane 13 maja ub.r. doniesienie Polskiej Agencji Prasowej z kampanii przedreferendalnej w Białymstoku z udziałem prezydenta: *Unia europejska to standardy, które najpełniej i najskuteczniej chronią prawa mniejszości narodowych i religijnych – uważa prezydent Aleksander Kwaśniewski. Jak podkreślił we wtorek w czasie spotkania ze studentami w Białymstoku, standardy te są zbudowane na zasadzie szacunku i tolerancji.*

„Jeżeli spojrzymy nawet na historię różnych regionów czy mniejszości w ramach państw należących dziś do UE, to widać, że zachowują one swoją tradycję, swój język, swoją kulturę i swoją odrębność. Właściwie tutaj nie ma żadnego przykładu negatywnego” – powiedział prezydent pytany, jak przekonać mniejszości narodowe do głosowania za akcesją. „UE jest wielką szansą, by to (prawa mniejszości – PAP) ostatecznie osadzić na bardzo silnym fundamencie takich wartości jak szacunek, godność człowieka, tolerancja dla innych poglądów” – powiedział. Prezydent ma nadzieję, że mniejszości w Polsce zagłosują za Unią, bo będzie to dla nich oznaczać uporządkowanie wielu spraw.

Cóż, nie prezydenta to zapewne wina, że nasz Wysoki Sejm aż do dzisiaj pod ten fundament nawet ławy zalać nie może, tzn. uchwalić ustawy o mniejszościach narodowych. Może w wykopie posłowie jakiś skarb znaleźli i szukają, czy jeszcze czegoś więcej nie ma? A może tam po prostu błoto jakieś straszne zalega (takowe zjawisko występowało w parlamencie paryskim w okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej) i wszelkie próby położenia kamienia węgielnego kończą się jego utonięciem, połączonym z ochlapaniem – by nie rzec wyświnieniem – budowniczych? Przypomniałem jednak wiersz polskiego patrioty Broniewskiego, którego niegdyś uczono mnie w szkole, więc w decydującym momencie nie robiłem rachunku krzywd i 7 czerwca 2003 r., zanim ruszyłem na południe, na uroczystości kanonizacji męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej, oddałem swój głos „za”. Z obecnych optymistycznych komentarzy wnioskuję, że głosowałem za lepszym jutrem już dla siebie, a z mniej optymistycznych, że dla swoich dzieci i wnuków. Mówiąc „po prostemu” – pożyjemy, zobaczymy...

REDAKTOR

Чим живе підляський народ?

Записи пісенної традиції

11 березня в Гмінному осередку культури в Черемусі народний жіночий ансамбль з Вільки Терехівської записував касету зі своїми піснями. Запис проходив у рамках проекту започаткованого Товариством любителів народної культури в Черемусі під заголовком „Пісні не тільки святі. Музична традиція Підляшшя”. Його метою є з одного боку – показати багатство та різноманітність репертуару фольклорних самодіяльних ансамблів та в основному – зберегти народну спадщину нашого регіону.

На касету жінки з Вільки Терехівської підготували біля 20-ти пісень: похоронні, великопосні, а також весільні, хрестинні та ліричні.

– На касету приготували ми багато пісень – церковни, які говорять про страсті Христа, а також й веселі. – сказала Валентина Веремчук. – Сі пісні співали ще наші мами, баби. Ми співали їх вже давно. Списали ми їх в двох зєшитах. Як я у Вільці вже 30 літ, то й туолкі літ мають сі зєшити.

– Не всі знали слова тих пісень. – сказала Віра Роценко. – Переписували їх одна од другої, коб кажда міла такі самі слова, добре вговорувала слова. Хоч довго вже співали то треба було вчитися, коб добре нам вишло.

Крім Вільки Терехівської касети з народними піснями записали досі в рамках проекту групи з Добриводи та з Черемухи-села. З'явилися вони завдяки спонсорам: Радіо Білосток, Фонду спомогання села, Маршалковському управлінні Підляського воевідства в Білостоці, а також Управлінням гмін Черемуха та Кліщелі.

Візит українського консула

19 березня перебув у Білостоці генеральний консул України в Любліні, Іван Грицак. Був це його перший протокольний візит після покликання у вересні минулого року Генерального консульства в Любліні, яке своїм обсягом обняло три прикордонні воевіства – Люблінське, Підкарпатське та Підляське.

Протягом кількохгодинного перебування в Білостоці Іван Грицак зустрівся з владами нашого воевідства – вісєвоеводою Єжим Пул'яновичем та з маршалком Яном Кжижевським, з якими обговорював перспективи співпраці з регіонами України. Відвідав так само воевідського коменданта поліції та православного єпископа Білостоцько-Гданського, Його Прєсовященство Якова.

Хоч у Білостоці генеральний консул перебував уперше, не був це його перший візит на Підляшшя. У минулому році при нагоді фестивалю „Підляська осінь” відвідав він Більську та його найближчу околицю, де зустрівся з представниками української громади нашого регіону. Слід згадати, що результатом його візиту були подарунки, які з нагоди дня святого Миколая отримали діти з Дитячого садочка № 9 „Лісова поляна” у Більську, а також всі учні, які учасують на заняття української мови у в підляських школах.

Вшанування пам'яті Тараса Шевченка

Також 19 березня в Центрі православної культури в Білостоці відбулася академія, присвячена творчості Тараса Шевченка, найвидатнішого українського поета. Взяли в ній участь діти з пункту навчання української мови, що від вересня 2003 року існує при Початковій школі № 12 в Білостоці, а також – учні Початкової школи № 4 та Гімназії № 2

в Більську. Для дітей та молоді з українських груп у Білостоці була це перша нагода показатися на сцені з українською поезією.

Крім віршів, глядачі могли так само познайомитися з біографією поета, яку представила Дорота Шупер-Якуб'юк, а також почути пісні на слова Великого Кобзаря. Найбільш популярні музичні твори, такі, як *Рече та стогне Дніпр широкий...* чи *Думи мої...*, а також ті менші відомі, прозвучали у виконанні камерного хору „Слов'янська пісня” з Білостоку, відомого з виступу на минулорічній „Підляській осені”, та ансамблем „Ранок” з Більська.

Шевченківська академія відбулася в Білостоці вдруге. Захід зорганізував Білостоцький відділ Союзу українців Підляшшя.

Білосточани розважаються

16 квітня в білостоцькому клубі „Фама” відбулася перша після Великодних свят українська фолькова забава. Тим разом до танцю заграли молодіжний ансамбль „Еней” з Ольштина, відомий білостоцькій публіці з концерту в пабі „Фабрика”. Молоді хлопці виконали українські шлагери у фольковій аранжажі та свої власні пісні. У перервах українські, білоруські та російські пісні вклучав dj Carton. Тим разом на дискотеку прибуло біля 300 осіб. Організатором заходу був традиційно Білостоцький відділ Союзу українців Підляшшя.



Академія, присвячена пам'яті Тараса Шевченка відбулася в Білостоці за участю камерного хору „Слов'янська пісня”. Біографію поета представила Дорота Шупер-Якуб'юк

„Підляшшя – наша мала батьківщина”

У днях 20-21 квітня в Білостоці проходив конкурс „Підляшшя – наша мала батьківщина”. Складався він з двох частин: музично-танцювальної – „Пісні і танці нашого регіону” та художньої – „На Підляшші”. Взяли в ньому участь дошкільнята з цього регіону, в тому також діти української, білоруської та литовської національних меншин. Його метою було передусім розвивати серед наймолодшого покоління почуття зв’язку зі своїм регіоном, а також вчити його толерантності і пошани для інших культур, які співстворять культурне обличчя Підляшшя.

Уже вдруге на конкурсі запрезентувалися діти з українських груп з Дитячого садочка № 9 у Більську. Не брали вони однак участі в конкурсі, а так як в минулому році – виступили як почесний гість на гала-концерті, що відбулася в Молодіжному будинку культури. Виконали вони підляською говіркою дві пісні, яких навчилися від „бабусь” на заняттях у садочку.

Конкурс „Підляшшя – наша мала батьківщина”, який цього року провів вчетверте, організував Самоврядний інтеграційний дитячий садочок № 26 у Білостоці.

Європейський парламент молоді

З 23 по 26 квітня у Вищій школі фінансів і управління в Білостоці та в місцевому університеті проходила сесія Європейського парламенту молоді. У заході взяло участь понад 100 осіб, в основному зі східної частини Європи – з Білорусі, Литви, Латвії, Росії, України, а також з Великої Британії. Протягом чотирьох днів усі учасники, які поділилися на дві групи, розв’язували проблеми, що стосуються молоді в сучасній Європі. Кожна група підготувала свою резолюцію, яка пізніше обговорюватиметься в Європейському парламенті.

Європейський парламент молоді діє у всіх країнах Євросоюзу і скупчує учнів середніх шкіл та студентів. Три рази на рік його учасники зустрічаються на міжнародних сесіях та – частіше на сесіях регіональних, таких як у Білостоці. В Україні організація ця існує від чотирьох років. Основним її завданням є наблизити Україну до Євросоюзу.

Рецитаторський конкурс „Українське слово”

28 квітня в Більському будинку культури відбувся рецитаторський конкурс „Українське слово” спрямований до дітей, що вчать української мови в шко-

лах Підляшшя. Взяли в ньому участь учні Початкових шкіл № 4 і 1 та Гімназії № 2 в Більську, а також – діти з Початкової школи в Черемусі та з міжшкільного пункту навчання, що існує при Початковій школі № 12 у Білостоці. На конкурс потрапили найкращі читці, яких відібрано на елімінаціях, що пройшли в окремих школах.

Досі в Більську проходили конкурси присвячені поезії Тараса Шевченка. Цьогорічний конкурс є новою ініціативою, якої метою є показати дітям, що українська поезія – це не лише Великий Кобзар, але так само багато інших цікавих творців, які пишуть також для дітей.

Усіх учасників журі оцінювало в трьох вікових категоріях: класи I-III, IV-VI та гімназія. Лавреатами стали:

Класи I-III

I місце – Григорій Бужинський (Більськ)
II місце – Томаш Корицький (Більськ)
III місце – Петро Олійник (Білосток)

Класи IV-VI

I місце – Оксана Рижик (Більськ)
II місце – Агнешка Репко (Черемуха)
III місце – Кароліна Федорчук (Більськ)

Гімназія

I місце – Павлина Павлючук (Більськ)
II місце – Юлія Куклиновська (Більськ)
III місце – Марта Домбровська (Більськ)

Крім того журі присудило по два wyróżнення в кожній віковій категорії.

Всі, які взяли участь у конкурсі, отримали подарунки та пропам’ятні дипломи. Організатором «Українського слова» був Союз українців Підляшшя, при фінансовій підтримці Міністерства культури.

В Білостоці знов гуляли

7 травня в найбільшому клубі в Білостоці – „Гвінг”, відбулася чергова українська дискотека. Попри несприятливий час (проходили тоді студентські ювеналії) зацікавлення було немале – прибуло приблизно 400 любителів фолькової музики. Захід організував Білостоцький відділ Союзу українців Підляшшя.

Людмила ФИЛИМОНЮК

Фото Ю. Гаврилук



Юні учасники конкурсу „Українське слово” з гордістю презентували свої пропам’ятні дипломи

Z cerkiewnym śpiewem do Europy



Koncertami galowymi w hajnowskim soborze Św. Trójcy i w cerkwi Hagia Sophia (Mądrości Bożej) w Białymstoku zakończył się tegoroczny Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Po inauguracji 9 maja, podczas przesłuchań w soborze Św. Trójcy w Hajnówce wystąpiło 30 chórów z Podlasia, Polski i zagranicy. Śpiewom towarzyszyła wystawa prac z konkursu „Zabytki sztuki ikonograficznej w rysunkach dzieci”, organizowanego wspólnie przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej i naszą redakcję (na zdjęciu u dołu).

W kategorii chórów parafialnych wystąpiły m.in. chór z Hajnówki (Katedralny Chór Soboru Św. Trójcy i Chór Dziecięco-Młodzieżowy Parafii Prawosławnej Narodzenia św. Jana Chrzciciela), Bielska Podlaskiego (Chór Parafii Zaśnięcia N.M.P. i Chór Parafii Zmartwychwstania Pańskiego), Białegostoku (Dziecięcy Chór Parafii Św. Mikołaja), Siemiatycz (Chór Parafii św. Apost. Piotra i Pawła), Dubicz Cerkiewnych (Chór Parafii Opieki Matki Bożej), Orli (Chór Dziecięcy Parafii św. Jana Teologa) oraz Krynicy (Chór Parafii św. Włodzimierza).

Z Ukrainy przyjechały chóry akademickie – chór „Dnipro” z Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki w Kijowie i chór „Sofia” z Uniwersytetu Humanistycznego w Równem. Na ich występ hajnowska publiczność czekała z niecierpliwością, jak bowiem w wywiadzie dla redaktora audycji „Dumka Ukraińska” powiedział dyrektor festiwalu ks. mitrat Michał Niegierewicz, *wsī chory jaki przyїždżajut zo Wschodu, a szczególnie z Ukrainy, majut muzyku na barzo wysokum poziomi, a szczególnie szcze ważne, szczo spiwajut muzyku, kotora jest nam bliska, dotyraje do serc, do dusz naszych ludy.*

Grand Prix Festiwalu otrzymał zawodowy Państwowy Chór Republiki Białoruś im. Szymy z Mińska. W kategorii chórów akademickich przyznano dwie pierwsze nagrody – dla chóru „Dnipro” z Kijowa oraz chóru Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wyróżniono zaś chór „Sofia” z Równego i chór Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej (Warszawa).

W kategorii chórów parafialnych miejskich I nagrodę otrzymały chór soboru Zmartwychwstania Pańskiego w Brześciu oraz chór parafii Zaśnięcia N.M.P. w Biel-

sku Podlaskim. Wyróżniono m.in. młodzieżowy chór parafii Św. Ducha z Białegostoku. Wśród chórów wiejskich wyróżniono chór parafii w Orli, a także dyrygentkę chóru parafii w Dubiczach Cerkiewnych Annę Antoniuk. W kategorii chórów innych nagrodzono Chór Duchowieństwa Diecezji Białostocko-Gdańskiej.

– *Wszyscy, którzy tu śpiewali, śpiewali najpiękniej jak potrafili, ponieważ wychwalali majestat Boży, dostarczając nam niezapomnianych przeżyć duchowych* – podsumował festiwal o. Michał Niegierewicz. Zadowolony był również przewodniczący festiwalowego jury ks. mitrat Leoncjusz Tofiluk.

– *To co dzisiaj usłyszeliśmy, świadczy o tym, że warto organizować festiwal, a jego poziom wzrasta z roku na rok. Mam nadzieję, iż wykonania dobrych chórów posłużą większemu zainteresowaniu Hajnowskich Dni Muzyki Cerkiewnej* – powiedział o. Tofiluk tuż po ostatnich przesłuchaniach. – *Cieszymy się, że w festiwalu wzięły udział chóry nie tylko prawosławne i nie tylko kościelne. Świadczy to o wielkim dorobku historycznym i wielkim znaczeniu śpiewu cerkiewnego.*

– *Co roku festiwal wykracza poza mury świątyni* – mówił Włodzimierz Pietruczuk, starosta powiatu hajnowskiego witając w imieniu władz samorządowych gości przybyłych do Hajnówki na koncert galowy. – *Staje się okazją do pozakonkursowych prezentacji kulturalnych, spotkań towarzyskich, kontaktów biznesowych, nawiązywania nowych (czasami bardzo spontanicznych) przyjaźni. Z roku na rok festiwal muzyki cerkiewnej w Hajnówce staje się wydarzeniem, które świadcząc o nieprzemijających wartościach duchowych muzyki cerkiewnej świadczy o bogactwie wynikającym z różnorodności kulturowej Podlasia, które wnosimy do zjednoczonej Europy.*

(KK – JH)

Na zdjęciu u góry strony: Chór prawosławnej parafii św. Włodzimierza Chrzciciela Rusi w Krynicy. Fot. K. Kościwicz



Wojownicza księżniczka Rusłana

Zwycięski występ reprezentantki Ukrainy Rusłany Łyżyczko na 49. Konkursie Piosenki Eurowizji wstrząsnął Europą. A już na pewno Stambułem, gdzie już podczas prób ognistych huculskich „dzikich” rytmów w wykonaniu towarzyszącej Rusłanie grupy tanecznej nie wytrzymała wykonana z supermocnego szkła scena hali widowiskowo-sportowej Abdi İpekçi Arena, a w dzień po finale stolica Turcji zadrdzała od wstrząsów sejsmicznych. W tym drugim wypadku można wątpić, czy rzeczywście był to skutek występu ukraińskich artystów – w każdym razie Turcy żadnych pretensji do śpiewaczki nie mieli, a jej imieniem już nawet nazwali jeden z muzycznych klubów Stambułu.

Zwycięstwo Rusłany w konkursie Eurowizji to niewątpliwie ogromne święto ukraińskiej kultury, zwłaszcza że utwór nagrodzony największą sympatią 170-milionowej telewizyjnej widowni powstał nie jako próba naśladowania modnych trendów w globalnej pop-kulturze, lecz był efektem jej pracy nad odkryciem i twórczym wykorzystaniem najbardziej ekspresywnych elementów ludowej kultury ukraińskich Karpat. (Tu kolejna „wybuchowa” ciekawostka. Otóż energii karpackich traw w gotowanej dla Rusłany ziołowej herbacie nie wytrzymał ekspres kupiony na stambulskim bazarze – na szczęście artystki nie było w pobliżu).

I chociaż przygotowana na konkurs Eurowizji piosenka „Wild dances” jest tylko namiastką ubiegłorocznego albumu „Dyki tanci”, który już po kilku miesiącach stał się „platynową płytą” (pisaliśmy o nim w numerach 3 i 4/2003) to i tak energia i autentyka w niej zawarta zaważnęła publicznością. Czy jednak telefoniczne głosowanie widzów, którzy mogą kierować się przecież nie tylko kryteriami artystycznymi, ale i swoimi sympatiami narodowymi, pozwoli Rusłanie – po półfinale uważanej powszechnie za jedną z głównych faworytek – zatriumfować? 15 maja wieczorem to pytanie zadawali zebrani przed telewizorami Ukraińcy wszystkich krajów, w których trwała

transmisja na żywo. Ołeksander Ponomarjow, reprezentant Ukrainy w ubiegłorocznym konkursie, nie golił się już od 12 maja – aby nie zapeszyć.

Wszystko jednak przebiegało zgodnie z oczekiwaniami. Już na początku ogłaszania wyników głosowania widzów z 36 państw biorących czynny i bierny udział w konkursie wyłoniła się grupa liderów, która znacznie wyprzedziła resztę konkurentów – Grecja, Serbia i Czarnogóra, Turcja i Ukraina. Przez pewien czas zmieniały się one miejscami, aż około połowy alfabetu na prowadzenie wysunęła się Ukraina i tak już zostało. Otrzymując 280 punktów Rusłana zdecydowanie zwyciężyła, zapewniwszy Ukrainie możliwość stania się w 2005 roku organizatorem jubileuszowego 50. konkursu Eurowizji, a więc i muzyczną stolicą Europy.

Państwem, w którym ukraińska śpiewaczka zdobyła maksymalną ilość głosów widzów, a także pulsujące czerwone serce od prezentera, była również Polska. Podobno polscy internauci na forach dyskusyjnych nazywają Rusłanę słowiańską księżniczką i ukraińską Afrodytą. Natomiast publicystka „Gazety Wyborczej”, w ślad za komentatorem BBC, nawiązała do telewizyjnej wersji antycznej mitologii, stwierdzając: *Europejczycy okazali się miłośnikami wojowniczej księżniczki Xeny i pierwsze miejsce w konkursie Eurowizji przyznali dynamicznej Rusłanie z Ukrainy.*

Teraz każdy, kto tylko zachodzi do naszej redakcji, deklaruje swoją chęć wyprawy do Kijowa za rok – „ojcowie” grodu nad Dnieprem będą więc mieli kolejną okazję do wykazania się sprawnością organizacyjną, bo aby pomieścić uczestników i gości „Eurowizji-2005” będzie trzeba zbudować odpowiednią salę widowiskową. Miejmy nadzieję, że spiszą się nie gorzej niż wykonawcy „dzikich tańców”. Na razie wszyscy możemy cieszyć się sukcesem i mieć nadzieję na obejrzenie Rusłany na żywo, albowiem Polska jest jednym z pierwszych państw w jej najbliższych planach koncertowych. (res)



«Ми створювали композицію, що звучатиме, як гімн. Ні, не гімн якоїсь окремої країни, а гімн свободі й тим людям, що прагнуть бути вільними. Цією піснею і філософією усього нашого проекту ми закликаємо людей бути справжніми, вільними та невгамовними, як стихії природи, прагнути руху, йти вгору, ламати стереотипи. «Дикі танці» — це, безперечно, сучасний і, безперечно, танцювальний хіт. І водночас тут є багато етніки...»

* * *

«Моя перемога на «Євробаченні» — це перемога всієї України. Я лише одна маленька ланка і вірю, що наша країна вийде на широкий європейський простір. Україна починає рухатися вперед. У нас велика історія і культура. Ми повинні швидше розпрямити плечі й виявити свій потенціал.»

Так, дивлячись на «дику Руслану» і на те, як захоплено її приймає публіка, «стара Європа» могла відчутти себе справді старою. Але ще вона могла відчутти подих нової молодості, нових внутрішніх сил, нової енергії.

«Дикі танці»: нова сила для старої Європи

Здається, у свій успіх на «Євробаченні-2004» вірили тільки сама Руслана та найближчі їй люди. Та й то, за її власним визнанням, не так вірила, як мріяла. Ясна річ, після виходу у фінал вона, із властивою їй самовпевненістю, заявила, що сумнівів стосовно виходу у фінал у неї не було й бути не могло. Півфінал виявився для Руслани не випробуванням, а трампліном – у фінал вона пройшла вже фавориткою. А стосовно її подальшого просування – це був поступ переможця. Впевненість у собі, яку випромінювала Руслана, світова преса розцінила як «амбіційність», але при цьому все-таки навчилася писати слово *hutsul*. Міркування української поп-зірки про дикість, енергію та свободу заповнювали медіа-простір.

Що справді підкуповувало – то це колосальна енергія й воля, з якою Руслана рухалася до перемоги. Вона успішно підтримує імідж людини, яка «все робить сама» – пише, записує, видає, продюсує тощо. Її успіхові на «Євробаченні» передувало «розкручування» альбому «Дикі танці» у найбільших містах України (нагадаю, що кількість проданих альбомів – один із критеріїв добору на конкурс «Євробачення») і промо-тур по п'ятнадцяти країнах Європи. Та й у вирішальні дні на «Євробаченні» робилося все, щоб максимально широко й наполегливо популяризувати і її програму, і її саму. Вона зуміла зачарувати всіх, від кого залежала й не залежала її перемога. Вона давала безліч інтерв'ю, відповідала на будь-які запитання, спілкувалася в чатах, її буклетами та

флаєрами було всіяно все навколо. У своїх нетривалих, але частих появах на телеекранах вона з привабливою щирістю переконувала глядачів, що саме її вони повинні підтримати. І їй, зрештою, повірили. Так, той, хто говорить про роль розкручування в цій перемозі, ясна річ, має рацію. Але хіба для когось таємниця, що у сфері шоу-бізнесу розкручування відіграє вирішальну роль?

Тим паче що в процесі розкручування Руслана показала себе якнайкраще. Вона зуміла до кінця залишитися щирою й захопленою – а це, погодьтеся, заразливо. Вона захлинаючись розповідала романтичні історії про те, як сама ходила в гори, у закинуті села, у яких досі не знають, що таке телебачення (уявляю собі захоплення європейця, котрий дізнався, що в самісінькому центрі Європи є така глушина), де збереглася справжня архаїка, де вручну вичиняють шкури та майструють оригінальні аксесуари довгими зимовими вечорами, де є закинута обсерваторія і саме в ній було змонтовано «похідну» студію, де й писався альбом. Ось воно, «життя як мистецтво», за яким уже давно зітхає бабуся Європа. Ось вона, справжня захопленість і природність, первісна близькість до землі й первісна ж містика. Ось звідки вона проростає – ця дикість, ця енергія, ця сила.

Торік Україна виставила на «Євробачення» свій «найкращий голос» – Олександра Пономарьова. Але його не оцінили, попри справді непогані вокальні дані. Зрозумівши на прикладі О. Пономарьова, що солодким ліричним вокалом і «інтерна-

ціональним» репертуаром «Євробачення» не взяти, Україна запропонувала щось прямо протилежне. Цього разу ставку було зроблено на агресивну етнічну оригінальність. А коли вже йдеться про етнічність і водночас «попсовість», то тут Руслані з її непохитним регіоналізмом і карти в руки. Вона використала всі можливі етнічні й попсові козири – танці, елементи традиційних бойових мистецтв, оригінальні костюми, піротехніку, ритм, вольовий напір і сексуальну надмірність. Програма Руслани (свідомо не пишу «пісню»), яка змішала епічний розмах з елементами відвертого маскульту, добряче приправленого етнографічно, потрапила в мейнстрим. Зверніть увагу, як захопилася останнім часом західна масова культура епічними полотнами – починаючи з «Володаря кілець» і закінчуючи «Троєю» (а на черзі Олександр Македонський, між іншим, стоїть, і подекують, не тільки він). До речі, на «Євробаченні» була досить популярною паралель між шоу Руслани й оскароносним «Володарем кілець» – мабуть, мілітарна масовка в чорно-металевих шатах навіяла...

Ясна річ, показово, що «Євробачення» полонила саме Руслана. Хоч би там що, а її важко зарахувати до «традиційної» попси. Руслана – одна з небагатьох вітчизняних зірок першої величини, котрі не прагнуть перенести свою штаб-квартиру в столицю нашої батьківщини. Львів, який дав українській популярній музиці безліч класних виконавців, не зумів утримати майже нікого з них – рано чи пізно вони всі осідали в

Києві. Руслана залишилася вдома, розсудивши, мабуть, по-цезарівськи – краще залишатися першою (і єдиною) у Львові, ніж стати «однією з» у Києві. І це виявилось дуже вигідним ходом – її акції, що починаються зазвичай як «регіональні», зрештою «розкручуються» й одержують загальнонаціональне визнання – так було з її масштабною програмою «Замками Західної України», з «Українським Різдвом» і ось тепер – із «Дикими танцями», які полонили не тільки Україну, а й Європу.

Зрозуміло, успіх Руслани на «Євробаченні-2004» негайно було витлумачено політично. Європа, мовляв, розширюється й «приручає» Україну. Компенсація, так би мовити, за візовий режим із Польщею. Про розширення ЄС у зв'язку з результатами «Євробачення» говорять уже не вперше. Згадайте, який резонанс викликали позаторішній успіх Латвії і торішній успіх Туреччини – причому більше половини публікацій у ЗМІ зводилося до оцінок шансів цих країн увійти в ЄС. Тенденція, нічого не скажеш. Але стосовно «прориву» Руслани, анітрохи не намагаючись применшити його значення, відзначу ось що. «Корінні» жителі ЄС здебільшого виявилися зовсім не такими радикальними, як це могло здаватися. Той, хто уважно стежив за підрахунком голосів, міг переконатися – «фаворитом» у них залишається Туреччина. Ну, на край-

ній випадок – Сербія з Чорногорією. Україна – це вже занадто радикально. Мінімальний бал нашій виконавиці виставила французька публіка (2), трохи більше Австрія (4), ще трішки «накинули» Великобританія, Бельгія (по 5) і Німеччина (6). А ось «позаблокова» Швейцарія, яку перспективи розширення ЄС не дуже-то й цікавлять, не визнала українську виконавицю гідною навіть одного бала (тобто – 0). Основну масу лаврів Руслана одержала передусім від «своїх» – Росії, Латвії, Литви, Естонії, Польщі (всі – 12). Випала з цієї обойми Білорусь (10), та й то, напевно, тому, що мусила поставити 12 російській учасниці. Крім того, Руслана підкупила, мабуть, палким темпераментом Ісландію (12) і шведів (10), а крім того – Ізраїль, Туреччину (обидві – 12), Португалію, Сербію і Андорру (по 10). А загалом, таблиця результатів конкурсу «Євробачення» – до дідка цікавий посібник із політкоректності.

Що ж, «шити політику» Руслана готова собі сама. Є щось піонерське в тому, як вона присвячує свої успіхи Батьківщині. Жодне її інтерв'ю не обходиться без згадки про те, що «вона несе Україну Європі», «робить усе, щоб показати Європі, що Україна – це не тільки Чорнобиль», «відкриває Україну світові» тощо. Просто голуб миру, а не поп-зірка, їй-богу. Перший і найкоротший коментар Русланиного продюсера Олександра

Ксенофонта свідчить сам за себе: «Це крок у Європу – не більше й не менше». Цим місіонерством Руслана просякнута наскрізь – якщо в своїх старих програмах вона претендувала на те, щоб нести людям українське мистецтво, то на «Євробаченні» вона вже просто втілювала Україну. І що Україну прийняли. Хоч що там, а саме Руслана виявилася першою українською артисткою, про яку заговорила Європа – заговоривши водночас про Україну. Адже досі в європейському інформаційному просторі досягнення нашої країни зводилися до Чорнобиля та корупції. Українські спортивні зірки не дуже асоціюються з національною культурою, адже вміння боксувати й забивати м'ячі у ворота – інтернаціональне по суті. Інша річ мистецтво, тим паче масове. І тут Руслана справді «відкрила їм Україну». Можна сперечатися з тим, «правильна» це Україна чи «неправильна». Можна злословити про те, яка Україна «продається» на західному поп-ринку, а яка – ні. Незаперечно одне: успіх Руслани привів до того, що наступного року Меккою поп-музики стане Київ. В Україну потягнуться туристи, меломани, виконавці й журналісти.

Неоднозначне ставлення до перемог української команди на «Євробаченні» знайшло найрізноманітніші прояви. Наприклад, за чутками, у Стамбулі ім'ям Руслани названо музичний клуб. А європейська преса розділилася на два табори. Радикальні та бульварні видання друкують портрети Руслани на перших шпальтах і підігривають публіку обіцянками масштабного концертного туру. Консервативні жовчно звертаються до духів класиків, приміром, Шиллера й Шекспіра, які перевернулися, на глибоке переконання «Ін-депендент», у трунах. Так, дивлячись на «дику Руслану» і на те, як захоплено її приймає публіка, «стара Європа» могла відчувати себе справді старою. Але ще вона могла відчувати подих нової молодості, нових внутрішніх сил, нової енергії.

Катерина ЩОТКІНА
«Дзеркало тижня», Київ
Скорочено Ред. „НБІН”



На цей фінальний момент конкурсу Інтервізії чекали з нетерпінням тисячі телеглядачів-українців і у Польщі. Хто міг – активно підтримував Руслану у голосуванні. Саме так, як один з відвідувачів форуму на сайті співачки (ruslana.com.ua), який написав: «Сердечні поздравления Руслане та цілій групі!!! Хай живе Руслана!!! Хай живе Україна!!! Я з Польщі, якраз були у мене гості поляки, вдалося вислати 327 есемесів, а далі час закінчився! Від Польщі 12 пунктів, значить і мій вклад в тому є. Хай щастить Тобі, Руслано!!!»

«Гори-гуцулам!» або Гуцульська балада

*Гей, трембіти трембітали,
Гори си курили,
А гуцули „Кока-колу”
З гуслінки варили.
Пий горівку, люби дівку,
Притискай до лави,
І най вона ті смакує,
Як цукор до кави...*

Ні, саме ці коломийки не співала Руслана Лижичко на своєму концерті під час XIII Міжнародного гуцульського фестивалю у Вижниці (вересень 2003). Ними (і безліччю інших) забавлялися гуцули на всіх вулицях, провулках і у всіх закапелках цього горічної столиці фестивалю. Не-гуцулам було дивно і заздрісно: що веселі (хтось від горівки, а хтось від святкового шалу) люди не з'ясовують, хто кого „уважає” і виводять не „как упоїтеільни в Росії вечера”, а наввипередки співають коломийки, не зупиняючись, десятки разів прощаючись, – і знов навздогін вистрілюючи свіжу порцію дотепів. Коломийки лунали всоди – і біля імпровізованих генделіків, і поблизу автобусів, і поміж унікальних високохудожніх та простеньких ширвжиткових сувенірів народних майстрів.

І Русланину „Коломийку” на слова коханого чоловіка Сашка Ксенофонтова за мотивами гуцульських коломийок підхопив увесь переповнений вижницький стадіон. Втім, як і решту пісень з нового альбому „Дикі танці”, якими співачка так завела гуцулів, що „Аркан” танцювали навіть ті, хто ледве стояв на ногах. Молода, фантастично вродлива, талановита, освічена, цілковито захоплена власною справою, надзвичайно працьовита – і закохана. Тільки таке поєднання дає право називатися визначним артистом і виділяє з довгої низки тих, у кого, як кажуть гуцули, „не є” (немає – ред.) якоїсь з перелічених ланок. Навіть якщо видається, що ця ланка до творчості не має жодного стосунку, якщо ця ланка – любов.

Руслана – чи не єдиний (принаймні, вдалий) приклад на українській естраді, коли співачка сама собі – продюсер, автор, аранжувальник, іноді – акомпаніаторка і танцюристка. Звісно, щось

вона все-таки дозволяє робити іншим: фотографувати – фотографам, робити зачіску – перукареві, розробляти костюми – модельєру, ставити танці – режисеру-постановнику. А ще багаття своєї нестримної енергії дозволяє підтримувати своєму чоловікові, співпродюсерові і співавторові, відомому музиканту Олександру Ксенофонтову. Їхнє кохання й запалює на співочому небосхилі такі безперечні хіти, як „Знаю я”, „Це – любов”, „Я тебе люблю” та ін. І воно народжує насправді шалені, дикі танці, які захоплюють і підносять, відкривають друге, третє дихання і примушують співати. „Ніколи любов не перестася”, – твердить Біблія”, і Руслана найкраще доводить це. Скільки співачок, які починали приблизно тоді ж, коли і вона, вже давно забуті, скільки тримаються на плаву лише завдяки вигаданним, штучним скандалам, скільки працюють якимось тьмяно, без блиску, без шарму... А Руслана – номер один в Україні, і на цьому, здається, не зупиниться. Вона прагне примусити шаленіти віддикого гуцульського драйву всю Європу і весь світ! Чи не любов розсуває обрії?

Запальні (по-гуцульськи дикі!) танці Руслани і балету „Життя” анітрохи не позначилися на якості її співу. Прекрасні костюми, спілкування з публікою у Вижниці – усе було не просто добротно-професійно, а блискуче! Бо хтозна, кого побачила там Руслана, як говорить в епіграфі до пісні „Гуцулка”, „танцюючи наодинці з горами...”

– Ви також на фестиваль? А чого так пізно? – допитувався хлопчина зі Слободи-Банилової, якого ми підвозили до Вижниці на авто.

– А сам чого так пізно?

– Та я і вчора був, і завтра поїду. А сьогодні просто дуже хочу на Руслану подивитися.

Впевнена, що слова „Я – твоя Руслана” з жартівливо перефразованої співачкою „Коломийки” адресовані і цьому хлопчикові. Бо гуцули вже визнали Руслану за свою, і подарували їй свою любов.

Маріанна АНТОНЮК
„Час”, Чернівці



З сивої давнини у горах Карпат, там де земля сходиться з небом, а сонце дарує людям свій перший промінь, там де кришталеві джерела зливаються в бурхливу річку і несуть свої води, даруючи життя, народжується пісня... Вона лине у Всесвіт і зливається з ритмом гір... Тут, де краса дивує очі, а серце завмирає, прагнучи знайти істину буття, оселився чарівний народ Гуцулії, з казковими віруваннями та традиціями. Чудово розуміючи буття Гуцулів, відома українська співачка Руслана розпочала «Гуцульський проект»...

Наслідком став альбом «Дикі танці» (травень 2003 р.). Це 11 нових треків, що представили сучасну компіляцію етнічного матеріалу на основі древніх гуцульських мотивів (ритмів і танців) та сучасних нових течій поп- та рок-музики. Започатковано новий стиль не лише у творчості співачки, а й в українській популярній музиці.

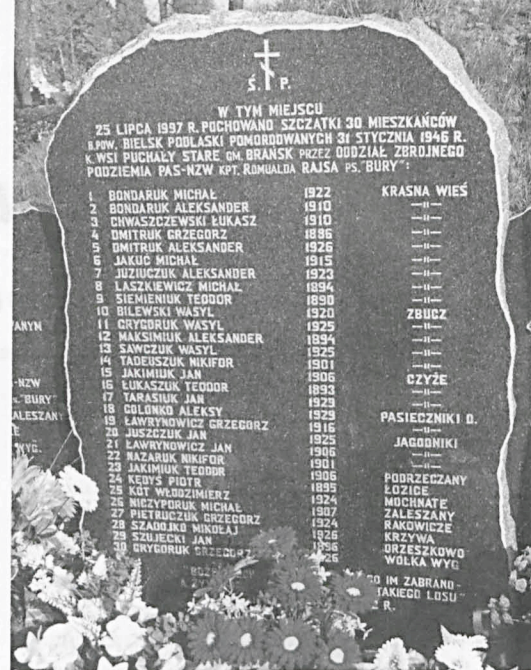
Початком «Гуцульського проекту» була пісня «Знаю я», проспівана вперше на відкритті фестивалю «Таврійські ігри-2001». В серпні того ж року розпочато роботу над кліпом, що згодом побив усі українські рекорди по масштабу кінотовиробництва та створив прецедент нового формату музичного відео.

– «Дикі танці» надають шаленої енергії, – говорить Руслана. – Навіть якщо до виступу ми ходимо з балетом, наче сонні мухи, після нього – просто пурхасмо. Ці пісні навіть температуру згаюють. Чесно! Перевірено на собі. Містика якась. Карпати – взагалі містичний регіон.

«Na informację, że IPN podjął śledztwo w sprawie furmanów, wiele osób zareagowało oburzeniem. Z kolei inne osoby miały pretensje, dlaczego podjęliśmy działania tak późno.

Na podstawie ustawy z 1992 roku Sąd Wojskowy w Warszawie uznał wyrok skazujący Romualda Rajsa na karę śmierci za nieważny. Motywem decyzji było uznanie przez ten sąd, że „Bury” działał na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego. Uważam, że najrozsądniejszym wyjściem byłoby oddzielenie tych spraw – utrzymać w mocy wyrok w zakresie pacyfikacji wsi Wólka Wygonowska, Zaleszany, Szpaki i Zanie, a także zabójstwa furmanów i unieważnić pozostałe czyny. Byłoby to – moim zdaniem – wyjście najwłaściwsze i nie budzące kontrowersji. Tak oceniam z perspektywy tego śledztwa.»

Z Dariuszem OLSZEWSKIM, prokuratorem Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku rozmawia Ludmiła FILIMONIUK



Centralna płyta pomnika na cmentarzu wojennym w Bielsku Podlaskim z nazwiskami pochowanych tu ofiar mordu w Puchalach Starych

«Celem jest ustalenie prawdy...»

L. Filimoniuk: Jakie miejsce wśród spraw prowadzonych przez białostocki oddział Instytutu Pamięci Narodowej zajmuje sprawa tzw. furmanów?



D. Olszewski: Instytut Pamięci Narodowej prowadzi przede wszystkim sprawy określone mianem zbrodni komunistycznych. Są to zbrodnie popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego. Drugą grupą spraw są zbrodnie nazistowskie. Nie muszę chyba bliżej wyjaśniać, czego dotyczą. Trzecią kategorią są zbrodnie trakto-

wane jako inne zbrodnie przeciwko ludzkości, między innymi zbrodnie wojenne, zbrodnie ludobójstwa, których nie można zakwalifikować ani do zbrodni nazistowskich, ani do zbrodni komunistycznych. Do tej grupy po podjęciu czynności śledczych została zaliczona sprawa zabójstwa kilkudziesięciu osób ze wsi położonych na terenie powiatu Bielsk Podlaski [Pow. bielski obejmował wówczas także Hajnówkę i Siemiatycze – Red.]. Wydarzenia, które doprowadziły do zabójstw tych osób rozegrały się w okresie między 29 stycznia a 2 lutym 1946 roku. Sprawstwo popełnienia tych czynów przypisywane jest oddziałowi Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Pogotowia Akcji Specjalnej dowodzonego przez Romualda Rajsa, posługującego się pseudonimem „Bury”.

Kiedy IPN zajął się tą sprawą i jakie były tego przyczyny?

Działania rozpoczęto już w 1995 roku. Działała wówczas Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu. Społeczny Komitet do spraw Ekshumacji Osób Pomordowanych w Puchalach Starych skierował pismo-zawiadomienie o wyjaśnienie okoliczności i motywów tej zbrodni. Na skutek zawiadomienia

z 25 marca 1997 roku prokurator tamtej komisji wszczął śledztwo i rozpoczął przesłuchiwanie świadków oraz gromadzenie dokumentów. Z chwilą likwidacji w 1998 roku tej komisji, śledztwo zostało w dniu 28 stycznia 1999 roku zawieszone. Po rozpoczęciu działalności przez Oddziałową Białostocką Komisję Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, czyli przez komisję IPN, w dniu 4 kwietnia 1999 r. postępowanie zawieszone wskutek likwidacji zostało ponownie podjęte i jest kontynuowane.

Co przez ten czas udało się zbadać i ustalić?

Przed wszystkim udało się przesłuchać większość z ustalonych świadków i zgromadzić znaczną ilość dokumentów archiwalnych. Były to dokumenty najróżniejszego rodzaju – począwszy od akt wojskowych sądów rejonowych, które sądziły i skazywały byłych członków żołnierzy oddziału „Burego”, poprzez inne dokumenty archiwalne (nie tylko NZW – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, ale również dokumenty Armii Krajowej), po dokumenty PZPR, czyli w zasadzie wszystkie dostępne dokumenty, które dotyczyły tamtego okresu, jak również dokumenty późniejsze, ponie-

waż ta sprawa była bardzo żywo analizowana jeszcze w latach 70. przez organy Służby Bezpieczeństwa.

Jeżeli chodzi o świadków, to udało mi się ustalić nie tylko znaczną część osób bliskich zabitym oraz część ówczesnych mieszkańców Puchał Starych, którzy przekazali swoją wiedzę na temat tego, co widzieli, jak przebiegała zbrodnia, jak chowano zwłoki. Udało się również dotrzeć do części żołnierzy „Burego”. Co prawda żadna z tych osób nie potwierdziła uczestnictwa w tych wydarzeniach, ale przekazała wszystko to co słyszała, co wiedziała na temat tych wydarzeń oraz ich przyczyn i motywów. Muszę powiedzieć, że obok ustalenia wszystkich osób pokrzywdzonych i sprawców, naszym celem było ustalenie dlaczego to się stało – co było powodem, że zostały spacyfikowane wsie na terenie powiatu bielskiego oraz zabici furmani, którzy przewozili żołnierzy „Burego”. Być może właśnie ustalenie tych motywów pozwoli na udzielenie ostatecznej odpowiedzi na pytanie, z jakim charakterem zbrodni mamy do czynienia. Istotą jest uzyskanie odpowiedzi, czy mamy do czynienia z zbrodnią ludobójstwa.

Jako jeden z często powtarzanych motywów podaje się to, że zamordowani rzekomo współpracowali z władzami komunistycznymi, a morderstwo było jedynie odwetem za tę współpracę...

Przy ocenie wydarzeń muszę patrzeć, tak jak patrzył „Bury” i jego żołnierze na miejscową ludność. Analizując materiały zauważyłem jednak, że nie ma w tej sprawie jednego i jasno określonego motywu ich działania. Powtarzany często stereotyp, że część mieszkańców współpracowała z władzą komunistyczną, była jej przychylna, przejawia się w wypowiedziach członków-żołnierzy „Burego”, nawet w wypowiedziach Romualda Rajsa. Stwierdza on wprost podczas procesu, że ludność wsi, z których pochodzili zamordowani, była nieprzychylnie ustosunkowana do leśnych oddziałów.

A jednak ludzie pamiętający te czasy zaprzeczają temu i mówią bardzo często, że były to czystki etniczne. Natomiast rzekoma współpraca z władzami komunistycznymi była jedynie – według nich – próbą usprawiedliwienia zbrodni...

Nie wykluczam, że jest to jedyny motyw. Innym motywem był motyw narodowy. „Bury” uznawał, że Białorusini nie powinni zamieszkiwać te tereny, że to jest ziemia czysto polska. W ten sposób chciał przymusić mieszkańców tych terenów do wyjechania na teren Białoruskiej Socjalistycznej Republiki. Muszę powiedzieć, że w tym czasie obowiązywało porozumienie o wymianie ludności. Ludność polska z terenów BSRR miała się przenieść na tereny polskie, szczególnie na tereny zachodnie. Natomiast innym dążeniem władz polskich i radzieckich było to, żeby ludność, którą traktowano jako białoruską, wyjechała za tak zwaną linię Curzona, w drugą stronę. Chcę powiedzieć, że za Białorusinów uważano osoby wyznania prawosławnego.

Innym ze stereotypów jest twierdzenie, że furmani zostali rozstrzelani. Czy śledztwo potwierdziło tę wersję?

Istniała rozbieżność między tym, co mówiła część świadków a twierdzeniami osób pokrzywdzonych, które uczestniczyły w ekshumacji. Ich zdaniem furmanów pozbawiono życia zadając ciosy różnego rodzaju narzędziami twardymi i tępymi. Uzyskana wówczas opinia biegłego z zakładu medycyny sądowej wskazywała na to, że osoby zabite koło Puchał Starych rzeczywiście mogły zostać pozbawione życia w ten sposób. Biegły opierał się na tym, że część czaszek znajdowała się w kawałkach. Widziałem tu jednak sprzeczność, bo z akt archiwalnych oraz wypowiedzi mieszkańców Puchał Starych i innych świadków wynikało, że został wydany rozkaz rozstrzelania, że słychać było strzały. Wszyscy poza pokrzywdzonymi utrzymywali, że furmani zostali rozstrzelani. Wówczas koniecznością stało się przedstawienie biegłemu całości materiału, którym dysponowałem.

Z tego, co się orientuję, ekshumacja została przeprowadzona bardzo szybko, w ciągu jednego dnia. Na szczegółowe oględziny takiej ilości ludzkich szczątków potrzeba jednak nie dnia, ale kilkunastu dni, a być może nawet miesięcy, gdyż trzeba zbadać praktycznie każdy fragment kości. Dlatego pojawiły się wątpliwości. Ponieważ były dwie sprzeczne wersje,

musiałem podjąć się próby ustalenia i wybrania jednej z nich. Powołałem tego samego biegłego, któremu tym razem przedstawiłem między innymi relacje świadków, dokumenty z akt archiwalnych, gdzie mówiono o rozstrzelaniu, wreszcie – udało mi się uzyskać protokół tak zwanej pierwszej ekshumacji z 1950 roku, kiedy część zwłok wydobyto z grobu i przeniesiono na cmentarz katolicki w Klichach. Dzięki temu biegły medyk dysponował szerszą wiedzą. Po przeanalizowaniu uznał on, że są wystarczające dowody wskazujące na to, że furmani zostali jednak zastrzeleni. Wskazał między innymi na to, że w niektórych, bodajże w trzech czaszkach, stwierdzono ślady strzału w głowę. Wyjaśnił też, że wskutek strzału z bliskiej odległości w głowę dochodzi do popękania czaszki, która czasami trzyma się tylko na tzw. tkankach miękkich.

Zachowała się jednak relacja naczelnego świadka Iwacika Prokopa, który uniknął egzekucji i który przed śmiercią opowiedział zupełnie inną wersję wydarzeń. Według niego furmani zostali nie rozstrzelani, ale zamordowani w dość brutalny sposób.

Prokop Iwacik nie został przesłuchany w toku śledztwa IPN-u, gdyż zmarł wcześniej. O jego relacji dotyczącej przebiegu egzekucji wiem z zeznań świadka, któremu przed śmiercią opowiedział, co miało się wydarzyć w Puchałach. Przedstawiony opis egzekucji jest całkowicie sprzeczny z tym, co wynikało z innych ustaleń śledztwa. Gdybym przyznał wiarę temu świadkowi, to automatycznie osoby całkowicie – moim zdaniem – niezaangażowane w sprawę, czyli mieszkańcy Puchał Starych, musieli by kłamać.

To w takim razie osoba, która była świadkiem egzekucji mówiła nieprawdę?

Uważam, że w tym fragmencie tak. Osoba ta już nie żyje. Przekazała ona swoją wersję innej osobie, gdy była już w podeszłym wieku. Zdaje sobie również sprawę z tego, że podczas przekazywania mogło także dojść do pewnych przekłamań. Nie miałem natomiast z Prokopem Iwakiem kontaktu. Po przesłuchaniu – na podstawie jego wypowiedzi, uzyskania pewnych szczegółów, sprawdzenia faktów,

świadczących o jego pamięci – mógłbym stwierdzić, czy osoba ta mówi prawdę, czy z pewnych przyczyn fantazjuje. Dlaczego? To jest trudna odpowiedź.

Ostatnio w Radiu Białystok poinformował Pan o tym, że śledztwo w sprawie zabójstwa furmanów zostanie w najbliższym czasie zamknięte. Dlaczego?

Z jednej strony możliwości dowodowe uległy wyczerpaniu, z drugiej – cel śledztwa został osiągnięty. Zgromadziliśmy taką ilość materiału dowodowego, która pozwala na podjęcie decyzji kończącej tę sprawę. Jak już sygnalizowałem, nie ma w tej sprawie podstaw do przedstawiania określonym osobom zarzutów współsprawstwa w tych zdarzeniach. Ustalono prawie wszystkich pokrzywdzonych, którzy tam zginęli. Materiał dowodowy w postaci zeznań świadków jest na tyle wystarczający, że pozwala na formułowanie decyzji kończących. Natomiast przedłużanie śledztwa po to tylko, żeby odwlekać zakończenie, nie jest celem Instytutu Pamięi Narodowej. Nadmieniam jednak, że nawet w przypadku zamknięcia postępowania, uzyskane w późniejszym czasie jakiegokolwiek dowody, które pozwolą na zweryfikowanie sprawy, mogą zostać włączone do śledztwa i postępowanie może zostać podjęte na nowo.

W opinii społecznej są bardzo skrajne poglądy na sprawę prowadzenia tego śledztwa. Na informację, że IPN podjął śledztwo w sprawie furmanów, wiele osób zareagowało oburzeniem. Z kolei inne osoby miały pretensje, dlaczego podjęliśmy działania tak późno. Jedni chcą jak szybkiego wyjaśnienia i podsumowania tej sprawy, inni – wprost przeciwnie. Trzeba zwrócić uwagę na to, że w tej sprawie zostało zgromadzonych bardzo dużo materiałów. W sprawie Jedwabnego przesłuchano ponad 100 osób, podczas gdy w sprawie furmanów na dzień dzisiejszy liczba świadków to ponad 140 osób. Przejrzano kilkadziesiąt różnego rodzaju zespołów archiwalnych. To jest naprawdę ogromna ilość. Z drugiej strony, przesłuchałem prawie wszystkich świadków, których zamierzałem przesłuchać – każdą osobę, która się zgłosiła lub którą ustaliłem. Co praw-

da zdarzały się takie przypadki, że osoby nie były w stanie lub nie chciały rozmawiać, mówiąc, że nie posiadają wiedzy, nie pamiętają lub że ich stan zdrowia nie pozwala na to. Chciałbym jednak dodać, że ktokolwiek, kto ma jeszcze jakąś wiedzę w tej sprawie, na pewno zostanie wysłuchany.

Oprócz udokumentowania wiedzy na temat okoliczności wydarzeń z 1946 roku, ustalenia pokrzywdzonych i motywów zbrodni, celem IPN jest również ściganie sprawców...

Tak, jednym z głównych celów było ustalenie sprawców. Aby jednak ścigać, a następnie ukarać określonego sprawcę, musi on żyć. Tylko wtedy można sformułować i przedstawić zarzuty. Po przeprowadzeniu tego postępowania, brak możliwości wskazania żyjących sprawców. Nie można więc kierować aktu oskarżenia. Jeśli chodzi o wydarzenia z 1946 roku, część sprawców już zmarła, a część oskarżona przed sądami, głównie obwiniony Romuald Rajs oraz jego zastępca Kazimierz Chmielowski „Rekin”, którzy zostali skazani na karę śmierci między innymi za te zabójstwa.

A mimo to w 1995 roku główny winowajca – Romuald Rajs „Bury” – został zrehabilitowany...

Według mnie, z rehabilitacją mamy do czynienia wtedy, kiedy się stwierdza, że dana osoba nie popełniła czynu. W tym przypadku na podstawie ustawy z 1992 roku Sąd Wojskowy w Warszawie uznał wyrok skazujący Romualda Rajsa na karę śmierci za nieważny. Motywem decyzji było uznanie przez ten sąd, że „Bury” działał na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego. Trzeba pamiętać, że pacyfikacja wsi w dniach 29 stycznia – 2 lutego 1946 roku oraz zabójstwo furmanów – to były tylko trzy grupy czynów, które mu zarzucono. Natomiast „Bury” został oskarżony i skazany za kilkanaście innych czynów, z których część bez wątpienia można traktować jako walkę z ówczesnym reżimem komunistycznym. Między charakterem tych czynów występuje sprzeczność. Oceniając orzeczenie Sądu Wojskowego w Warszawie, uniemożliwiające w całości wyrok uważam, że najrozsądniejszym wyjściem było by oddzielenie tych spraw – utrzyma-

w mocy wyrok w zakresie pacyfikacji wsi Wólka Wygonowska, Zaleszany, Szpaki i Zanie, a także zabójstwa furmanów i unieważnić pozostałe czyny. Byłoby to – moim zdaniem – wyjście najwłaściwsze i nie budzące kontrowersji. Tak oceniam z perspektywy tego śledztwa.

Rehabilitacja „Burego” czy też problemy związane ze wzniesieniem pomnika bardzo rozgorczyły rodziny pomordowanych, które przestały już nawet wierzyć w jakąkolwiek sprawiedliwość. Czy teraz, kiedy zostaną ogłoszone rezultaty śledztwa, pokrzywdzeni będą mogli liczyć na jakąś rekompensatę moralną?

Celem IPN jest ustalenie prawdy, natomiast nie możemy zmusić określonych środowisk, żeby przeprosiły czy nawet uznały rezultaty śledztwa. Liczę się z tym, że określone środowiska mogą nie przyjąć wyników śledztwa – pokrzywdzeni mogą złożyć zażalenie, inni – starać się podważyć tę decyzję, zwracając się ze skargą do Głównej Komisji Ścigania Zbrodni w Warszawie czy w inny sposób krytykować uzasadnienie postanowienia.

Prawdopodobnie decyzja kończąca nie zadowoli wszystkich. Znajdą się grupy osób, którym nie będzie one odpowiadała. Natomiast muszę powiedzieć, że prokuratorzy nie są organem czy instytucją, która ma działać tylko i wyłącznie na rzecz określonych grup lub reprezentować określone interesy. Naszym działaniem jest dotarcie do prawdy i przedstawienie jej nawet, gdy jest bardzo bolesna i niewygodna.

Czy IPN uzna zbrodnie popełnione na furmanach za zbrodnie ludobójstwa?

Chciałbym się do tego ustosunkować w postanowieniu kończącym. Nie ukrywam, że stan śledztwa pozwolił na przyjęcie określonego obrazu wydarzeń. Natomiast nie chcę jeszcze formułować ostatecznych wniosków i mówić już teraz o tym, jaki charakter nosiły te czyny.

Kiedy to nastąpi?

Wykonuję aktualnie prace kończące postępowanie. Mam nadzieję, że powinno to nastąpić w maju 2004 r.

Dziękuję za rozmowę.

Zdjęcia J. Hawryluka



Батурин – «кісточка» нашої пам'яті

Ранком 10 квітня, у Велику суботу, мешканці Чернігова, Ніжина, Прилук і самі батуринці почали сходитися до високого пагорбу над Сеймом, де колись височіла батуринська фортеця, де триста років тому безжально вбивали тисячі їхніх прапрадідів. Цього дня київські та чернігівські скульптори встановили тут одинадцятиметровий кам'яний хрест із бронзовим розп'яттям Ісуса Христа – символ розп'ятого і воскреслого Батурина, розп'ятої і воскреслої України. Біля підніжжя хреста, поки зібрався народ, кількох чоловіків викопало могилу. В ній, після панахиди, перепоховали віднайдений археологами в центрі старого міста прах козаків та міщан, що стали жертвами Батуринської трагедії. Пролунав салют козацької гармати. Останню шану землякам віддали козаки Батурина, всі присутні.

Сьогоднішній Батурин це містечко Бахмацького району Чернігівської області, розташоване на високому пагорбі над південною річкою Сейм. Час його заснування точно невідомий – вперше згадується в документах за 1625 рік. Під час національно-визвольної війни під проводом Богдана Хмельницького Батурин отримав ранг центру сотні Стародубського полку. У 1669-1708 роках тут була резиденція гетьманів Лівобережної України – Дем'яна Многогрішного, Івана Самойловича та Івана Мазепи.

Іван Мазепа добре розумів, у що обернулася Переяславська угода, укладена Богданом Хмельницьким у 1654 році з Московією (зрозумів це наприкінці життя і сам Хмельницький). Обернулася поглинанням Української гетьманської держави Московським царством. Саме тому у 1708 році Мазепа уклав союз із королем Швеції Карлом XII, який вів війну з Росією, і Україна відкрито виступила проти московського царя. І саме тоді, коли гетьман і основне його військо були відсутні в столиці...

Ось, що на сторінках чернігівської газети „Сіверщина” написав про події майже трьохсотрічної давності сучасний житель Батурина, ветеран Великої Вітчизняної війни і член РУХ-у Олексій Новиков: 2 листопада 1708 р. відбулась страшна трагедія: було знищено м. Батури́н – гетьманську столицю Лівобережної України разом з усім його 28-тисячним населенням. Таку плату зажадав демон у личині царя Петра I за спробу України відокремитись від Росії. Як писав Тарас Шевченко: „І старого, і малого в Сейму потопили”. Немічні і ті, що не могли швидко рухатись, були заколоті багнетами, а немовлят і малюків кидали прямо у вогонь, що був довкола. Валки жителів, оточені багнетами москалів, одну за другою сповзали вниз до Сейму і там спихали багнетами з крутого берега в річку. Сотні плотів із розп'яними на хрестах та повішеними було спущено на воду і плили вони по Дніпру через усю Україну. Більше тисячі дівчат та молодих жінок було звалтовано, а потім знищено. За три доби кривавого шабашу Батури́н було перетворено на кучу попелу та голівешок.

Це злочинство старанно замовчувалось як у Росії, так і в Україні. Тепер стало можливим відкрито, не боючись, вишукати тих, що поклали життя своє на вівтар незалежності. Але ж стара інерція ще діє, і ми все ще ніяк не наважимося про це заговорити, боючись, як на це зреагує „старший брат”. За 10 років незалежності нічого не зроблено на державному рівні, хоча побудовано багато фешенебельних споруд, передусім для показу. До цього часу в Батурині стоїть символічний дерев'яний хрест, поставлений патріотами 10 років тому, хоча мав би бути меморіал – як у тих, що шанують своїх співвітчизників.

Це сказано майже два роки тому. З того часу все ж таки дещо змінилось. За справу знову взялися національно-демократичні сили, громадськість. Торік стараннями блоку „Наша Україна” було створено громадську ініціативу „Відродження Батурина”, якої роботу очолив народний депутат В'ячеслав Кириленко. За короткий час вдалося відродити в селищі Свято-Покровську церкву, допомогти музею „Геть-



Церемонія почалася із захоронення біля підніжжя пам'ятника останків оборонців і жителів Батурина. Труну з останками несуть Іван Плющ, Віктор Ющенко та інші гості з Кисва

манська столиця". І ось ще однією вагомою справою стало спорудження величного пам'ятника жертвам Батуринської трагедії 1708 року, якого автором став відомий український скульптор, лауреат Державної премії України ім. Тараса Шевченка Анатолій Гайдамака.

— Раніше про Батуринську трагедію було відомо одиницям, треба щоб про це знала вся Україна. Хрест — це наша плата за те, що ми так довго не знали власної історії. Він не даватиме забути про криваву розправу над батуринями, — розповів автор пам'ятного знаку, скромно зауважуючи, що нічого унікального у своїй роботі не бачить: У нас так прийнято, що на цвинтарі ми ставимо хрест, тому я зумисне не вигадував якогось помпезного монумента.

На відкриття монумента приїхали лідер „Нашої України” Віктор Ющенко та його соратники: Іван Плющ, Юрій Костенко, В'ячеслав Кириленко, Павло Мовчан, Ігор Тарасюк, Іван Драч, а також народний артист Дмитро Гнатюк, який присутніх привітав народною пісню та проголосив *Многая літа* учасникам акції.

— На цьому місці 1708 року стояли наші прадіди. І тут вони віддали життя за Україну. Ми повинні пам'ятати цей подвиг і пам'ятати уроки історії. Адже тоді, 1708 року, знайшовся зрадник, який відкрив ворота міста, після чого і почалася триденна батуринська трагедія. Ми так і не дізна-

лися, скільки ж тоді загинуло людей — 7, 10, чи 12 тисяч, — зазначив в своїй промові Віктор Ющенко. Він наголосив на важливості пам'ятати і поважати історію, адже *ті, хто забуває власну історію, не має нормального майбутнього*. І додав, що й далі робитиме все для того, аби відродити українську історію.

А справжню історію визвольних змагань українців приховувано довго і ретельно, як в т.зв. Радянській Україні, так і в Польщі — перед нами. Тому й до нас сказаними треба вважати слова народного депутата Івана Плюща: *Сьогодні в Батурині відновлено ще одну сторінку української історії. Це трагічна сторінка, адже саме тоді була розтрощена українська державність, самобутність. А сьогодні ми змушені по кісточках збирати українську пам'ять. Це дуже потрібна робота, щоб наші діти усвідомлюва-*

ли ціну незалежності, щоб вони знали, що були люди, які боролися і гинули за Україну.

Згодом в центрі колишньої гетьманської столиці має виникнути цілий меморіальний комплекс, присвячений жертвам Батуринської трагедії. Оздоблювальні роботи біля хреста поновляться вже за кілька місяців. Скульптори обіцяють оздобити розп'яття підсвіткою, так що хрест виднітиметься з батуринського пагорба на кілька кілометрів, в тому числі з автошляху Київ-Москва. А на самих схилах протягом року посадять молодий бузок. Кажуть, романтик Мазепа з усіх рослин найбільше любив саме ці пахучі кущі.

(рес)

В тексті використано матеріали опубліковані газетами „Україна молодша” (Київ) та „Сіверщина” (Чернігів). Фото отримано від редакції „України молодшої”.

Пам'ятна монета „Іван Мазепа”



Срібна монета номіналом 10 гривень, присвячена гетьманові Лівобережної України (1687-1709), відомому суспільно-політичному діячеві України, меценатові освіти і мистецтва, людині нелегкої і драматичної долі — Іванові Мазепі, який намагався проводити обережну, але послідовну політику, спрямовану на здобуття Україною незалежності. Монета в обігові з 20 лютого 2001 року.

На аверсі монети зображено загальну для серії „Герої козацької доби” композицію, що втілює ідею соборності

України: малий Державний Герб України підтримують фігури архістратига Михаїла і коронованого лева — герби міст Києва і Львова. На реверсі монети у колі з намистин зображено портрет гетьмана з булавою, праворуч — родовий герб, ліворуч — собор. Навколо стілізовані написи: ІВАН МАЗЕПА та роки життя гетьмана — 1644-1709. Автори: ескізів — Олександр Івахненко, моделей — Володимир Дем'яненко.

Національний Банк України

Orzeszkowo jest wsią na skraju Puszczy Białowieskiej w powiecie hajnowskim. Od dawien dawna mieści się tu szkoła podstawowa, w której uczą się dzieci z Orzeszkowa, Pasieczników Dużych i kilku mniejszych wsi w południowym zakątku hajnowskiej gminy. W tym roku, zanim zdążyły przylecieć bociany, nad szkołą zawisły czarne chmury. Rada Gminy uznała, że w Orzeszkowie powinny pozostać jedynie klasy 0-III, zaś uczniowie klas IV-VI będą dowożeni do Dubin, położonych za Hajnówką. Jednak rodzice starszych uczniów nie godzą się na budżetowe oszczędności kosztem komfortu ich dzieci. Boją się też, że to wstęp do całkowitej likwidacji szkoły.



Jak wynika z danych USC bociany w Orzeszkowie i okolicy nie próżnią, więc ilość przyszłych uczniów nie powinna się zmniejszyć

«U mene na kłuniu pryleti^eli busły»

– *Chocemo, kob szkoła ostała szes-tyklasowa, bo tut lepi, bliżko domu, a w Dubiny daleko, na ciły deń treba wyjichaty. W naszuj szkoli prawie jak w simji^e. Bat'ki naszuj tut uczyliś –* mówi Mateusz Bugwin z Orzeszkowa.

– *Szkoła bliżko, usi^e znajut'sie. Tut majemo usio, szczo treba, ne choczemo ji^ezdyty do inszoji wioski –* dodaje Jurek Golonko z Pasiecznik

Gmina zaoszczędzi?

Gmina Hajnówka, chociaż dysponuje dość skromnym budżetem, ma największą sieć szkół w powiecie. Są to trzy podstawówki i jedno gimnazjum. Za oddaną do użytku przed trzema laty

szkołę w Dubinach gmina sponała 600 tys. zł rocznie. W lutym bieżącego roku stosunkiem głosów 10 do 4 radni gminy wiejskiej Hajnówka uchwalili reorganizację Szkoły Podstawowej w Orzeszkowie. Zgodnie z ich decyzją, od 1 września z Orzeszkowa powinny zniknąć klasy IV-VI, a ich uczniowie byłiby dowożeni do szkoły w Dubinach. Na XVIII posiedzenie Rady Gminy, przyjechało kilkudziesięciu rodziców ze wsi Orzeszkowo, Pasieczniki Duże i Topiło. Dyskusja trwała ponad trzy godziny.

– *Obiecałam, że dołożę wszystkich sił, aby utrzymać szkołę w Orzeszkowie i zobowiązuję się, że do końca kadencji na pewno przetrwa –* zwróciła

się do wszystkich zebranych Olga Rygorowicz wójt gminy wiejskiej Hajnówka. – *W związku ze szkołą w Orzeszkowie otrzymałam bardzo dużo obelg, pomówień i wulgarnych telefonów, dlatego pragnę oświadczyć, że ani ja, Olga Rygorowicz, ani mój zięć, ani minister Cimoszewicz nie mają zamiaru kupić waszej szkoły. To my, Rada, będziemy się zastanawiać i podejmować decyzje.*

Przewidywane oszczędności związane z przeniesieniem uczniów klas IV-VI z Orzeszkowa do Dubin w przyszłym roku jeszcze nie będą odczuwane, bo wiąże się to z odprawkami dla zwalnianych nauczycieli.

Pomożemy!

W celu utrzymania szkoły w Orzeszkowie na dotychczasowym poziomie organizacyjnym, społeczność lokalna pojęła zobowiązanie oszczędnościowe.

– *Budu howoryty po swojomu, bo chyba wsi^e ponimajut. Choczuj skazaty, szczo z ochotoju zrykuś swojeji djety, kob ono szkoła peretrywała –* oświadczył Aleksy Golonko, sołtys wsi Pasieczniki Duże.

Rodzice boją się całkowitej likwidacji szkoły. Zgłosili chęć rezygnacji z budowy dróg i kanalizacji. Pan Mirosław Golonko jest skłonny zakupić kredę na sumę 300 zł, Włodzimierz Antoniuk oferuje ścięcie swoim sprzętem 15 starych topoli na terenie szkoły, Włodzimierz Golonko deklaruje zakup środków czystości na kwotę 600



– *Budu howoryty po swojomu, bo chyba wsi^e ponimajut. Choczuj skazaty, szczo z ochotoju zrykuś swojeji djety, kob ono szkoła peretrywała –* oświadczył Aleksy Golonko, sołtys wsi Pasieczniki Duże.



«Mieszkańcy Orzeszkowa są zdecydowani na rezygnację z kanalizacji, dobrowolne opodatkowanie się w naturze. Wszystko po to, aby mieć szkołę i swoje dzieci jak najdłużej blisko siebie. Klasy mamy małe, nauczanie prawie indywidualne. Nie mamy uczniów z nałogami – palących, pijących, czy używających narkotyków. Znamy wszystkie dzieci, a w szkole mamy rodzinną atmosferę. Nie ma tak, aby dziecko było pozostawione samo sobie.»

zł, Anatol i Sławomir Dunda dostarczą 20 m³ opału, Jan Nowicki zobowiązał się wybudować śmietnik na posesji szkoły, Włodzimierz Golonko i Andrzej Komorowski wycyklinują podłogę w sali lekcyjnej, Eugeniusz Miszczuk polakieruje podłogę, Jerzy Bugwin i Mikołaj Żmieńko wykonają prace remontowe na zewnątrz szkoły, rodzice dostarczą tonę ziemniaków na obiady szkolne.

– *My, mieszkańcy wsi Orzeszkowo, Pasieczniki Duże i Topiło, zwracamy się z prośbą do Rady Gminy, o wzięcie pod uwagę naszych deklaracji. Stoimy na stanowisku, iż zawsze i wszędzie powinniśmy mieć na uwadze dobro naszych dzieci. Oszczędności na reorganizacji szkoły nigdy nie będą adekwatne do strat poniesionych przez nasze dzieci. Jeżeli nasza prośba nie zostanie uwzględniona przez Radę Gminy jesteśmy skłonni indywidualnie szukać szkoły, która odpowiadałaby nam i naszym dzieciom* – mówił Włodzimierz Golonko, radny z Orzeszkowa.

W szkole jak u mamy...

W Orzeszkowie uczy się 48 dzieci (wraz z „zerówką”, do której uczęszcza dwoje pięciolatków). Na pełnych etatach pracuje tam 7 nauczycieli, a 3

osoby są zatrudnione na kilka godzin w tygodniu. Szkoła jest wyremontowana, ekologiczna i czystutka. W ubiegłym roku otrzymała 6 komputerów z fundacji prezydenta Rzeczypospolitej, Aleksandra Kwaśniewskiego. Orzeszkowo ma duże boisko i salę gimnastyczną, której nie ma nawet Szkoła Podstawowa nr 3 w Hajnówce czy nowa szkoła w Dubinach.

– *Spółeczność lokalna jest za tym, aby szkoła istniała na dotychczasowych warunkach* – mówi Grażyna Bereźniak, dyrektor Szkoły Podstawowej w Orzeszkowie. – *Mieszkańcy Orzeszkowa są zdecydowani na rezygnację z kanalizacji, dobrowolne opodatkowanie się w naturze. Wszystko po to, aby mieć szkołę i swoje dzieci jak najdłużej blisko siebie. Klasy mamy małe, nauczanie prawie indywidualne. Uczniowie uczestniczą we wszystkich możliwych konkursach na szczeblu gminy, powiatu, województwa, nasze dzieci mają więc możliwość wyjścia poza mury szkoły. Nie zawsze udaje nam się zajmować jakieś miejsca, ale osiągnięcia są, także w sporcie. Nie mamy uczniów z nałogami – palących, pijących czy używających narkotyków. Znamy wszystkie dzieci, a w szkole mamy rodzinną atmosferę. Nie ma tak, aby dziecko było pozostawione samo sobie.*

«I w szkoli po-naszomu»

– *W naszym miejscowości, w Orzeszkowie, wsi hovorat po swojomu, nawet di'ty. To je urok sieji szkoły – opowiada Beata Markiewicz, nauczycielka nauczania zintegrowanego Szkoły Podstawowej w Orzeszkowie. – Jak uny prychodiat do perszych klas hovorat po swojomu. Jest takije di'ty, szczo po puolśku zowsim ne hovorat. Puolśki to dla ich nowy jazyk, kotory dopiero poznajut w szkoli, a broń Boże nichto z jich ne śmijet'sie, ne szykajut. Pomaleńku wwodim w polsku mowu, bo wsio zależy od uczytela, jak pudchodyt do ditej. Buwajut i takije sytuaciji, szczo jak hovorimo pro oznaki wesny to dytia odkazuje „U mene, na kluniu, prylet'i'li busły”. Uczytel poprawit, ale di'ty ne śmijutsie, bo wsi'e ponimajut naszą mowu. Z czasom dytia samo pryjmaje puolśki jazyk. W druhich i tretich klasach takije sytuaciji uže ne trafiajut'sie.*

W naszym szkoli uczeniki bardzo chętnie przyjmajut udi'eł w raznych konkursach. W białoruskich konkursach recytatorskich, konkursach piosenki białoruskiej, gawędy białoruskiej, kołędy prawosławnej. Zostajut po lekcjach, bardzo chętnie ćwiczą. Do sich puor nam udawaloś i zanimali miścia, kotory nas ti'szyli.

Beata Markiewicz społecznie prowadzi chór szkolny, a Bożena Dawidziuk poświęca 2 godziny w tygodniu na koło informatyczne. Dzieci bardzo chętnie przychodzą po lekcjach, czasami także ci zamiejscowi, za oświadczeniem rodziców. W czasie ferii zimowych zapewniono dzieciom wypoczynek zorganizowany w szkole. – *Pieniądże na ten cel pozyskaliśmy własnymi siłami z PSS „Społem” w Hajnówce, bo dzieci miały też słodki poczęstunek* – wyjaśnia Grażyna Bereźniak.

– *Barzo pereżywajemo, szczo mohli by ostaty ono klasy I-III, bo to maleńka szkoła, nasza simja* – dodaje Beata Markiewicz. – *Znajemo wsi'e ch uczenikuow. Každomu prawi'rymo pradu domowu. Majemo dobry kontakty z bat'kami. To bat'ki naszych ditej boroniat naszoji szkoły. My, uczyteli'e, zachwycony jich postawoju. Ne wsi'e bat'ki zaangażowalisie b aż tak mu-*

ocno. My jim wdiaczny za toje i majemo nadiŕju, szczo nasza szkoła bude w takuoj formi, jak buła do sich puor. Može my nepoprannyj optymisty, ale majemo takuju nadiŕju. Pani dyrektor sprawdziła w USC i u nas bliŕko 50 diŕtej je – nema tendencji spadkowej. Oryszkowo stało modne. Powstali gospodarstwa agroturystyczny. W Oryszkowi żywe toŕże znany krytyk literacki Radosław Romaniuk. Može nam udaŕ'sie. A jak wuojdemo do Uniji to može jakraz zaistniŕjem w jakuomŕ projekti i pozyskajemo hroszy na szkołu.

Jaki interes zwycięży?

Rodzice nie dają za wygraną. Chcą, aby szkoła pozostała w dotychczasowej strukturze organizacyjnej. Nauczy-

cielom takŕże bardzo na tym zależy, boją się bezrobocia. Kurator podlaski Zofia Trancygier-Koczuk takŕże chce, aby szkoła w Orzeszkowie pozostała taka jak dotąd – 6-klasowa i nie zgadza się na jej reorganizację.

– Teraz pani wójt złoŕżyła zaŕalenie do ministerstwa. Pragnie podtrzymać swojå wstępnå decyzjå o przekształceniu. Ale jeszcze wszystko jest moŕżliwe. Szansa, ŕe się utrzymamy jest na 80%. Trudno powiedzieć na jak dłuŕgo, ale kaŕdy rok jest cenny – mówi Graŕżyna Bereŕniak.

– Tak, zostało złoŕżone odwołanie od decyzji Podlaskiego Kuratora Oŕwiaty, skierowane do ministra edukacji narodowej i sportu – potwierdziła Olga Rygorowicz, wójt gminy Hajnów-



Na posiedzeniu Rady Gminy. Pierwszy z lewej radny Włodzimierz Golonko

ka. – Taka była uchwała Rady Gminy, która zapadła na posiedzeniach komisji. Radni powiedzieli, ŕe to oni dbają o fundusze i zgodnie z pismem, został wykorzystany termin siedmiu dni, słuŕżący na zaŕalenie. A ja jestem wykonawcå i reprezentantem Rady na zebraniu.

Krystyna KOŒCIEWICZ
Fot. autorki artykułu

Orzeszkowo, a po-naszemu Ori'e'szkowo



93. Orzeszkowo (gw. *Ori'eškovo*, gen. *Ori'eškova*, loc. *v Ori'eškovy*, adi. *Ori'eškuvs'k'iji*), woj. białostockie, gm. Hajnówka, leŕży na skraju Puszczy Białowieskiej, ok. 8 km na pód. zachód od Hajnówki, mieszkańców 578, domów 129, zabudowa zwarta, szkoła podstawowa z naukå jåzyka białoruskiego. Wyznanie prawosławne, par. Hajnówka.

Dawna wieś osoczników królewskich, strzegących kwatery orzeszkowskiej w Puszczy Białowieskiej. Założona zapewne dopiero na poczåtku XVII w., bo w 1631 r. jest zwana jeszcze Orzeszkowa Wola (*Akty izdawajemyje Wilenskoj Archieograficzskoj kommissijej*, t. XVIII, Wilno 1914, s.

329). W 1639 r. było w niej na 16 włókach 25 gospodarstw osoczników i 4 czynszowników (*Ordinacija korolewskich puszcz... sosatwlenaja w 1641 godu*, Wilno 1871, s. 172, 191-192). W 1775 r. liczyła 38 dymów (Rkps DA-11587 k. 36v). W końcu XVIII w. przyłączono jå do folwarku Dubiny i wiåkszoŕć osoczników zamieniono na pańszczyźnianych chłopów. Od 1915 r. część mieszkańców na skutek ewakuacji przez kilka lat przebywała w Rosji. Po II wojnie ŕwiatowej parå rodzin wyjechało na stałe do Zwiåzku Radzieckiego.

Podstawowym ŕrodkiem porozumiewania się mieszkańców miådy sobå jest gwara ukraińska. Próbke

tej gwary z 1937 r. podaje Władysław Kuraszkiewicz (*Zarys dialektologii wschodniosłowiańskiej z wyborem tekstów gwarowych*, Warszawa 1963, s. 157). Informatorzy: Kornilo Nowiński, ur. 1899; Eufemiusz Sawicki, ur. 1896; Maria Stepaniuk, ur. 1926; Jan Parfieniuk, ur. 1920; Piotr Pietkiewicz, ur. 1939; Stefan Lewczuk, ur. 1929 r., i inni. Opracował M. Kondratiuk w latach 1959 i 1971.

Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczyny, opracowany przez zespół Instytutu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, tom I, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980, s. 58.

**Jeżeli nie chcemy zniknąć bez śladu
z przyszłości naszych dzieci i wnuków
wszyscy powinniśmy bronić takich
szkółek, jak ta w Orzeszkowie!**

Mała szkoła – – wielka sprawa



Wszyscy, komu na sercu leży dobro własne, swoich dzieci, wnuków, regionu, w którym mieszkają – powinni bronić prawa do istnienia małej wiejskiej szkoły. Pisząc te słowa już odczuwam moralny niepokój. Dlaczego?

Szkoła to dla dzieci wiejskich pierwsze wielkie wyzwanie. Przedszkole jest dla nich praktycznie niedostępne. Mają dużo szczęścia, jeżeli w szkole są oddziały dla dzieci 5-6-letnich. Każdy z nas był uczniem. Wszyscy mamy wspomnienia z tego okresu. Niektórzy jeszcze jako dorośli budzą się z krzykiem po śnie o szkole, inni wspominają ten okres jak bajkę.

Pamiętam swój pierwszy dzień w szkole. Wystrójona w białą bluzeczkę, spódniczkę, z kokardkami we włosach maszerowałam pełna ufności do swojej wymarzonej, ukochanej szkoły. Miałam wtedy 6 lat i dużo wiary w ludzi i w siebie. Trzeba było dużo uporczywości i desperacji z mojej strony, aby przekonać rodziców i pedagogów, że podołam obowiązkowi szkolnemu. Parę dni płaczu pod stołem i chroniczna niechęć do przedszkola skutecznie przekonała tych pierwszych, pomyślnie wyniki badań nad rozwojem gotowości szkolnej, płynne czytanie i biegła znajomość pisma – tych drugich. Wreszcie mogłam przekroczyć próg tego wymarzonego budynku.

I tutaj właśnie zaczyna się historia wkraczania w świat dziecka, które ma się nauczyć przede wszystkim życia. Pierwsze zaskoczenie – język. Co prawda byłam świadoma, że w szkole mówi się po polsku, ale mimo wszystko – szok. Faktem jest, że połowa dzieci z mojej klasy czuła podobnie, nie byłam sama, ale druga połowa miała „przewidujących” rodziców, którzy „skutecznie” „ułatwili” im drogę życiową.

Pamiętam, że umilkłam na parę miesięcy. Nie bardzo chciałam się odzywać. Tutaj chciałam być dobrze zrozumiana. Wcale nie wynikało to z tego, że nie znałam języka polskiego. Już wtedy wszechwładna telewizja robiła swoje. Każdy kto zetknął się z nauczaniem języka polskiego wie, że zupełnie inną rzeczą jest język znać i rozumieć, a zupełnie inną tym językiem się posługiwać. Otóż właśnie wtedy ja, sześciolatnie dziecko, rozumiałam, że ten język szkolny jest językiem dla mnie obcym. Jaki skok w świadomości! Przecież tego stanu nie osiągnęło i dzisiaj tak wielu dorosłych!

Z zachwytem słuchałam, że w Orzeszkowie jest jeszcze taka szkoła, gdzie dzieci samodzielnie mogą dokonywać takich odkryć. Jakim prawem ktoś mógłby ich tego pozbawić? Właśnie tutaj mają szansę poczuć się kimś ważnym, wyjątkowym, kimś na miejscu i u siebie. Jak ważne jest płynne, bezstresowe wprowadzenie dziecka w świat dwujęzyczny wiedzą tylko ci, którzy mają odwagę zapewnić swoim dzieciom normalność, tj. wychować je w tym kręgu kulturowym, w jakim przyszły na świat.

Niestety, mamy tylko polskie szkoły. Nauczanie języka ojczystego jako dodatkowego przedmiotu nic tutaj nie załatwia, chociaż jest lepsze niż jego zupełny brak. Często sami rodzice odbierają swoim dzieciom szansę na bogactwo duchowe, lepszy rozwój, poczucie własnej wartości i dokonywanie własnych wyborów. To wszystko daje właśnie zachowanie języka ojczystego przekazywanego od pokoleń. Jak niską samoocenę muszą mieć ludzie, którzy uważają, że ich dziecko nie jest w stanie opanować dwóch słownictw języków.

Od wielu lat jestem nauczycielką – spełniło się marzenie tej małej dziewczynki z kokardkami – i widziałam dzieci ze znacznie obniżonym poziomem inteligencji, które świetnie mówiły i po polsku, i swoją ojczystą gwara. Niestety, spotkałam się też z kipiącymi oburzeniem nauczycielami, którzy nie mogli zrozumieć, po co tym dzieciom taki niepotrzebny „balast”. Smutne, bo właściwie chciałoby się wtedy zapytać o inteligencję emocjonalną tych... drugich.

Ale wracając do wspomnień. W szkole dziecko rozpoczyna pracę nad sobą i światem, który dookoła siebie stwarza. Ja w tej wiejskiej szkole poczułam się ważna. Moja pani z pierwszej klasy rozumiała problemy nas – jej małych podopiecznych i chociaż szkoła okazała się trochę obca, to pani przecież mówiła z rodzicami *po-naszemu*, była nasza, nie obca.

Powolutku dzieci poznawały się, jedne uczyły się polskiego, inne ukraińskiego gwary. W ósmej klasie już wszystkie w zasadzie dobrze znały oba języki, chociaż kilkoro z mówiących od początku po polsku nigdy właściwie nie odważyło się przekroczyć tego progu, który sprawnie pokonały te drugie. Dziwne? Właśnie, ciekawe, jaki wniosek wyciągnęli ich rodzice? Który język był „trudniejszy”? Ten, którego nie chcieli nauczyć, czy ten, który tak bardzo miał ułatwić życie ich dzieciom? Mam nadzieję, że chociaż połowa z nich kiedykolwiek zadała sobie takie pytanie.

Dziecko „skutecznie” oderwane od własnych korzeni często zupełnie nie odnajduje się w życiu. Ma problemy z akceptacją siebie i poczuciem własnej wartości. Mała szkoła, przyjazna uczniom, w której istnieje zrozumienie dla tego pro-

blemu daje naszym dzieciom szansę na pełny rozwój osobowości, a co za tym idzie – szczęśliwą przyszłość.

Przez parę lat byłam nauczycielką w małej wiejskiej szkółce – obecnie zlikwidowanej „dla dobra dzieci”. W tej szkole były dzieci z rodzin katolickich i prawosławnych. Tutaj uczyły się szacunku dla swojej inności. Nikt nikogo nie wytykał palcem, nie było lepszych i gorszych. Jedną wielką rodziną. Wszyscy wiedzieli o sobie wszystko. Czasami bywa to uciążliwe, ale dla dzieci akurat jest to coś, co trudno przecenić.

W małych wiejskich szkołkach nie ma zupełnie problemu dewastacji sprzętu. Dzieci czują silny związek ze swoją szkołą i nawet im do głowy nie przyjdzie, aby zniszczyć coś w swojej klasie. Czystość, kwiatki na parapetach, gazetki robione przez samych uczniów („aby było u nas ładniej”). Imprezy szkolne gromadzące całe rodziny, na których każda malutka klasa prezentowała własny program. Działo się tak dużo, że aż dziwne. Zaletą tej szkoły był też zupełny brak lęku przed nauczycielem. Wiadomo było, że pani czy pan zawsze pomoże, przecież znają mamę, tatę, uczyli brata albo siostrę, znają ciocię, dziadka.

Wysoki poziom nauczania – temu też nie da się zaprzeczyć, chociaż wielu bardzo by chciało. Tego akurat nie mogę zrozumieć – skąd w ludziach tyle agresji? Pamiętam słowa mojej koleżanki, która powiedziała wprost: „te małe szkoły trzeba by było pozamykać, bo co tam jest za poziom”. Odpowiedziałam jej, że o tym to ona akurat zupełnie nie ma pojęcia.

Zaczynając od tego, że w wiejskich szkołach nauczyciele muszą mieć lepsze wykształcenie (studia podyplomowe, bo uczą po kilka przedmiotów), a kończąc na tym, że nauczanie jest tu prawie indywidualne. Tak naprawdę tylko w takich szkołach jest możliwe indywidualizowanie pracy.

Również klasy łączone – to co kiedyś mnie również przestraszyło – mają swoje zalety. Słabsi uczniowie z klasy wyższej automatycznie powtarzają materiał z klasy niższej, zdolniejsi z klas niższych – automatycznie przyswajają wiadomości z klas wyższych. Inną cenną umiejętność to uczenie się, jak się uczyć. Uczeń w klasie łączonej siłą rzeczy musi nauczyć się pracy z tekstem, wyszukiwania i hierarchizowania wiadomości, definiowania itd., tj. tego wszystkiego, co jest słabą stro-



Coraz rzadziej można po wsiach spotkać znaki ostrzegawcze umieszczane w pobliżu. „Wzorcem oświaty” staje się zasada „jedna gimnazjum – jedna szkoła”. Szkoła podobna do podstawówki w Orzeszkowie jeszcze nie tak dawno istniała w Grabowcu (Hrabowciowie) w gm. Dubicze Cerkiewne. Jak w większości mających własne szkoły ukraińskojęzycznych wsi nad Buhom i Narwoju,

uczono w niej języka białoruskiego. I tutaj więc „Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny” notował kuriozum: „We wsi jest szkoła z nauką języka białoruskiego. Wyznanie prawosławne (z wyjątkiem 2 rodzin katolików), par. prawosławna Dubicze Cerkiewne. (...) Podstawowym środkiem porozumiewania się mieszkańców między sobą jest gwara ukraińska.”

ną dużej szkoły, gdzie nauczyciele najczęściej prowadzą lekcje metodą pogadanki lub nawet wykładu.

W małej szkole dzieci miały pomoce naukowe, co prawda stare, ale nie zdewastowane i nadające się do pracy. Każdy mój uczeń potrafił zrobić preparat mikroskopowy, miał do dyspozycji „własny” mikroskop – luksus w szkołach dużych. Niby nic, ale... absolwenci tej szkoły dostawali się do renomowanych liceów, w tym i białostockich i wcale nie czuli się gorsi – byli w czołówce najlepszych uczniów.

I dochodzimy do sedna – największą zaletą małej szkoły jest to, że oprócz wtłaczania wiadomości również wychowuje. Uczeń w takiej szkole nigdy nie jest anonimowy, musi być odpowiedzialny za to co robi. Uczy się rozwiązywania problemów, a nie uciekania przed nimi. Uczy się szacunku do wspólnej własności. W takich szkołach nie ma kradzieży, chuligaństwa, alkoholu i narkotyków. Zawsze byłam dumna z naszych uczniów. Co roku jeździliśmy na szkolną wycieczkę (wszyscy uczniowie! – fenomen w dużych szkołach). Te dzieci nie były agresywne, wulgarne, umiały się zachować. Zawsze były chwalone i mile przyjmowane, nigdy nie przyniosły wstydu.

Wartością małej szkoły są również, nieskromnie mówiąc, nauczyciele zżyci ze środowiskiem. Tkwiący w nim (nawet

jeżeli dojeżdżają do pracy z miasta), udzielający się dla lokalnej społeczności. W obecnej dobie często spotykamy się też z zarzutem, że rodzice nie współpracują z nauczycielami. W małej szkole ten problem również jest obcy. Takie szkoły istnieją dzięki współpracy z rodzicami i ich zaangażowaniu, a więc siłą rzeczy brak współpracy z ich strony jest niemożliwy.

I na koniec wyjaśnienie przyczyny mojego niepokoju moralnego. Piszę to wszystko po polsku, bo ma być zrozumiałe dla wszystkich. Jakie to przykre! Więc mój język, który przyszedł ze mną do pierwszej klasy stał się niezrozumiały. Smutne.

Historia narodów, tak jak i poszczególnych ludzi, potrafi dziwnie się układać. Często, aby coś docenić musimy to stracić. Czy musi się tak stać, że stracimy NASZE (w każdym tego słowa znaczeniu) małe szkolki, aby docenić, że to było coś bardzo ważnego dla nas – poszczególnych ludzi, pewnej społeczności, narodu? Ile trzeba samozaparcia i odwagi, aby zmienić coś w swoim osobistym życiu? Ile trzeba kosztów, wyrzeczeń i trudu, aby zmienić coś w życiu narodu?

Jeżeli nie chcemy zniknąć bez śladu z przyszłości naszych dzieci i wnuków, wszyscy powinniśmy bronić takich szkółek jak ta w Orzeszkowie!

Eugenia ŻABIŃSKA

«Україна і Польща — разом у Європі»



30 березня в Національному академічному театрі опери та балету імені Тараса Шевченка у Києві відбулося урочисте відкриття Року Польщі в Україні. У церемонії відкриття взяли участь Президент України Леонід Кучма, Президент Польщі Александер Квасьневський, Голова Верховної Ради України Володимир Литвин, Прем'єр-міністр України Віктор Янукович, представники урядів двох країн.

Виступаючи на урочистостях, Леонід Кучма зазначив, що відкриття Року Польщі в Україні — це визначна подія, яка знову об'єднує український та польський народи. За його словами, в українців та поляків складне минуле, тому нинішня доброзичливість, добросусідська любов'язність і спокійний діловий інтерес один до одного мають особливу цінність.

Глава Української держави висловив вдячність Александру Квасьневському за те, що він робить корисного для України. *Поляки краще знають про те, що він робить для Польщі. Ми краще знаємо про те, що він робить для України. А найкраще за всіх це знаю я і високо ціную наші стосунки*, — сказав Леонід Кучма.

Він нагадав, що на останньому етапі підготовки Польщі до вступу в ЄС було зроблено спробу дискредитувати Україну перед світовою громадськістю, і всі чекали, як поведеться в цій ситуації Польща. *Польща повелася найкраще. Президент Квасьневський сказав те, що личить мудрому державному діячеві, чудовому сусідові, вірному другові. У перекладі на просту мову це звучало так: від України ми, поляки, не відвернемося. Україна споріднена нам, велика і сильна, вона має величезний потенціал, і ми повинні радіти з того, що можемо неформально представляти її у Європейському Союзі, де вона колись, сподівасмося, посяде не останнє місце*, — наголосив Президент України.

Леонід Кучма висловив упевненість, що культурно-мистецькі заходи протягом Року Польщі в Україні змінять почуття справжньої симпатії та порозуміння між громадянами обох країн. *Наші народи об'єднують спорідненість історії та культури, родинні зв'язки, етнічні громади — польська в Україні й українська в Польщі. Сьогодні українці та поляки обрали моральним орієнтиром християнські цінності, озброїлися європейським досвідом толерантності та примирення. А це означає — гоїти старі рани в суспільній свідомості та утримуватися від політиканства*, — зазначив глава Української держави. Він також процитував слова Жана Моне, одного з натхненників створення європейської спільноти: *Якби мені ще раз довелося розпочати справу європейського єднання, то я б почав із культурного співробітництва*.

У свою чергу Президент Польщі Александер Квасьневський висловив переконання, що Рік Польщі в Україні ще більше зближить український та польський народи, зміцнить співробітництво, поглибить культурні взаємини і приязнь між двома державами. Польщу та Україну, за його словами, завжди єдиною почуття європейськості, прагнення демократії та свободи, а тому гасло „Україна і Польща — разом у Європі”, під яким проходить Рік Польщі в Україні, — є символом волі двох народів бути в Європі і сьогодні, і завтра, і назавжди.

Александер Квасьневський зауважив, що в історії України та Польщі були важкі сторінки, але обидва народи завжди об'єднувала культура, вони збагачувалися своїми культурними традиціями. У зв'язку з цим він висловив сподівання, що культурно-мистецькі заходи, які проходять у рамках Року Польщі в Україні, слугуватимуть подальшому зближенню двох держав.

Президент Польщі підкреслив, що „Польща і Україна — разом у Європі” —

«Нема незалежної Польщі без України і немає незалежної України без Польщі. Відкриваємо Рік Польщі в Україні у великому переконанні, що разом зберігаємо європейські цінності, що разом будемо майбутнє.»

це не лише прагнення до культурного зближення і не лише гасло, а й політична ідея. За його словами, і український, і польський народи налаштовані на те, щоб їх спільність виявлялася не лише в культурі, а також в інших галузях. *Гасло „Україна і Польща — разом у Європі” означає активне економічне співробітництво, спільні дії польських і українських миротворців в Іраку і Косово, співпрацю України та Польщі з НАТО, спільність поглядів політиків і народів двох держав”*, — наголосив Президент Польщі.

Він також запевнив, що Польща готова завжди підтримувати Україну в її прагненні стати членом європейської спільноти і активно допомагатиме їй у цьому. *Нема незалежної Польщі без України і немає незалежної України без Польщі*, — сказав Александер Квасьневський. *Відкриваємо Рік Польщі в Україні у великому переконанні, що разом зберігаємо європейські цінності, що разом будемо майбутнє*, — наголосив він.

Урочистий вечір із нагоди відкриття Року Польщі в Україні завершився святковим концертом.

АПУ

На фотографії вгорі: Покладання Президентом Польщі і України квітів до пам'ятника Тарасові Шевченкові у Києві.

19 marca w Centrum Kultury Prawosławnej odbył się wieczór poświęcony pamięci Welykoho Kobzaria – Tarasa Szewczenki (1814-1861). Na akademię ku czci ukraińskiego wieszczki narodowego przybyło kilkadziesiąt osób, które miały możliwość wysłuchania wierszy genialnego poety, pieśni napisanych do jego poezji, a także dowiedzieć się nieco o jego trudnym, tragicznym życiu i działalności artystycznej.



Wieczór z poezją Tarasa Szewczenki

Biografię Tarasa Szewczenki przedstawiła Dorota Szuper-Jakubiuk. Historia życia i twórczości najwybitniejszego ukraińskiego poety nadal nie jest dobrze znana na Podlasiu, nawet wśród osób deklarujących przynależność do narodowości ukraińskiej. Przyczynił się do tego stanu rzeczy fakt, iż mieszkająca w naszym regionie ukraińskojęzyczna ludność nie miała szans na naukę ojczystego języka, a także poznawanie kultury i historii całego narodu ukraińskiego. Świadomość narodową tych mieszkańców można porównać do tej, która była na naddnieprzańskiej Ukrainie w czasach, gdy żył i tworzył Taras Szewczenko. Dlatego też słowa jego poezji, szczególnie na Podlasiu, pozostają aktualne.

Szansa na prowadzenie ukraińskiej „pracy u podstaw” na Podlasiu pojawiła nie tak dawno i jest skrzętnie wykorzystywana przez nauczycielki języka ojczystego, a efekty tej trudnej i pełnej poświęceń pracy widać było na białostockim wieczorze. Jego cichymi gospodarzami były bowiem dzieci i młodzież z międzyшкольного punktu nauczania języka ukraińskiego w Białymstoku oraz ich na-

uczycielka Ludmiła Filimoniuk. Punkt powstał niedawno, a uczęszczających na zajęcia jest niewiele, ale ziarno zostało zasiane i po niespełna roku wydało swój mały plon.

Młodzi deklamatorzy poezji Tarasa Szewczenki przyprowadzili na wieczór poświęcony jego pamięci swych rodziców i innych członków rodziny. Jest to ważne nie tylko dlatego, że zapelnili oni salę; również dlatego, że na Podlasiu proces odnajdywania ukraińskiej tożsamości narodowej zaczyna się często z młodszego, dopiero później przenosząc się na starsze. Widać to na przykładzie nauczania języka ukraińskiego w Zespole Szkół przy ul. Widowskiej w Bielsku, a także bielskiego Przedszkola Samorządowego nr 9 „Leśna Polana”, w którym działają grupy ukraińskie. Zaangażowanie w ciekawy proces edukacyjny z czasem wywołuje głębszą refleksję nad korzeniami własnej kultury i języka także u rodziców.

Na wieczorze w Centrum Kultury Prawosławnej młodym białostoczanom pomagały dzieci i młodzież ze szkół w Bielsku Podlaskim, zespół „Ranok”, a także Chór Pieśni Słowiańskiej z Białegosto-

ku. Recytacja wierszy Tarasa Szewczenki w wykonaniu młodzieży z Bielska Podlaskiego, „śmielsza” niż u kolegów i koleżanek z Białegostoku unaocznia, ile pracy trzeba włożyć, aby młody człowiek, który w większości przypadków swój język ojczysty zna jedynie w bierniej formie, mógł wyjść na scenę i przedstawić wiersz z właściwą mu interpretacją, świadcząca o tym, iż rozumie i „czuje” język, w którym jest on napisany.

Podlasianie, którzy wywodzą się z ukraińskiego korzenia, Szewczenki literackiego najczęściej nie znają, ale doskonale odbierają pieśni, które powstały do słów jego poezji. Podświadomie, nawet bez „nowoczesnej świadomości narodowej”, od wielu, wielu lat słuchają *Reweta stohne Dnibr szyrokyj, czy Łetyt' hałka* jako „swoich”, „tutejszych” pieśni. Takich pieśni nie mogło oczywiście zabraknąć na wieczorze ku czci „Welykoho Kobzaria”. Pobrmiewał w nich zarówno patos słów ukraińskiego wieszczki, szczególnie w chóralnym wykonaniu zespołu Pieśni Słowiańskiej, jak i ta liryczna ukraińska ludowa nuta – dusza Ukrainy, odzwierciedlona w poezji Szewczenki i przekazana przez zespół „Ranok”.

Poprzednia akademii ku czci Tarasa Szewczenki w Białymstoku odbyła się dwa lata temu. Miejmy nadzieję, iż w przyszłości będzie to cykliczne i doroczne wydarzenie w kalendarzu imprez kulturalnych Ukraińców w stolicy województwa podlaskiego. Być może punkt nauczania języka ukraińskiego stanie się ośrodkiem, wokół którego tworzyć się będzie grupa aktywnych ludzi, którzy wcielać będą w życie słowa i idee ukraińskiego wieszczki – wierności swej mowie, kulturze i ojczyźnie, a także samodoskonalenia, oczywiście w tej formule, którą niesie ze sobą nasz współczesny świat.)

Sławomir SAWCZUK
(Polskie Radio Białystok S.A.)



Данте і Шевченко – перегук крізь віки

Розмовляють

Сергій Грабовський,
журналіст радіо „Свобода”,
і **Максим Стріха,**
член Асоціації українських
письменників

Сергій Грабовський: Шевченко і Данте – постаті, сумірні за значенням для двох національних культур, української та італійської. Максиме, тобі тут, власне, як одному із перекладачів *Божественної комедії* Данте і авторів книги про українську Дантеану, карти в руки. Отже, давай почнемо з самого початку. Шевченко, який досі має імідж „мужицького поета”, „простолудина”, – і аристократ Данте – що тут є більшого, ніж побіжне згадування Данте українським поетом?

*Мій краю прекрасний, розкошній,
багатий!
Хто тебе не мучив? Якби розказать
Про якого-небудь одного магната
Історію-правду, то перелякать
Саме б пекло можна. А Данта старого
Полупанком нашим можна здивувать.
І все то те лихо, все, кажуть, од Бога!
Чи вже ж йому любо людей мордувать?
А надто сердешну мою Україну.
Що вона зробила? За що вона гине?
За що її діти в кайданах мовчать?*

Максим Стріха: Цей фрагмент із Шевченкового *Іржавця* любили цитувати в радянські часи, бо він начебто ідеально вкладається у схему „поета-революційного демократа”, який таврує соціальне гноблення. Але Шевченко в ньому значно глибший...

Томас Карлайль сказав колись, що Данте зробив Італію, якої не було на карті, як політичної одиниці, але яка постала в поезії Данте. Так само в певному сенсі Україну зробив чи відродив Шевченко. І Шевченко не той у кожусі і шапці, як люблять його зображати на пам'ятниках, чи врешті на нашій сто-



*Велетні літератури двох націй
під блакитним небом Італії
– пам'ятники Данте Аліг'єрі
в його рідній Флоренції (зліва)
і Тарасові Шевченкові у Римі*

гривневій банкноті, а Шевченко, який блискуче знав європейську літературу. Який подорожуючи зі свого заслання до Петербурга читав польською Лібельта. Який врешті-решт змушував героя свого Варнака читати *Божественну комедію* в оригіналі напам'ять.

Не знати звідки познайомився з творами Данте сам Шевченко. Скоріш за все, з російського перекладу Кологривової. Хоча, можливо, читав ще якісь польські переклади. Але те, що Данте не був для нього певним побіжним знайомством, певною постаттю лишень для називання, свідчить, що він раз-по-раз повертається до нього в листах, проводячи паралель з власною долею – і в щоденникові, надзвичайно інтимному документі, і врешті у віршах. При-

чому не лишень на рівні згадування імені, а й на рівні згадування окремих дантових рядків навіть без означення їхнього автора.

*Немає гірше, як в неволі
Про волю згадувать. А я
Про тебе, воленько моя,
Оце нагадую. Ніколи
Ти не здавалася мені
Такою гарно-молодою
І прехорошою такою,
Так, як тепер на чужині,
Та ще й в неволі. Доле! Доле!
Моя ти співана воле!
Хоч глянь на мене з-за Дніпра.*

Вірш цей, що не має назви, лишень криптонім-присвяту „Г.З”, присвячено знайомій поета Ганні Закревській, з якою він спілкувався в його кращі ро-

ки, в оті от українські три літа (перед арештом і засланням). Але я хочу звернути увагу не лишень на те, що це ліричний шедевр. Я хочу звернути увагу на його перші рядки, адже вони є прямим парафразом зі слів Франчески, мовлених до Данте у п'ятій пісні *Божественної комедії*: *Вона ж до мене гіршого не має, як згадувать щасливу давно днину у злигоднях, учитель твій те знає, учитель Вергілій*. Те, що це був не лишень випадковий збіг підтверджує не лишень цитування цих рядків в листі до Осипа Бодяньського 1852 року, де Шевченко прямо каже, що *як казав старий Данте, що гіршого немає як у злигоднях згадувати про давнє щастя, я тепер відчуваю це*.

Сергій Грабовський: Максиме, ми бачимо, що численні згадки про Данте та прямі й непрямі посилання на нього у Шевченка не випадкові: весь час Шевченко, свідомо чи підсвідомо, але проводить паралель між долею Данте і своєю, і головне, паралель між розрубаною на шматки Італією часів Данте і сучасною Шевченкові Україною.

Максим Стріха: Данте, загалом, повернувся в європейську літературу за доби Романтизму. У XVIII столітті про нього згадували, але він не був актуальним. Він стає насамперед поетом тих націй, які боролися за своє визволення. В Італії насамперед, бо ж до часів Гарібальді Італія була так само розрубана. У Польщі до постаті Данте зверталися польські великі поети-вигнанці Міцкевич і Словацький. І, на решті, в Україні, де ситуація була гірша, як в Італії, ще гірша, як в Польщі. Бо Україна була позбавлена не лишень своєї державності, вона була позбавлена права називатися самою собою.

Шевченко так само пройшов вигнання, пройшов пекло, терпів і сам це розумів. Хоча в листі, скажімо, до Толстого Шевченко тактовно писав: *Не говоря уже о десятилетнем моем не печли, а чистилищи*. І ця паралель була усвідомлена уже Шевченковими сучасниками. Чи не вперше про паралель Шевченко-Данте написав відомий російський поет Аполлон Грігор'єв, власне в посмертній статті про Шевченка 1861 року. Ще за 15 років, обстоюючи права української літератури після емської заборони, французький літератор і критик Еміль Дюран писав про

те, що Шевченко був для малоросів їхнім Данте. Але додав, що тільки невідомо, чи колись він сягне дантової слави і підстави сумніватися були, адже ту націю, яку представляв Шевченко царським указом було оголошено такою, яка не існує.

Сергій Грабовський: Думаю, що не випадково з'являється у добу Романтизму у Європі оця велична постать Данте і не випадково італійські націєтворці XIX ст. беруть у союзники саме його. Бо ж коли Данте жив? Він жив у часи бурхливих ранньонаціональних процесів у Європі, точніше, у передових її частинах. Це було інше розуміння нації, ніж у XIX чи XX ст., але це були уже якісь початки розуміння нації, якісь початки націєтворення. Якщо брати українську історію, то, очевидно, якимось умовним відповідником до часів Данте в Італії, швидше тут будуть, не Шевченкові часи, а часи Хмельницького чи трагічні часи Івана Мазепи.

Максим Стріха: Проблеми тільки в одному. Часи Хмельницького чи Мазепи подарували нам справді багату українську літературу. Але літературу, яка творилася книжною мовою, яка йшла від книжної традиції. Подвиг Данте полягав в тому, що він відірвався від книжної латини, хоч писав він і нею свої трактати, а змусив звучати оту живу народну, ще магматично не усталену мову, але в усіх її регістрах. Такий подвиг вчинив і Шевченко.

Більше того, як відзначив український відомий філолог, філософ Вадим Скуратівський ніхто до Шевченка не змусив говорити з такою відчайдушною силою оте от народне пекло. І не випадково, до речі, пильні люди в кабінетах помітили ту статтю Вадима Скуратівського в третьому числі „Всесвіта” за 1978 рік. І наслідком цієї статті, яка ставила Шевченка не в ряд „революційних демократів”, а в ряд велетів європейської поезії, серед них насамперед Данте, став погром в редакції.

Август-язичник, відправляючи Назона в заслання до диких Геттів, не заборонив йому писати і малювати. А християнин N заборонив мені і те і і інше. Обидва кати, але один кат-християнин и християнин XIX ст., в очах якого виросла найбільша держава у світі виросло на засадах християнської заповіді. Флорентійська республіка

— напівдика, самовита середньовічна християнка, але все ж таки, як матеріальна християнка вчинила вона зі своїм непокірним громадянином Данте Аліг'єрі. Боже мене борони від всякого порівняння себе із цими великомучениками и світочами людства. Я лише порівнюю матеріального грубого язичника із напівосвіченою середньовічною християнкою з християнином XIX століття.

Це запис із Шевченкового щоденника, від 19 червня 1857 року. В ньому Шевченко не лишень прямо зіставляє свою долю з долею мучеників людства і Данте, але й робить ще одне цікаве порівняння Російської імперії із античним Римом і середньовічною Флоренцією. Тобто із тим всім, що ми сьогодні назвали б узагальненим словом Європа. І порівняння виходить явно не на користь Російської імперії, навіть офіційної, благополучної. За цим порівнянням знов-таки постає не Шевченко в шапці і кожусі, постає Шевченко-європеець, Шевченко, який страшенно любив європейську культуру, який кохався по-справжньому в опері і драмі, який зачитувався Шекспіром і Данте.

Так, Шевченко, коли треба одягав шапку і одягав кожуха. Але для нього самого це була певна малоросійська поза, неминуча, бо спілкувався він з землячками, був живою людиною, але поза, яку він сам незміренно переріс. І для мене не випадково, що в найкращих пам'ятниках, встановлених в світі, Шевченко постає молодим, красивим мислителем, поетом-пророком. Справді, бо тоді час потребував пророка. І то є визначення не лишень Грінченка, який написав про Шевченка *Пророк*, то є визначення врешті-решт того ж таки класика Томаса Карлайля, який казав, що зараз на зміну героям приходять письменники.

Такий Шевченко уособлює молоду Україну, яка ще щойно починає зводитися на румовищі. Яка робить величезний поворот від багатой, великої традиції літератури книжною українською мовою, однак, незрозумілою і дуже далекою від народної, до тієї літератури, яка синтезує і давно книжність і народну традицію, і те, що ми сьогодні називаємо Європою. ■

Проповідь Шевченковими словами

У галицькому надсянському Перемишлі 28 березня православна громада відзначила 190-річчя від народження Тараса Шевченка в церкві на Вовчі. Після Літургії перемиський парох о. Юрій Мокрауз відслужив панахиду за упокій Тарасової душі. При одному з бічних вітарів вірні примістили на цей час портрет Поета на тлі синьо-жовтого стягу звершеного Тризубом.



Коли відпунала Вічна пам'ять, узяв слово о. Юрій. Не було ніякої проповіді, тому що провідувати будуть нам ніякі про Шевченка наші літи, — сказав він. — Ми славимо Шевченка не тільки за те, що був геніальним поетом, але і за те, що в його творах понад 150 років тому була закладена нинішня самостійна Україна. Будучи людиною та поетом, він ніколи не забував про Бога, не закликав людей до насильства один проти одного. Ціле

своє життя прославляв нагомою Його.

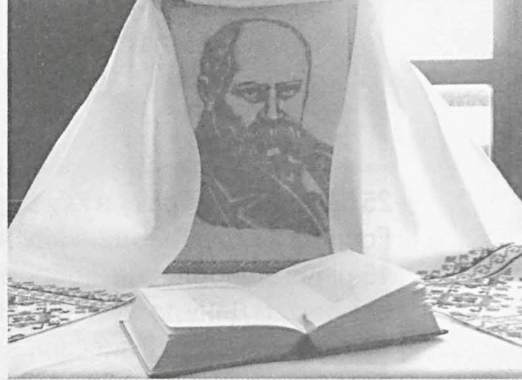
Невеликий поетично-пісенний монтаж показали діти, яких підготувала імовіть Іванна Мокрауз. Діти заспівали *Реветь та стогне Дніпр широкий, Виростеш ти, сину* на слова Василя Симоненка, завершили Шевченковим *Заповітом*. Між піснями читали фрагменти з біографії й вірші. Парох почаствував дітей та всіх присутніх цукерками.

Натомість увечері в українському Народному Домі в Перемишлі відбувся величний концерт, у якому взяло участь 500 осіб, виповнюючи як прекрасний актовий зал, так і цілі балкони. Почесними гістьми були перемисько-варшавський митрополит Іван, генеральний консул України в Любліні Іван Грицак, голова Львівської державної адміністрації С. Лукашин. Виступали гості зі Львова — м.ін., ансамбль бандуристок Львівського університету „Зоряниця”. Тон надавали перемиські ансамблі та учні з Комплексу загальноосвітніх шкіл ім. Маркіяна Шашкевича. Перемиський відділ Об'єднання Українців у Польщі був при нагоді нагороджений почесним дипломом „За популяризацію української культури та з нагоди 190-річчя від народження Тараса Шевченка”. Немає в цьому випадковості: адже саме в Перемишлі ще в 60-х роках XIX ст. відбувся перший на всю Україну шевченківський концерт.



Богдан ГУК
Фото Олександра Колячука

Шевченківське свято в українській православній громаді Люблина

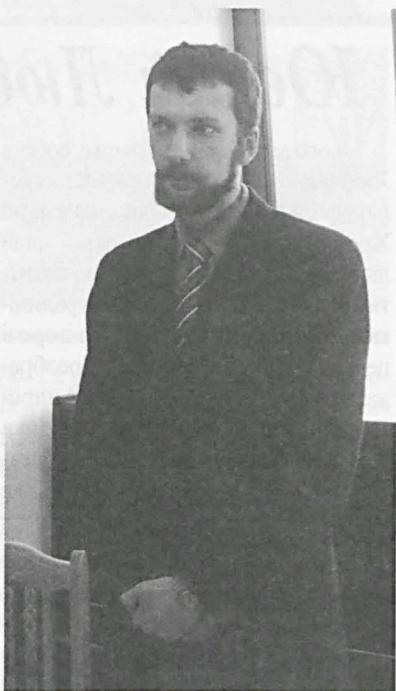


Українська громада Люблина, в якій помітне місце займають і підляшани, віддавна має традицію відзначати Шевченківські дні. При Хресто-Воздвиженській церкві вшанування пам'яті Великого Кобзаря цього року відбулося у неділю, 7 березня. На відзначенні були присутні консул України у Люблині Віталій Максимів з дружиною, члени громади, докторанти Європейського Колегіуму Польських і Українських Університетів, студенти.

Першою частиною відзначень була Панахида за душу раба Божого Тараса, що відбулася після недільної Літургії. Панахиду відслужили душпастир української православної громади о. прот. Мирослав Вишневський та о. Мирослав Баньковський.

Після служби усі разом зібралися у залі при церкві, який не вміщав присутніх. Там було виголошено доповідь та представлено художню програму. Про Тараса Шевченка як про поета та християнина розповідав філолог, докторант ЄКПіУУ та член нашої громади Андрій Савенець. Він звернувся до релігійних мотивів у поезії Великого Кобзаря, показавши наскільки глибокою є творчість поета. Ілюстрацією цієї глибини творів було декламування Шевченківських віршів, що звучали на тлі доповіді. Художню частину програми підготували докторанти Європейського Колегіуму Польських та Українських Університетів – Андрій Павлишин, Ліана Гурська, Віталій Падалка, Олена Гайдамака, Анна Крук та Андрій Артем'юк.

Після цього слово виголосив консул України у Люблині Віталій



Андрій Савенець розповідав про Тараса Шевченка як про поета та християнина

Максимів. Він ще раз нагадав присутнім про основні моменти життя та творчості Тараса Шевченка. Забарвлюючи свою доповідь висловками про Кобзаря інших відомих українських письменників та поетів, він вказав на те важливе значення, яке займає Тарас Шевченко у житті українського народу.

Як і минулого року чудовим декламуванням декількох поезій Великого Кобзаря порадувала присутніх пані Євгенія Зінчук. На закінчення зі словом звернувся до учасників Шевченківського свята душпастир української православної громади Люблина о. Мирослав Вишневський, а завершив урочистість Григорій Купріянович.



Організатори і гості відзначення Шевченкових роковин: Андрій Павлишин, Григорій Купріянович, о. прот. Мирослав Вишневський, консул Віталій Максимів з дружиною, Микола Роценко

Дмитро ШЕВЧУК
Фото автора статті

25 березня 2004 року в кафедральному соборі Преображення Господнього в Люблині відзначено Божественною Літургією 15-річчя відновлення Люблинсько-Холмської єпархії, заснованої князем Данилом у першій половині XIII сторіччя. Водночас був це ювілей архієпископа Авеля, адже від підвищення його, тоді архимандрита, до сану єпископа почалась нова епоха для Православ'я на Холмщині та Південному Підляшші.



Хрестовоздвиженська церква в Люблині, у якій служиться за українською традицією

Ювілей Люблинсько-Холмської єпархії

Цього дня у православному соборі Люблина зібрались вірні люблинської парафії, в тому числі були також вірні Хрестовоздвиженської церкви – філії люблинської парафії, де церковне життя проходить за українською традицією. Достойного Ювіляра на порозі церкви привітав настоятель Преображенського Собору – о. прот. Андрій Лось. Божественну Літургію владики Авель відправив у співслужінні багаточисленного духовенства єпархії, яке

прибуло для відзначення ювілею. Богослужіння супроводжував спів хору диригованого Андрієм Боублеєм. Наприкінці Літургії хор виконав дуже добре відому всім холмцям пісню до Пресвятої Богородиці – *Темні хмари*.

У своєму архіпастирському слові владики Авель нагадав про здобутки минулого 15-літнього періоду. Серед них слід згадати найважливіші: прославлення Холмських та Підляських мучеників, побудова нових і ремонт

старих церков, спорудження Будинку соціальної допомоги в Люблині та створення монастирської обителі у Костомолотах (слід згадати, що церква, яка нині стоїть в цьому селі, була перевезена з Добриводи, неподалік Кліщель). Ахіпастир згадав також про створення в Люблині Хрестовоздвиженської церкви нагошуючи, що служитись в ній за українською традицією.

Свято мало внутрішньоцерковний характер, оскільки у храмі зібрались Архіпастир, духовенство та вірні. Після Богослужіння від імені духовенства єпархії слова подяки за архіпастирську опіку над своєю паствою і побажання на наступні роки висловив о. прот. Іван Лукашук, настоятель другого кафедрального храму – в Холмі. До побажань долучились церковні комітети Преображенського та Хрестовоздвиженського храмів Люблина, даруючи символічні подарунки. Ювілей вшанував також Генеральний консул України в Люблині Іван Гридак, який був присутнім на Богослужінні, а опісля склав достойному Ювіляру побажання.

Хоча відзначення ювілею мало скромний характер, однак виконана архіпастирська праця має величезне значення для життя Православної церкви у Польщі. Здавалось би – на згарищі не буде можливим повернути до існування церковне життя на рівні архієпархії. Однак завдяки зусиллям і молитві Люблинського і Холмського Архіпастира функціонування церковних структур набирає динамізму.

Надіймося, що не лише Люблин, але і вся, воскресла з багаторічного небуття єпархія ставатиме щораз то більш помітним осередком Православ'я.

Андрій АРТЕМ'ЮК
Фотографії Дмитра Шевчука



Lublin, położony na skraju polskich ziemi etnicznych i na przecięciu ważnych szlaków kupieckich, od zarania swych dziejów był miastem kulturowego pogranicza. Już od średniowiecza istniała tu również kolonia ruska, która tworzyli kupcy i rzemieślnicy przybywający tu z sąsiednich ziem zamieszkałych przez ludność ukraińską. Skupiała się ona wokół cerkwi Przemienienia Pańskiego (Spaso-Preobrażeńskie), przy której w 1586 r. powstało bractwo cerkiewne, które prowadziło m.in. własną szkołę. W 1607 r. rozpoczęto budowę obecnej murowanej cerkwi, będącej od 1989 r. katedrą biskupa lubelsko-chełmskiego. Budowa cerkwi trwała aż 26 lat – wyświęcił ją 5 (15) marca 1633 r. nowy metropolita kijowski Piotr Mohyla.

«Powszechny charakter Cerkwi nie oznacza wcale, że chrześcijanie nie mają prawa do narodowej tożsamości i jej wyrażania. Wręcz przeciwnie, Cerkiew łączy w sobie element powszechny z narodowym. (...) Chrześcijanin powołany jest do zachowania oraz rozwijania kultury i świadomości narodowej.»

Nie taki naród straszny...

W każdym roku są dwa miesiące – marzec i maj, gdy Ukraińcy w całym świecie oddają hołd swemu Wieszczo wi – Tarasowi Szewczence, którego poetyczne dzieła, zebrane w zbiorze noszącym tytuł *Kobzar*, stały się kamieniem węgielnym nowoczesnej kultury ukraińskiej. W marcu przyda rocznica urodzin (9 marca 1814 r.) oraz śmierci (10 marca 1861 r.), zaś w maju – rocznica przeniesienia ciała poety w Ukrainę i pochowania na Czerneckiej Górze pod Kaniowem (22 maja 1861 r.). Jak widzimy z artykułów w niniejszym numerze naszego pisma, uroczystości z tej okazji organizowane są zarówno przez ukraińskie stowarzyszenia, jak i wspólnoty religijne. Dla wielu jednak osób wnoszenie elementów narodowych do życia religijnego wydaje się rzeczą niecodzienną. Trudno się im dziwić – w naszych podlaskich stronach nadal rozpowszechnione jest traktowanie Cerkwi jako instytucji całkowicie odezwanej od kulturalno-narodowych spraw jej wiernych. Czy tak rzeczywiście powinno być, czy jest to po prostu przesąd narzucony nam w minionej epoce z przyczyn czysto politycznych?

Dla porównania spójrzmy więc, jak się sprawy mają w Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, z którą Cerkiew prawosławna w Polsce utrzymuje stosunki kanoniczne. Otóż okazuje się, że sprawy mają się podobnie jak w Przemyślu czy Lublinie. Tak więc 8 marca, w przededniu 190. rocznicy narodzin Tarasa Szewchenki, metropolita kijowski Wołodymyr wraz z grupą studentów kijowskich szkół duchownych udał się na jego mogiłę na Czerneckiej

Górze, aby tam, przy udziale arcybiskupa czerkaskiego i kaniowskiego Sofronija oraz duchowieństwa Kijowszczyzny i Kaniowszczyzny, odprawić nabożeństwo żałobne za duszę poety. W ten sposób, jak poinformowała cerkiewna służba prasowa, kontynuowana jest tradycja chronienia i szanowania korzeni kultury narodowej przez uczniów wyższych szkół duchownych, którą metropolita Wołodymyr podtrzymywał także wtedy, gdy pełnił funkcję rektora szkół duchownych w Moskwie.

9 marca, gdy przypada dzień poświęcony pamięci św. Tarasija, arcybiskupa konstantynopolańskiego, na cześć którego otrzymał imię Szewchenko, metropolita Wołodymyr w soborze Uspeńskim Ławry Peczerskiej w Kijowie odprawił wraz z episkopatem nabożeństwo przed odrestaurowaną niedawno ikoną św. Tarasija oraz św. Michała Synajskiego (na zdjęciu u góry). Ikona ta została napisana w 1867 r. przez Hryhorię Czestachowskiego dla uczczenia pamięci przyjaciół ikonografa – Tarasa Szewchenki i Mychajła Łazarewskiego (1818-1867), z przeznaczeniem dla soboru Narodzenia Bogurodzicy (*Rizdwa Bohorodyci*) w Konotopie.

Po zakończeniu modlitwy metropolita odprawił panichidę za Tarasa Szewchenkę, a później otworzył wystawę w salach Narodowego Kijowsko-Peczerskiego Muzeum Historycznego zatytułowaną „Swoju Ukrainu lubit’... Za neji Hospoda molit’...”, poświęconą rocznicy urodzin poety. Na wystawie tej znalazły się eksponaty zarówno ze zbiorów głównych muzeów Ukrainy,



jak i z prywatnych zbiorów metropolity. *Oddajemy należne Tarasowi Szewczence – powiedział metropolita Wołodymyr, – wielkiemu synowi naszego narodu i prawosławnemu człowiekowi. Chcę, abyście przypomnieli jego strofy: „Ne забуд’te pomjanuty...”, a także te, które posłużyły za tytuł tej wystawy. Świadczą one o jego tkliwej miłości do ojczyzny: „Swoju Ukrainu lubit’... za neji Hospoda molit’...”. Jego poezja pomoże tym, którzy szukają prawdy, piękna i dobra, bo Szewchenko jest osobowością uniwersalną – poetą, artystą, myślicielem. W poezji Kobzara obecna jest prawdziwa głębia mądrości naszego narodu. Niech słowa naszego geniusza nadal uczą nas miłości do Boga, do Ukrainy, do człowieka.*

Taras Szewchenko był zarówno patriotą Ukrainy, jak i człowiekiem głęboko wierzącym. To czyniło jego osobowość pełną – duchowo kompletną – i nie tylko wynosiło na wyżyny twórcze, ale dawało też siłę do znoszenia przeciwności okrutnego losu, który skazał artystę na wieloletnią poniewierkę w roli szeregowego żołnierza zesłanego na przymusową służbę w stepy Kazachstanu.

Niewątpliwie właśnie taka duchowość pełni jest też ideałem współczesnego prawosławia. Naturalne jest więc, że w podstawowym dokumencie Patriarchatu Moskiewskiego (do którego należy też Ukraińska Cerkiew Prawosławna), noszącym tytuł *Oсно-*

wy *socialnoj koncepcii Russkoj Prawosławnoj Cerkwi*, rozdział *Cerkiew i naród* znalazł się od razu po rozdziale omawiającym podstawowe założenia teologiczne, a więc faktycznie na pierwszym miejscu.

W pierwszy akapicie stwierdza się: *Cerkiew [chrześcijańska] z samej swojej natury ma charakter powszechny [w oryginale – wsielenskiej], a co za tym idzie i ponadnarodowy. W Cerkwi „nie ma różnicy pomiędzy Żydem i Grekiem” (Rzym. 10, 12). Jak Bóg nie jest Bogiem Żydów tylko, ale i tych, którzy pochodzą od innych narodów (Rzym. 3, 29), tak i Cerkiew nie dzieli ludzi, ani według przynależności narodowej, ani klasowej: w niej „nie ma ani Greka, ani Żyda, ani obrzezania, ani nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyta, niewolnika, wolnego, ale wszystko i we wszystkim Chrystus” (Kol. 3, 11).*

Ten cytat z listu apostoła Pawła do mieszkańców miasta Kolos przypomina, że wyrwane z kontekstu słowa *nie ma ani Greka, ani Żyda* są często wykorzystywane przez przeciwników wszelkich „narodowych akcentów” w życiu religijnym dla uzasadnienia tezy, iż Cerkiew prawosławna w Polsce powinna traktować pojęcie „ponadnarodowa” jako swoisty nakaz ignorowania faktu, że większość jej wiernych to Ukraińcy i Białorusini, a co za tym idzie – hierarchowie i duchowni po-

winni obojętnie przyglądać się postępującemu procesowi ich wynaradawiania. Tutaj widzimy, że biegli w teologii hierarchowie RPC, a więc Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini, a zapewne i przedstawiciele innych narodowości, rozumieją to jako zobowiązanie do jednakowego traktowania duchowych potrzeb każdego chrześcijańskiego narodu. A oto dalsze fragmenty:

We współczesnym świecie pojęcie „naród” [w oryginale – nacija] używane jest w dwóch znaczeniach – jak wspólnota etniczna i jak ogół obywateli konkretnego państwa. Wzajemne stosunki Cerkwi i narodu powinny być rozpatrywane zarówno w kontekście pierwszego, jak i drugiego znaczenia tego słowa. [...] Powszechny charakter Cerkwi nie oznacza wcale, że chrześcijanie nie mają prawa do narodowej tożsamości i jej wyrażania. Wręcz przeciwnie, Cerkiew łączy w sobie element powszechny z narodowym. Tak więc Cerkiew prawosławna, będąc powszechną, składa się z licznych Autokefalicznych Cerkwi Lokalnych. Prawosławni chrześcijanie, uważając siebie za obywateli ojczyzny niebiańskiej, nie powinni zapominać o swojej ziemskiej ojczyźnie. [...] Apostoł Paweł, nauczający w swoich pismach o ponadnarodowym charakterze Cerkwi Chrystusowej, nie zapominał o tym, że z urodzenia jest on „Żydem z Żydów” (Fil. 3, 5), a z obywatelstwa – Rzymianinem (Dzieje. 22, 25-29).

Wyraźne podkreślenie dwoistości znaczenia pojęcia „naród” jest szczególnie znaczące w naszej sytuacji. Żyjąc w Polsce, mając jej obywatelstwo, korzystając z prawa wyborczego, w końcu z polskim paszportem wyjeżdżając za granicę, jesteśmy członkami polskiego narodu politycznego – mamy więc obowiązki wynikające z ustanowionych tu praw. Z drugiej jednak strony nadal pozostajemy członkami ukraińskiej wspólnoty etnicznej i mamy przed nią konkretne obowiązki, które można zwięźle ująć w zawołaniu: *Aby nasza tradycja, mowa i kultura były świętością także dla naszych dzieci!*

Wraz z procesem wrastania chrześcijaństwa w codzienny byt i kulturę poszczególnych narodów, życie cer-

kiewne w tych nowych obszarach ekumeny nabierało cech specyficznych, co jest jednak zjawiskiem naturalnym i w niczym nie zagraża ogólnej jedności prawosławnych chrześcijan. Wręcz przeciwnie – nakłada to obowiązek dbania o narodową kulturę i świadomość:

Kulturowe odmienności poszczególnych narodów znajdują swoje wyrażenie w liturgicznej i innej twórczości cerkiewnej, w osobliwościach chrześcijańskich obyczajów. Wszystko to składa się na narodową kulturę chrześcijańską. [...]

Patriotyzm chrześcijański przejawia się jednocześnie w stosunku do narodu jako wspólnoty etnicznej i jako wspólnoty obywateli państwa. Chrześcijanin prawosławny powołany jest do miłości wobec swojej ojczyzny, mającej wymiar terytorialny, a także wobec swoich braci z krwi, żyjących na całym świecie. Miłość taka jest jednym ze sposobów wypełnienia przykazania Bożego o miłości bliźniego, w co wchodzi miłość do swojej rodziny, współplemieńców i współobywateli.

Patriotyzm prawosławnego chrześcijanina powinien być aktywny. Przejawia się on w obronie ojczyzny przed nieprzyjacielem, pracy dla jej dobra, trosce o organizację życia narodowego, także poprzez udział w sprawach państwowych. Chrześcijanin powołany jest do zachowania oraz rozwijania kultury i świadomości narodowej.

Będąc członkami wspólnoty o odmiennych religijnych i narodowych tradycjach niż ogół obywateli Polski, stajemy przed swoistą próbą. Czy zdołamy jej podołać, będzie zależało także od tego, czy będziemy umieli zadbać o wszystkie komponenty naszego duchowego jestestwa, a więc także o wartości narodowej kultury. Tylko wtedy będziemy umieli korzystać z praw i możliwości, które daje nam udział w życiu tego polskiego ogółu – bez utraty spuścizny, którą z pokolenia na pokolenie przekazywali sobie nasi przodkowie. Teraz nastał czas, abyśmy my wszyscy poczuli się za nią odpowiedzialni – bez względu na miejsce w społecznej i duchownej hierarchii.

Jerzy HAWRYLUK



Procesja duchowieństwa i wiernych UPC przed budynkiem Rady Najwyższej w Kijowie, którego fronton ozdobiony jest godłem Ukrainy wzorowanym na herbie św. Włodzimierza Wielkiego Chrzciciela Rusi Kijowskiej

Od pewnego czasu każdy podróżny jadący przez Siemiatycze, czy to na Świętą Górę Grabarkę, czy w kierunku Hajnówki i Białowieży, przy wylocie z miasta mija okazały gmach nowej cerkwi. Trudno jej nie zauważyć, bo i widoku z drogi nie zasłaniają żadne budynki, i do tego stoi ona na wyniosłym wzgórzu. To nowa parafialna cerkiew pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego.



Cerkiew pod patriarszym błogostawieństwem

Dzieje prawosławia w Siemiatyczach są tak dawne, jak stara jest historia tego miasta, związana w swych początkach właśnie ze wzgórzem cerkiewnym, przy którym już w XV wieku istniała osada. W 1431 roku został wydany przywilej na budowę cerkwi pod wezwaniem Świętej Trójcy i ta data stanowi początek udokumentowanej cerkiewnej historii miasta. Do 1614 roku siemiatycka parafia była prawosławna, a od tego roku aż na 225 lat duchowe życie wiernych obrządku wschodniego zostało wtłoczone w ramy wyznaczone przez Unię Brzeską. Dopiero rok 1839 przyniósł powrót do stanu pierwotnego i przez wszystkie następne lata parafia w Siemiatyczach pozostaje prawosławna.

Obecnie na dawnym miejscu stoi kolejna już świątynia, a mianowicie wzniesiona w 1866 roku murowana cerkiew pod wezwaniem świętych apostołów Piotra i Pawła. Przed wybuchem I wojny światowej parafia była chyba najliczniejsza, bo liczyła 6625 osób zamieszkałych tak w samych Siemiatyczach, jak i 22 okolicznych wioskach. Aż do roku 1947 w skład siemiatyckiej parafii wchodziła między innymi kaplica w Moszczoniej — dzisiejsza Święta Góra Grabarka. W okresie międzywojennym etatowa parafia w Siemiatyczach była siedzibą dziekana okręgu w granicach ówczesnej diecezji grodzieńsko-nowogródzkiej.

Po II wojnie światowej, a szczególnie w ostatnim ćwierćwieczu miasto zaczęło intensywnie rozbudowywać się; przede wszystkim we wschodniej części Siemia-

tycz powstawały nowe duże osiedla bloków i domków jednorodzinnych. W starej cerkwi zaczęło się robić za ciasno i trzeba było pomyśleć o przyszłościowym rozwiązaniu tego problemu. W 1992 roku na nowo powstałym osiedlu „Górne” zakupiono obszerny plac o powierzchni 1,07 hektara. Był to krok w kierunku realizacji idei powstałej w wyniku rozmów proboszcza siemiatyckiego ks. prot. Andrzeja Jakimiuka z gronem parafian, wśród których byli m.in. pan Jan Michalczuk i pan Eugeniusz Jakimiuk. Poprzednimi właścicielami uzyskanego terenu byli m.in. dr Łucja Romanowska, pani Halina Lejczyk i Urząd Miasta.

19 lipca 1992 roku procesja duchowieństwa i wiernych uroczystie przeniosła ulicami miasta ze starej cerkwi na nowo nabyty plac wielki drewniany krzyż dla zaznaczenia miejsca, gdzie w przyszłości miała stanąć nowa świątynia. Wkrótce przewieziono tu starą plebanię i po niezbędnych pracach adaptacyjnych na wzgórku stanęła niewielka drewniana cerkiew pod wezwaniem św. Proroka Eliasza. Wyposażono ją w pierwotny ikonostas cerkwi św. Piotra i Pawła oraz podstawowe utensylia — i nowa cerkiew zaczęła służyć Bogu i ludziom.

Przełomowym był rok 1996, gdy oficjalnie powołano drugą parafię siemiatycką pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego (*Woskreseńską*). Nowo utworzona placówka duszpasterska objęła szybko rozwijającą się wschodnią część miasta zwaną Zamościem oraz 5 wsi: Baciki Przednie, Serednie i Zadnie, Ka-

janek oraz Turnę Wielką. Granica obu parafii siemiatyckich przebiega wzdłuż rzeki Kamionki. Wtedy też ze „starej” parafii siemiatyckiej wydzielono jeszcze dwie nowe parafie — w Rogawce i Bora-tyńcu Ruskim.

Proboszczem parafii Woskreseńskiej został mianowany doświadczony duszpasterz ks. prot. Bazyli Litwiniuk, poprzednio pracujący we Wrocławiu, Legnicy, Milejczycach i Grodzisku. Jego pomocnikami byli wikariusz ks. prot. Mikołaj Mielniczuk i ks. diakon Michał Androsiuk. Z tego składu do dziś w parafii pracują dwaj pierwsi księża, ostatnio przybył im do pomocy młody duchowny, ks. Mirosław Niczyporuk. Jakiś czas jednym z duszpasterzy nowej parafii był także ks. prot. Aleksander Surel.

Właśnie ci duchowni podjęli wraz z parafianami wysiłek zbudowania cerkwi, która odpowiadałaby zapotrzebowaniu dnia dzisiejszego i pomieściła wszystkich wiernych. W tym celu, obok niezbędnych w każdej parafii Rady Parafialnej i Komisji Rewizyjnej, powołany został również Społeczny Komitet Budowlany. Jego przewodniczącym został p. Aleksander Rożuk, a na starostę cerkiewnego wybrano p. Mikołaja Solaniuka. Niesłychanie ważną w dziele budowy funkcję skarbnika wzięła na siebie p. Walentyna Kozuchowska. I te osoby, wraz z licznym gronem aktywistów parafialnych i duchowieństwem niosą na swych barkach organizacyjny ciężar budowy.

Spśród kilku projektów nowej cerkwi metropolita Bazyli wybrał i zaakceptował

projekt warszawskiego architekta mgr inż. Janusza Kenski. Projekt ten przewidywał wzniesienie monumentalnej murowanej świątyni na planie krzyża greckiego, zwieńczonej pięcioma kopułami, z elewacją z żółtej cegły klinkierowej.

Niezbędne prace geodezyjne bezpłatnie wykonał p. Jan Lewczuk – i ruszyły prace przy wykopach i fundamentach. W dniu 14 października 1998 roku Ekumeniczny Patriarcha Konstantynopola Bartolomeusz w asyście Metropolity Sawy, liczego duchowieństwa i w otoczeniu tłumów wiernych poświęcił postawiony krzyż, podpisał akt erekcyjny założenia cerkwi pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego i wraz z relikwiami świętych Męczenników Betlejemskich wmurował kamień węgielny w przygotowany już fundament. Od tego momentu zaczęła się trwająca do dziś budowa nowej świątyni. O jej szczegółach opowiedział proboszcz parafii, ks. prot. Bazyli Litwiniuk.

Prace na dobre ruszyły wiosną 1999 roku. Wtedy doprowadzono budowę do tak zwanego stanu zerowego, co oznaczało wyjście ponad powierzchnię ziemi i zalanie stropu nad niższą kondygnacją. W 2000 roku mury wyrosły już do wysokości 6 metrów. Wczesną wiosną 2001 roku parafia podpisała umowę z firmą ANATEX, której właściciel p. Anatol Chomczyk zobowiązał się do końca sezonu budowlanego uwiecznić cerkiew kopułami. Dzięki temu już 14 października 2001 roku Metropolita Sawa dokonał poświęcenia krzyży i kopuł, a w dolnej cerkwi została odprawiona pierwsza Święta Liturgia.

W latach 2002-2003 trwały prace nad wykonaniem schodów, podłączeniem energii elektrycznej, pokryciem całości dachu miedzianą blachą. W dolnej cerkwi wykonano tynki, ułożono posadzki, wstawiono okna i zainstalowano centralne ogrzewanie. Fachowcy od prac elektrycznych budowlanych, panowie J. Michaluk, M. Korneluk i J. Nazarko wykonali wiele prac bezpłatnie.

– Muszę tu koniecznie podkreślić wielką aktywność naszych parafian – przecież cały ciężar budowy leży na nich. Wszędzie i zawsze widać ich zaangażowanie, ich radość, kiedy kończy się kolejny etap budowy. A wraz z nimi i ja jestem zadowolony – uśmiecha się ojciec Bazyli. – Naprawdę jestem naszym parafianom bardzo, bardzo wdzięczny. Każ-



W dniu 14 października 1998 roku Ekumeniczny Patriarcha Konstantynopola Bartolomeusz, w asyście Metropolity Sawy, liczego duchowieństwa i w otoczeniu tłumów wiernych poświęcił postawiony krzyż, podpisał akt erekcyjny założenia cerkwi pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego i wraz z relikwiami świętych Męczenników Betlejemskich wmurował kamień węgielny w przygotowany już fundament. Od tego momentu zaczęła się trwająca do dziś budowa nowej świątyni.

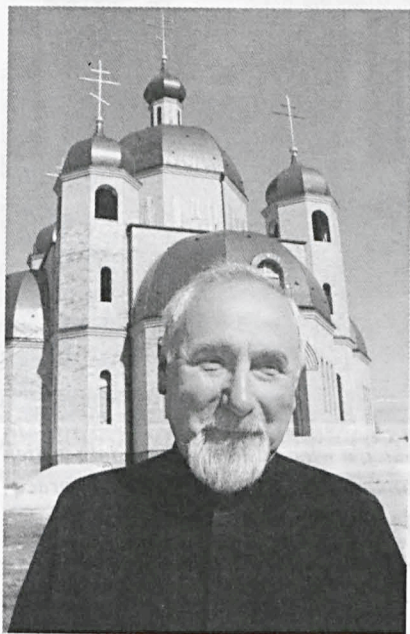
dy stara się uczestniczyć w tym świętym dziele na ile może – dlatego żadnych nazwisk nie będę wymieniać, tylko raz jeszcze podkreślę: wszyscy są wspaniali!

6 stycznia 2004 roku w tymczasowej cerkwi św. Eliasza odśpiewano ostatnie nabożeństwo. Dziś stoi nieużywana i parafia chętnie przekazuje ją potrzebującym, którzy nie mają własnej świątyni. Od święta Bożego Narodzenia, czyli od 7 stycznia 2004 roku wszystkie nabożeństwa odprawiane są już w nowym gma-

chu, w dolnej cerkwi. Jej wnętrze jest w swej białej surowości ścian niezwykle eleganckie, proste i funkcjonalne. Powszechną uwagę zwracają nowoczesne, ale umiejętnie nawiązujące do tradycji panikadila, a raczej żyrandole, bo ta nazwa bardziej do nich pasuje. Trwają jeszcze prace nad ikonostasem zaprojektowanym przez p. W. Szumę i przez niego, wraz z p. A. Warszyckim, wykonywanym.

Cerkiew górna, do której prowadzi mnie ksiądz proboszcz, uświadamia, ile

jeszcze prac zostało do wykonania. Gołe mury ścian i las słupów podtrzymujących rusztowania. Wysoko nad nami, 35 metrów nad posadzką, słysząc gruchanie gołębi.

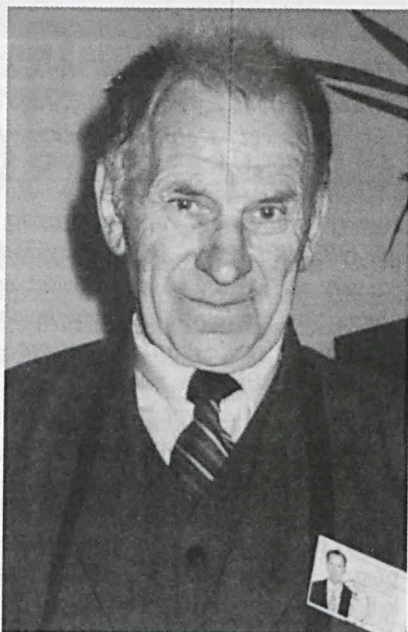


– Każda kondygnacja jednorazowo ma pomieścić około 900-1000 osób – mówi ojciec Bazyli. – To powinno na nasze potrzeby wystarczyć. Ale do zrobienia jest jeszcze bardzo wiele. W pierwszej kolejności chcemy wykonać wyłożenie schodów kamiennymi płytami, potem zrobić tynki wewnętrzne i wstawić okna, a następnie wykonać podłogową instalację grzewczą i położyć posadzkę. Wierzę, że z Bożą pomocą, i to zrobimy...

Inspektorem nadzoru tej całej budowy jest parafianin, p. Eugeniusz Pierewoj, który za swoją pracę nie pobiera żadnego wynagrodzenia. To jeden z wielu przykładów uczestnictwa wiernych w realizacji inwestycji. Takim właśnie oddanym ludziom nowa parafia wiele zawdzięcza. A jest ich niemało. Proboszcz unika wymieniania nazwisk, ale niektóre udało mi się usłyszeć podczas rozmów z parafianami. Wymieniano nazwiska starosty cerkiewnego p. Solaniuka, ale także panów Jarocewicza, Leoniuka, Kędysia... Podkreślano też zaangażowanie kleru parafialnego, a szczególnie księdza proboszcza.

– Wiele zawdzięczamy naszemu proboszczowi, który jest dla nas prawdziwym ojcem duchownym. On, biedny, całą tę budowę ogromnie przeżywa, bo przecież gdy przyszedł do nas, to nie miał takich siwych włosów – powiedziała mi jedna z parafianek.

Zastanawiało mnie, skąd parafia cierpie tak ogromne środki, które są konieczne przy inwestycji tej skali. I księża, i wierni podają trzy podstawowe źródła: ofiary parafian, pieniądze zebrane podczas zimowego kołędowania i kwesty podczas świąt w innych parafiach. W tym ostatnim najbardziej „wyspecjalizował się”, to znaczy najwięcej poświęcił wysiłku, czasu i swojego zdrowia, członek Rady Parafialnej p. Włodzimierz Leoniuk. Tego człowieka stojącego ze swą skrzyneczką na datki znają wierni w większości podlaskich parafii. Zawsze uśmiechnięty, grzeczny i promieniający dobrocią pan Leoniuk kwestuje przez cały letni sezon odpustowy.



– Mni^e wże 67 li^t. Ale koli ja sztoś robłu w cerkwi czy stoju na sboru, to czujusia zdrowyj. Lude pudchodiat do mene barzo miło. Wony pewno znajut, szto wsi^e tyje ofi^ryje je zapisany u Hospoda Boha – pan Leoniuk uśmiecha się pogodnie. – Barzo choti^e w by szcze doczekati i zobaczyti, jak wsia budowa bude wże zakuneczona. A w tuom rokowi, to tak w duszi^e maju, szto Hospod' dopomuch tynki polożyti, okna i dwery zrobiti, szto zamknuti „stan surowy zamknięty”.

Z każdego takiego wyjazdu pana Włodzimierza parafia otrzymuje kolejny zastrzyk środków. Nad całością spraw finansowych czuwa skarbniczka parafialna pani Walentyna Kożuchowska.

– Nasi parafianie są bardzo zaangażowani w sprawę budowy – mówi p. Kożuchowska – i to widać w ich szczerej chęci niesienia pomocy. Na każdą proś-



bę proboszcza śpieszą licznie i z radością. Pamiętam, jak był zakładany kamień węgielny: na dworze pogoda prawie już zimowa, a nasze serca były gorące. A jak nam zaczęła cerkiew rosnąć, to każdy przychodził, patrzył – i odchodził z radością w duszy. I nie sposób wymienić jakichś bardziej czy mniej zaangażowanych – wystarczy, że batiuszka ogłosi, że jest jakaś praca do wykonania lub inna potrzeba – i zaraz jest pełno chętnych do pomocy. Nasza budowa jest ogromnym wyzwaniem wymagającym i czasu, i środków, ale z Bożą pomocą na pewno podolamy. Ludzie są bardzo szczerzy – więc jestem optymistką!

Jednym z tych, którzy stawiali się na każde wezwanie do pomocy jest p. Roman Koźluk z Bacik Zadnich:

– Koli batiuszka pozaw, to mnuho ludej ji^e chało pomahati. Od nas ji^e zdili i Serhi^j Semeniuk, i Mikołaj Dmitruk, i Michał Semeniuk... A kłocy do tartaka razem zo mnoju wozili szcze Wiktor Romaniuk, Aleksander Szyszko, Wiktor Semeniuk. Ja szcze z pilożu motorowej ji^e zdiw, to tam wże na mi^esci rżzali. Byw szcze i pry cementi, chodiw rozszalowati schody – odnym słowom pomahaju kulolki mohu.

Niedawno zmarł pan Hodun, który też zawsze był na każde wezwanie proboszcza. Ale rzeczywiście – wszystkich się nie wymieni. Tu jak w rodzinie – trzeba pomóc, to wszyscy pomagają. I trudno pozbyc się wrażenia, że cała ta parafia to jedna wielka rodzina. I jest to wspaniałe odczucie!



Od chwili powstania parafii Woskresieńskiej, a więc od 1996 roku działa w niej Bractwo Młodzieży Parafialnej. Jego członkowie łączą samokształcenie z pracą na rzecz parafii. Ale nie zapominają też o wspólnym odpoczynku...

Ale oprócz tych wszystkich ważnych spraw związanych z budową parafii prowadzi normalną pracę duszpasterską, bo przecież po to przede wszystkim istnieje. Duchowni ucząją religii prawosławnej w siemiatyckich szkołach, odbywają się śluby, chrzty i pogrzeby. Parafia Woskresieńska posiada już własny cmentarz o powierzchni 4 hektarów, usytuowany za miastem przy drodze do Grabarki (poświęcono go 30 czerwca 1999 roku).

Nadal nie ma plebanii, wszystkie sprawy administracyjne księży załatwiają w swoich mieszkaniach. W trochę lepszej sytuacji jest parafialne Bractwo Młodzieży Prawosławnej, które ma swą siedzibę w odremontowanym barakowozie na placu budowy. W środku ład i porządek, na wschodniej ścianie pomieszczenia wiszą ikony, na pozostałych zdjęcia o tematyce cerkiewnej i dokumentujące wydarzenia z brackiego życia. O Bractwie rozmawiam z jedną z jego liderów, licealistką Moniką Czapko:

– Nasze Bractwo istnieje od chwili założenia parafii w 1996 roku. Pierwszym jego przewodniczącym był Igor Dawidziuk, dziś pracami kieruje Emilia Pierewoj. Nasza organizacja jest po to, żeby pomagać w parafii. Jak trzeba w cerkwi posprzątać, to młodzież się zbiera i robi to. Dla siebie organi-

zujemy ogniska czy zapusty, zresztą, nie tylko dla siebie, bo na przykład zapusty zorganizowaliśmy również w Gimnazjum Gminnym dla tamtejszych uczniów. Współorganizujemy pielgrzymki młodzieżowe na Świętą Górę Grabarkę – tu akurat przydałoby się w naszych szeregach więcej chłopców do służby porządkowej.

Opiekunem duchowym Bractwa jest młody duchowny, ks. Mirosław Nicyporuk. Aktywnych członków jest kilkunastu, ale drugie tyle sporadycznie pojawia się na spotkaniach w zależności od swoich możliwości czasowych. Mankamentem jest brak młodzieży akademickiej, gdyż ta studiuje poza Siemiatyczami. Członkowie Bractwa pieką proskofy, które sprzedają w niedziele, wykonują aktualnie potrzebne prace porządkowe, wydają własną gazetkę, a swoje skromne dochody składają na ręce proboszcza z przeznaczeniem na budowę. Bracka gazetka to drukowany komputerowo miesięcznik „Wiomości Bractwa Młodzieży Prawosławnej przy parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Siemiatyczach” – do tej pory wyszło już ponad 20 numerów. Tę formę działalności wykonują trzy osoby: wspomniana już Emilia Pierewoj i dwie Moniki: Badowiec i Czapko. „Wiomości...” są w pełni dojrzałym piśmem, jakiego siemiatyckiej młodzie-

ży mogłaby pozazdrościć niejedna „dorosła” parafia. Poruszane tematy, to między innymi objaśnienia modlitw, zwyczajów cerkiewnych, nabożeństw i świąt, reportaże z pielgrzymek, sylwetki świętych, no i chyba najbardziej wzruszająca rubryka zatytułowana „Co słyszać na budowie?” Trzy osoby z szeregów Bractwa są laureatami Olimpiad Prawosławnej Wiedzy Religijnej, dwie spośród nich już studiuje na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

– Ogólnie można powiedzieć tak: nasze Bractwo robi wszystko, by nas, młodych, przybliżyć do Cerkwi i pomóc nam nie zagubić się we współczesnym świecie – kończy swą wypowiedź Monika Czapko.

Na zakończenie tego reportażu chcę jeszcze raz podkreślić: życie parafii Woskresieńskiej w Siemiatyczach to życie autentycznej wspólnoty, gdzie nie ma obcych i prawie nie ma obojętnych, gdzie wiernych i duchowieństwo łączą więzi podobne do związków w jednej wielkiej rodzinie. „A gdzie dwóch lub trzech jest w Imię Moje, tam Ja jestem między nimi.” To się po prostu czuje.

Marko POLESZUK
Zdjęcia autora artykułu
Archiwum Redakcji „NBiN”
oraz Bractwa Młodzieży Prawosławnej

Найменш зрусіфікований куточок нинішньої Білорусі приваблює своєю автентичною культурою, впорядкованими охайними селами, щирістю людської натури. Двохсотлітні намагання віднайти там міфічних «поліщуків», «ятвягів» тощо були спрямовані на досягнення однієї мети – заперечення факту поселення там українців. Назву Полісся пояснюють як похідну від «по лісу» (обабіч лісу) або від «плеса» – над чистими водами. Однак мало хто тут вважає себе поліщуком. Полісся існує у свідомості його жителів як поняття географічне: деякі апелюють до назви Поліської області в минулому, інші – до Поліського воєводства Другої Речі Посполитої.

Найчастіше можна почути, що поліщуки живуть десь далі – за болотами, за лісом, на захід (північ, південь...). Пояснюється нехоть «бути поліщуком» негативним образом останнього як примітивної «болотної» людини, замкненої у світі своєї громади, свого хутора, оточеного хащами й водою.



Кам'янець – пам'ятник засновникові міста, волинському князеві Володимирові Васильковичові

Украдена свідомість

Як Російській імперії, так і міжвоєнній Польщі була вигідна підтримка «ніякості», «тутейшості» Полісся. Воно було географічно-ментальною буферною зоною поміж білоруським та українським національними рухами, допустити до взаємозв'язків між якими нашим «братом» не хотілося. Населення зеленої країни вважали глиною, з якої, у разі успіху, як українці, так і білоруси могли б створити своїх свідомих громадян.

Перший після відновлення польської державності воєвода Полісся Станіслав Довнарівич у 1921 р. запропонував своє бачення краю, згідно якого Полісся як воєводство у межах Речі Посполитої мало збільшитися за рахунок певних районів Волинського та деяких інших воєводств. Воно, однак, не повинно було розвивати комунікацію між вказаними регіонами, зберігаючи роль губки, що не пропускала б крізь себе жодних політичних впливів, потопивши їх у непрохідних пінських болотах. Поліський проект Довнарівича передбачав передусім колонізацію поліських міст як осередків культури. Колонізацію поляками села, як це було на Волині, воєвода вважав марною справою: колоністи швидко переймали говірку місцево-

го населення і асимілювались. Хоч проект не був втілений в життя, деякі його положення Польща активно використовувала на східних «кресах» у 30-х рр. XX ст.

Нинішня білоруська держава цілковито ігнорує україномовність Західного Полісся – змушена була припинити діяльність газета «Голос Берестейщини», в університеті Берестя україністичні студії є лише складовою інших слов'янських філологій, шкіл з українською мовою навчання взагалі немає. І все ж час від часу на Берестейщині з'являються талановиті продовжувачі ідей Дмитра Фальківського, Остапа Лапського й інших українців з Полісся. Молодою зіркою берестейського українства є сьогодні історик Віктор Місіюк, відомий, треба визнати, більше в середовищі українців Польщі, ніж в Україні.

Правду кажучи, власне білорусизація Західного Полісся не така сильна, щоб говорити про її загрозу для культурно-соціального обличчя регіону. Непідтримка правдивого кореня цієї землі, неможливість його розвитку призводить не до його білорусизації, а до нівелювання й русифікації. Брест як візитівка Радянського Союзу і зараз виконує цю функцію, але вже для Білорусі. Він росте й розвивається як типова сучасна

міська агломерація, в якій збережено символіку міст-героїв СРСР. Хіба що будівель зі склобетону побільшало та ще модерний автобан до Мінська нагадує про ХХІ століття.

Над Пінськом височіє католицька катедра, в котрій вся інформація про костел видрукувана польською мовою... Між «офіційною» білорусизованою влади й інтелігенції, російською буденністю в житті міст і польськістю католицьких храмів україномовне автохтонне населення губиться і втрачає свою ідентичність.

Реально тільки інтелігенція, наукова громадськість Берестейщини зазвичай визначається на користь білоруської ідеї. Молодий кандидат історичних наук з Гродненського університету Едуард Мазько, який походить з Кобринщини, говорить, що дізнався про українськість своєї говірки тільки тоді, коли зустрів українців і почув їхню мову. На сьогодні вважає себе білорусом. І таких прикладів чимало.

Зіншого боку, коли щораз нові дослідження «відкривають» етнічноукраїнський корінь населення Західного Полісся, білоруська наукова громадськість починає згадувати про оригінальність регіону, що він «не є аж таким українським чи білоруським», і, хоч на початку 90-х рр.

політичний рух «ятвязтва» (автономії Полісся) трохи полякав свідомих білорусів, вони знову витягують на світ Божий духа «поліськості» і прикривають ним явну українськість.

Однак навіть і це захоування голови в пісок видається ближчим до об'єктивізму, коли послухати аргументи про «вплив білоруської мови на західно-поліську говірку та перебирання останньою білоруських рис, які, в свою чергу, дозволяють характеризувати її як білоруську» (озвучено нещодавно білоруським мовознавцем Іриною Будзько у Варшаві). Цю відверто антинаукову тезу однією засадничою аксіомою відкидає професор з Любліна Фелікс Чижевський. Структура мови змінюється не під впливом лексичних чинників, а – морфологічних, на значно глибшому рівні. Межа поміж українськими і білоруськими говірками в Польщі чітко встановлена польськими мовознавцями по лінії річки Нарви на Північному Підляшші, і те, що ця лінія має властиве продовження на території Брестської області Білорусі, викликає сумніви лише у білоруських дослідників.

Поки існує ця «невизначеність», будуть множитись факти фальсифікації та ігнорування явного. Цілоком природним видається членам товариства «Albaruthenika» (з лат. Білорусь) Варшавського університету представляти пісні з Берестейщини, ними зібрані, як білоруські, за їхньої чіткої української вимови. Поважна дослідниця матеріальної культури Білорусі Ольга Лобачевська без жодних сумнівних ноток у голосі могла видати чорне за біле просто на науковій сесії з проблем польсько-українсько-білоруського прикордоння, організованої поляками з варшавської фундації ОВТА.

На західнополіському рушнику, який показувала шановна пані, було два написи – «Господи помилуй», що допустимо й «по-російськи», але те, що «На щастя на долю» вишито по-білоруськи, цього українським учасникам сесії і приснитись не могло. У незнанні білоруської пані Ольгу важко запідозрити, вона нещодавно цілу книгу «Беларускі ручнік» випустила, а от що слово щастя в рідній мові виглядає як «шчастье», чо-

мусь забула, – видно, гадала, що й українці використовують свою мову лише перед іноземцями...

Шукаючи паралелі з українським «русинством» можна відзначити, що білоруська «тутейшість» чи «полешуцтво» не виглядає так переконливо та оригінально (шкода, не мають такої розумної діаспори у Канаді). Тутейшість є формою втечі від процесу національної самоідентифікації, котра спізнилась у цій частині Європи і несе наразі не збереження та розвиток надбаного, а перетворення на чергову видозміну радянської безликості. Україна має втрутитися у питання культурного розвитку українців околиць Берестя (Краснодара, Пряшева тощо). Білорусам варто би було звернути конкретнішу увагу на стан їхньої мови і культури у містах, – за прикладом польського воеводи Довнарівича, – а також згадати про культивування неповторних білоруських говірок на Смоленщині, Псковщині, Віленщині чи Білосточчині. Бути білорусом на тих теренах стає дедалі непривабливіше...

Роман КАБАЧІЙ

Український голос Берестейщини

16 квітня у Бересті відбулася презентація антології україномовної літератури Берестейщини *До тебе, світе...*. До збірки увійшли пам'ятки середньовічної літератури, а також проза, публіцистика та поезія, що народжувалися на Поліссі протягом XIX–XX століть. Зокрема уривки зі *Споминів про Микиту Леонтьовича Коржеса. Як руйнували Запорозьку Січ* Олексія Стороженка (1806–1874), *Писької шляхти* білоруського письменника Вінцента Дуніна-Марцінкевича (1808–1884), оповідання Миколи Янчука (1859–1921) та Охріма Варнака (1861–1921), поезія Дмитра Фальківського (1898–1934), оповідання Федора Одрача (1912–1964), шедро представлена творчість наших сучасників, серед яких імена Миколи Теличка, Антона Цвида (який є одночасно й упорядником збірки), Федора Климчука, Світлани Китаєвської, Василя Бриля тощо, всього твори понад 60-ти авторів. *До тебе, світе...* є унікальною кни-

гою не лише за охопленням хронологічним періодом та жанровим розмаїттям. Ця робота цікава й з лінгвістичного боку, адже частина опублікованих творів написана поліськими діалектами української мови. Не випадково своє вступне слово до збірки її видавець, голова Берестейського обласного громадського об'єднання „Просвіта” імені Тараса Шевченка Михайло Петрукович назвав *Живе слово історії і сучасності*. У свято живого українського слова вишилася і сама презентація, у якій взяли участь творчі колективи з Берестейщини та гості з Волинської області України, автори представлених в антології творів.

Поява такої книги – це значна подія для всіх, хто цікавиться українською літературою, а особливо – для українців Берестейщини, що таким чином роблять ще один крок у ствердженні власної національної ідентичності. У минулому – в Польщі, в Білоруській РСР, до складу яких входило Берестейсько-

Пінське Полісся, а за свідченнями багатьох дослідників і громадських діячів і у сучасній Білорусі, системно і свідомо не помічається український фактор. Показова у цьому відношенні відсутність під час презентації представників місцевої влади Берестя та Берестейської області.

На Берестейщині, попри тривалі намагання асимілювати місцевих українців, прищепити їм „тутешню” свідомість замість національної, зберігся масивний пласт української культури. Та берестейські українці сьогодні позбавлені українських шкіл і україномовної преси. Дається взнаки і недостатня увага до цих проблем з боку України. Але є всі підстави сподіватися, і вихід збірки *До тебе, світе...* тому підтвердження, що голос українців Берестейщини звучатиме щораз впевненіше.

Прес-служба Української
Всесвітньої Координаційної Ради

Pozbawienie prawa do nauki w języku ojczystym nie można nazwać inaczej niż dyskryminacją. W połączeniu z przymusem nauki innego języka jako rzekomo ojczystego jest to bez wątpienia dyskryminacja podwójna, lub mówiąc bardziej dosadnie – dyskryminacja połączona z oszustwem. Za jego uzasadnienie służyło twierdzenie, przyjęte za pewnik przez administrację państwową, że wszyscy prawosławni mieszkańcy woj. białostockiego to Białorusini, a więc ich język to gwara białoruska. Na takiej właśnie podstawie język białoruski wprowadzono do szkół w Dubiczach Cerkiewnych i Orzeszkowie, a także w innych ukraińskojęzycznych miejscowościach.

«Було cool!»

albo Dlaczego okłamano Ewelinę P.?

„Було куль!” To osobliwe połączenie ukraińskiego czasownika „було” (czas przeszły od „бути” – „być”) z angloamerykańskim „cool”, w młodzieżowej gwarze znaczącego to samo co „fajnie” czy „super”, okazało się śródtytułem artykułu w... białoruskim tygodniku „Niwa”, a dokładniej w dodatku „Zorka” przeznaczonym dla dzieci i młodzieży. Artykuł z takim – makaronicznym i „na zdrowy rozum” nie bardzo pasującym do białoruskiego charakteru pisma – okrzykiem zachwyty okazał się sprawozdaniem ze swego rodzaju warsztatów dziennikarskich dla dzieci i młodzieży zorganizowanych przez redaktorkę „Zorki” w Dubiczach Cerkiewnych. Jak pisze red. Hanna Kandraciuk: *Oprócz języka literackiego dzieci posługiwały się miejscowym dialektem.* Teraz jest już jasne, skąd wzięło się to ukraińskie „було” – przecież w Dubiczach Cerkiewnych, podobnie jak i w innych miejscowościach, z których pochodzą dzieci uczące się w tutejszej szkole podstawowej, językiem powszechnego użytku jest gwara ukraińska. Tak samo jest w sąsiednich gminach, także w hajnowskiej, w której położona jest opisana przez Krynę Kościwicz szkoła w Orzeszkowie.

Dyskryminacja i oszustwo

Pomimo padających z państwowych trybun wielkich słów o poszanowaniu tradycji i języka mniejszości narodowych, szkoły w ukraińskojęzycznych miejscowościach woj. podlaskiego przez cały

okres powojenny były w rzeczywistości narzędziem brutalnego wynarodowienia.

Po pierwsze – dla literackiej wersji ojczystego języka dzieci nie było w tych szkołach miejsca. Po drugie – przez cały czas prowadzono w tych szkołach naukę języka białoruskiego, przekonując zarówno dzieci, jak i rodziców, że to jest ich język ojczysty. Co więcej – do końca lat 60. w większości szkół położonych w ukraińskojęzycznych wsiach pow. bielskiego i hajnowskiego nauka języka białoruskiego była obowiązkowa od pierwszej klasy.

Pozbawienie prawa do nauki w języku ojczystym nie można nazwać inaczej niż dyskryminacją. W połączeniu z przymusem nauki innego języka jako rzekomo ojczystego jest to bez wątpienia dyskryminacja podwójna, lub mówiąc bardziej dosadnie – dyskryminacja połączona z oszustwem. Za jego uzasadnienie służyło twierdzenie, przyjęte za pewnik przez administrację państwową, że wszyscy prawosławni mieszkańcy woj. białostockiego to Białorusini, a więc ich język to gwara białoruska. Na takiej właśnie podstawie język białoruski wprowadzono do szkół w Dubiczach Cerkiewnych i Orzeszkowie, a także w innych ukraińskojęzycznych miejscowościach.

Polscy komuniści „niewinni”?

Każda osoba, która widzi kuriozalność polityki oświatowej Polski Ludowej na ukraińskojęzycznych terenach pow. biel-



skiego, hajnowskiego i siemiatyckiego, zadaje sobie pytanie – dlaczego tak się stało? Powszechnie sądzi się, że wprowadzenie w 1944 r. nauki języka białoruskiego w szkołach woj. białostockiego była pomysłem kierownictwa polskich komunistów, a więc kierownictwa Polskiej Partii Robotniczej, przekształconej później w Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Jednak studia przeprowadzone nad tym problemem przez najlepszego znawcę powojennych dziejów „kwestii białoruskiej” w Polsce, białoruskiego historyka i działacza narodowego (przez pewien czas m.in. redaktora naczelnego „Niwy”) Eugeniusza Mironowicza, pokazały obraz w znacznej mierze odmienny.

Okazuje się bowiem, że na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. przez około dwa tygodnie po wkroczeniu na ten teren Armii Czerwonej, zanim dokonano ostatecznego określenia przynależności państwowej przedwojennego woj. białostockiego, na terenie pow. bielskiego (wówczas z Hajnówką i Siemiatyczami) tworzone były organy administracji radzieckiej. W Hajnówce, Kleszczelach, Siemiatyczach i Bielsku działały rejonowe oddziały oświaty ludowej, które rozpoczęły przygotowania do nowego roku szkolnego i organizacji szkół. Oczywiście językami wykładowymi w tych szkołach miały być białoruski i rosyjski, byłoby to więc przywrócenie sytuacji z lat 1939-1941. Po przejściu tzw. Białostocczyzny przez administrację polską szkoły te (także w pow. białostockim i sokólskim) zostały zaak-

ceptowane przez Resort Oświaty Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

Oczywiście tolerowanie takiego stanu rzeczy przez głoszących ideę państwa jednonarodowego polskich działaczy komunistycznych było podyktowane obawą przed reakcją swoich radzieckich opiekunów. Miał to być zresztą stan tymczasowy, gdyż już we wrześniu 1944 r. podpisany został układ o wymianie ludności i wszyscy rzeczywiści i domniemani Białorusini, dla których radzieccy komisarze organizowali szkoły z białoruskim językiem nauczania, mieli opuścić teren państwa polskiego.

Mającą się rozpocząć nauka w języku białoruskim, będącym w większości ówczesnego pow. bielskiego (poza wschodnim jego skrawkiem z Białowieżą i Narawką) językiem obcym, nie satysfakcjonowała rodziców. Niektórzy woleliby już język rosyjski, od czasów carskiej Rosji mający w tutejszej społeczności odpowiedni prestiż i poważanie. Stąd m.in. kuriozalny na pierwszy rzut oka list 250-osobowej grupy bielszczan do władz PKWN w Lublinie: *Ze względu na to, że język białoruski jest dla nas językiem nieznanym, a dla naszych dzieci tylko zbędnym obciążeniem w nauce, uprzejmie prosimy Resort Oświaty o zezwolenie nauczania w gimnazjum i szkole powszechnej w języku rosyjskim.* Jednak w Bielsku otwarto jedynie Państwowe Liceum i Gimnazjum z wykładowym językiem białoruskim. W szkole tej jednak dzieci nie zaznawały zbytniego obciążenia językiem białoruskim, ponieważ z powodu braku odpowiedniej kadry większości przedmiotów uczono po rosyjsku. Żądanie nauczania w języku rosyjskim zamiast w białoruskim wysuwali też rodzice w wielu innych miejscowościach, w wielu też szkołach „samowolnie” prowadzono naukę w języku rosyjskim.

W 1946 r. zakończona została akcja wysiedlania ludności ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej do ZSRR. Teoretycznie z woj. białostockiego powinni już wyjechać wszyscy, dla których w 1944 r. zorganizowano nauczanie w języku białoruskim – więc jego dalsze istnienie stawało się bezzasadne. Tak właśnie uznały polskie władze, które od połowy 1946 r. rozpoczęły likwidację nauki w języku białoruskim (właściwie rosyjskim i białoruskim). Akcję tę zakończono do początku 1948 r.

Na Kremlu nie zapomniano...

Jednak wkrótce okazało się, że budowanie jednonarodowego (nawet teoretycznie) państwa polskiego nie jest takie proste. Okazało się, że na Kremlu nie uwierzono w ostateczne rozwiązanie problemu mniejszości narodowych na terenie woj. białostockiego i w 1949 r. nakazano ponowną restytucję szkół z nauką w języku białoruskim. Jak pisze wspomniany E. Mironowicz, 28 czerwca na posiedzeniu sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR Władysław Piwowarczyk-Wolski złożył wniosek odbudowy szkolnictwa białoruskiego w Polsce. Wedle słów Jakuba Bermana Wolski był wyrazicielem woli Stalina w rządzie polskim, dlatego też jego propozycja nie tylko została zaakceptowana, lecz także rozpoczęto jej realizację zaledwie kilka dni po posiedzeniu sekretariatu KC.

Już na początku lipca 1949 r. władze oświatowe w Białymstoku otrzymały ministerialny nakaz rozpoczęcia przygotowań do otwarcia „szkół białoruskich” we wrześniu 1949 r. Jak każdą ważną decyzję partii w owym czasie, także ten nakaz zaczęto realizować z ogromnym zaangażowaniem sił i środków. Jak podkreśla E. Mironowicz: *organizacją tego typu szkół zaczęły zajmować się nie tylko władze oświatowe, lecz także administracja państwowa, komitety partyjne, milicja, Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (UBP). Ruch wokół szkolnictwa białoruskiego przypominał przygotowania do operacji wojskowej. Rozmach działań był zaskoczeniem dla samych zainteresowanych. W lipcu i sierpniu zwoływano liczne konferencje na szczeblu wojewódzkim i powiatowym, organizowano zebrania ludności białoruskiej z udziałem przedstawicieli partii, kuratorium, administracji, UBP, milicji. Powstawała paradoksalna sytuacja – władze namawiały ludność, by kształciła dzieci w ich języku ojczystym.*

Prawosławny – to do białoruskiej szkoły

Rzecz jasna ze stwierdzeniem by kształciła dzieci w ich języku ojczystym bezwarunkowo zgodzić się nie można, gdyż podobnie jak i w 1944 r. większość placówek określanych mianem „szkół białoruskich” zaczęła funkcjonować na obszarze, gdzie językiem ojczystym dzieci był w rzeczywistości język ukraiński, a więc w pow. bielskim. Tutaj również – w Bielsku i Hajnówce, ponownie otwarto

szkoły średnie z białoruskim językiem nauczania. Oczywiście za kryterium określające narodowość białoruską, a więc i zobowiązującą do nauczania języka białoruskiego, władze przyjęły prawosławne wyznanie – także na terenach, gdzie obok ludności prawosławnej zamieszkiwali białoruskojęzyczni katolicy. Taka sytuacja była powszechna w pow. białostockim i sokólskim, np. w gm. Gródek, gdzie jak pisze E. Mironowicz, dla Komitetu Gminnego, którego zadaniem miało być przeprowadzenie akcji organizacyjnej, *zalecono, aby wszystkich prawosławnych traktować jako Białorusinów, zaś katolików jako Polaków. Szkoły te miały być tworzone na bazie struktury wyznaniowej, nie zaś narodowościowej, bowiem niemal wszyscy katolicy na terenie tej gminy posługiwali się językiem białoruskim.*

Obowiązkowe nauczanie języka białoruskiego wprowadzano w miejscowościach, gdzie było co najmniej 60% prawosławnych dzieci. Konsekwencja władz we wprowadzaniu języka białoruskiego do szkół nie spotykała się jednak ze zrozumieniem środowiska, któremu miało to służyć. Kuratorium białostockie wytykało nauczycielom, że w szkołach białoruskich za mało poświęcają uwagi nauce w języku białoruskim, zastępując go polskim i rosyjskim, oraz że nie prenumerują czasopism w języku białoruskim, a wyłącznie polsko- i rosyjskojęzyczne. W wielu szkołach, w których formalnie nauczanie miało odbywać się w języku białoruskim, po białorusku uczono tylko niektórych przedmiotów, pozostałych zaś po polsku.

Chociaż więc liczba szkół z językiem białoruskim ciągle się zwiększała, odbywało się to wyłącznie na skutek działań odgórnych, bardzo często wbrew woli rodziców, o czym w swoim sprawozdaniu z pobytu „w terenie” w czerwcu 1955 r. donosiła pracownica KC PZPR: *W całym powiecie [siemiatyckim] brak szkół z białoruskim językiem nauczania. Ludność białoruska sprzeciwiała się wprowadzeniu do szkół języka białoruskiego, prosząc o wprowadzenie języka rosyjskiego. Niechęć do języka białoruskiego wynika z tego, że ludność ta nie używa w mowie potocznej czystego języka białoruskiego i dzieci posiadają duże trudności w jego opanowaniu. Łatwiej natomiast uczą się języka rosyjskiego, do którego bardziej jest zbliżona gwara, którą się posługują.*

Przeciwko wprowadzaniu nauki języka białoruskiego na terenie pow. siemiatyckiego protestowano chociażby w Mi-

lejczykach, skąd w 1956 r. nadesłano do Wydziału Oświaty Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku oświadczenie: *My, mieszkańcy osady Milejczyce, nie jesteśmy z narodowości Białorusinami i dlatego nie życzymy sobie, aby nasze dzieci uczyły się języka białoruskiego.* Naukę języka białoruskiego jednak tu wprowadzono, podobnie jak i w kilku innych szkołach na terenie powiatu siemiatyckiego.

Ukraińskiego wam się zachciewa?

Czy same ukraińskojęzyczne dzieci w tą domniemaną „ojczyznę” języka białoruskiego wierzyły? Mam nadzieję, że na ten temat wypowiedzą się osoby, którym w latach 40. i 50. przyszło być uczniami szkół podstawowych. W każdym razie w szkole podstawowej we wsi Policzna (obecnie gm. Kleszczele) dzieci doszły do wniosku, że ich gwarowe *chodyty, robyty, nebo, werba, teper* są bliższe ukraińskiemu literackiemu *chodyty, robyty, nebo, werba, teper* niż białoruskiemu *chadzić, rabić, nieba, wiarba, ciapier*. W 1953 r. grupa uczniów pochodzących z Policznej, Opaki, Wojnówki i Werstoka, którym przewodził Iwan Stepaniuk, zbuntowała się przeciwko nauczaniu języka białoruskiego i zażądała nauki po ukraińsku.

– Była taka inicjatywa – wspomina pochodzący z Opaki Wasyl Stelmach (ur. w 1942 r.) – *żeby uczyć się swego języka, a więc takiego, jakim się mówi – jedni mówili ukraiński, inni rdzenny język Rusi Kijowskiej. Po prostu nie chcieli pisać się do szkoły białoruskiej, sprzeciwiali się. Tego chciała większość uczniów, poza pięcioma może osobami. Nauczycielka zawiadomiła rodziców i prokuratora z Hajnówki. I nas zmuszono uczyć się języka białoruskiego – na tej zasadzie, że nie jesteśmy Polakami, a skoro nie jesteśmy Polakami, więc jesteśmy Białorusinami. Innymi tu nie można było być, bo Ukraińcy to wrogowie Polski i Rosji Radzieckiej.*

Przeciwko nauce po białorusku w połowie lat 60. protestowały dzieci z Wólki Terechowskiej koło Czeremchy, w związku z czym jedna z nauczycielek, Wiera Jawdosiuk, pochodząca z Dobrywody koło Kleszczel, rozpoczęła zaoczne studia ukrainistyczne, aby przejść na nauczanie języka ukraińskiego, co jednak zostało uniemożliwione.

W latach 60. jedyną miejscowością, gdzie po długiej walce z przeszkodami



Przez okres powojenny prowadzone były na terenie Północnego Podlasia badania naukowe, które niezależnie od politycznych intencji władz stwierdziły ukraiński charakter gwar, którymi posługiwała się ludność prawosławna od Bugu po północne brzegi Narwi. Za ich podsumowanie można uznać wydany przez Polską Akademię Nauk wielotomowy *Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny*. W jego I tomie, który ukazał się w 1980 r., zamieszczone zostały krótkie charakterystyki badanych miejscowości, zarówno ukraińsko- jak i białoruskojęzycznych. W wielu z nich zarejestrowano następujące kuriozum: *We wsi jest szkoła z nauką języka białoruskiego. ... Podstawowym środkiem porozumiewania się mieszkańców między sobą jest gwara ukraińska (ewentualnie gwara o cechach ukraińskich).* Taka sytuacja istniała wówczas w następujących miejscowościach: Chraboły, Czeremcha, Czyże, Dubicze Osoczne, Dubiny, Grabowiec w gm. Dubicze Cerkiewne, Hołody, Kleniki, Małesze, Malinniki, Mochnate, Ogrodniki w gm. Siemiatycze Orla, Orzeszkowo, Piliki, Proniewicze, Śnieżki, Tymianka, (obecnie większość szkół została zlikwidowana z powodu małej liczby dzieci).

piętrzonymi przez władze oświatowe pow. hajnowskiego aktywistom miejscowego koła Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego udało się zorganizować nauczanie języka ukraińskiego, były Kleszczele (z początkiem roku szkolnego 1966/1967). Jednak już w 1968 r., tuż przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego zabrano do wojska nauczyciela języka ukraińskiego Aleksandra Smolikowskiego – mimo że studiował zaocznie. Podobnie pozbyto się z innych najbardziej aktywnych członków koła UTSK, których „awansowano” do Hajnówki czy innych oddalonych miejscowości. Innym, jak w liście do przyjaciela pisał w sierpniu 1968 r. jeden z kleszczelowskich aktywistów Andrzej Nimyj, *powieźdiele „nie podsakuj”*. Odpowiednio „ustawiony” został

W szkole w Mochnatym działało koło teatralne, które prowadziły nauczycielki języka białoruskiego, więc włączały do repertuaru przedstawienia w języku białoruskim. Jak jednak wynika z rozmowy, którą z dziećmi przeprowadziła w 1995 r. i opublikowała na łamach „Niwy” H. Kandraciuk, wołałyby one posługiwać się na scenie ojczyzną gwara ukraińska: *O możliwości kontynuowania zajęć w swym teatrze rozważali uczniowie VIII klasy. (...) Po zakończeniu szkoły podstawowej przejdą do hajnowskich techników, liceów i szkół zawodowych. Ale na wieczór i wolne dni będą powracać do swej wsi. W Mochnatym i Starym Berezowie (bo w szkole są także uczniowie ze Starego Berezowa) są wiejskie świetlice, gdzie można byłoby odbywać próby. Interesująco i wiele mówili oni o „nietypowości” swego przyszłego teatru, w którym przedstawienia przygotowywane byłyby także w dialekcie. Wszyscy władają tu podlaskim dialektem, bo po swojemu mówią z przyjaciółmi, rodzicami, sąsiadami. Wykorzystanie dialektu w pracy twórczej dodawałoby oryginalności i autentyczności obliczu teatru. I na pewno byłoby prościej. Czyli jak w powiedzeniu: Howory po-swojemu – chucz’rj bude!*

również Zarząd Główny UTSK. W tej sytuacji nowego odważnego nauczyciela nie było, więc nauczanie języka ukraińskiego zostało przerwane. Jak się okazało na zawsze, gdyż po odbyciu służby wojskowej A. Smolikowski został przeniesiony przez władze oświatowe do pracy w innej szkole.

Po przeprowadzonej wspólnymi siłami partii, administracji i Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego akcji „zwalczania ukraińskiego nacjonalizmu” w Kleszczelach nie tylko zlikwidowano naukę języka ukraińskiego, ale też zamarała aktywność koła UTSK. Wszyscy już bowiem wiedzieli, że – jak pisał A. Nimyj we wrześniu 1971 r., – *uświadamiać to sprawa bardzo niebezpieczna... Tutaj piszą ich bez wiedzy wszystkich Białorusi-*



**„Wychowanie przez pracę” – uczniowie szkoły podstawowej na wykopkach.
Zdjęcie wykonane na przełomie lat 50. i 60. przez E. Wesołowskiego z Kleszczel**

nami, ale najbardziej czytają oni „Kobzar” i w duszy przekonani są, że są Ukraińcami, ale ujawnić to na papierze po prostu strach, boją się. Po prostu mówią, my jesteśmy bez narodu, bo naród to nacjonalizm i sprawa niebezpieczna...

Było tak, jak władza kazała...

W latach 1960-1970 liczba szkół, w których nauczano po białorusku lub prowadzono dodatkową naukę tego języka, prawie nie ulegała zmianie. Wynikało to ze stabilnej polityki ówczesnej ekipy partyjnej, która sprowadzała się głównie do ograniczania nauczania po białorusku innych przedmiotów niż język białoruski. Zdaniem historyków stabilizujący wpływ mógł mieć fakt, iż I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR był Białorusin Arkadiusz Łaszewicz.

Oczywiście zdecydowana większość szkół, w których uczono języka białoruskiego, znajdowała się na terenie zamieszkałym przez ludność ukraińskojęzyczną (ok. 70% szkół i ok. 80% uczących się dzieci), tzn. w pow. bielskim, siemiatyckim i większości pow. hajnowskiego. Szkół takich w owych powiatach było 126 w 1960 r. i 123 w 1970 r.

Polityka władz wobec nauczania języka białoruskiego zmieniła się na początku lat 70., gdy całkowicie zlikwidowano nauczanie po białorusku, pozostawiając język białoruski jako przedmiot. W 1971 r. wprowadzono też zasadę dobrowolności nauczania – rodzice corocznie mieli podpisywać deklarację, iż pragną, aby ich dziecko było uczone języka białoruskiego. Obligatoryjny obowiązek nauczania języka białoruskiego pozostał jedynie w szkole podstawowej nr 3 w Bielsku oraz w 2 liceach ogólnokształcących – w Biel-

sku i Hajnówce. W następnych latach została zlikwidowana znaczna liczba szkół wiejskich, których uczniów skierowano do tzw. zbiorczych szkół gminnych, co wpłynęło na dalszy spadek uczących się języka białoruskiego.

Utrzymanie się nauki języka białoruskiego w szkołach podstawowych do dnia dzisiejszego nie wynika z rzekomego białoruskiego patriotyzmu rodziców, lecz z inercji i ogólnej sytuacji, która zmusza władze państwowe do dawania dowodów pozytywnej „polityki mniejszościowej”, a więc i wspierania nauczania języków ojczystych, nawet jeśli ta „ojczystość” jest fikcją odziedziczoną po poprzedniej epoce. Nie powinno więc nikogo dziwić stwierdzenie E. Mironowicza, że: *W całej historii szkolnictwa białoruskiego na Białostocczyźnie jego stan był rezultatem polityki władz, i tylko w niewielkim stopniu zainteresowania społeczeństwa.*

Zmieniło się niewiele

O ile sobie dobrze przypominam, to w końcu 1993 r. na łamach „Niwy” przeczytałem artykuł, w którym stwierdzano, że cele działaczy białoruskich i Związku Ukraińców Podlasia są sprzeczne, bo jedni chcą rozwoju nauki języka białoruskiego na Białostocczyźnie, a drudzy dążą do jej likwidacji. Jak to z reguły bywa w publicystyce na łamach „Niwy”, więcej w tym domysłu i fantazji niż rzeczywistych faktów. Po pierwsze żadnemu Ukraińcowi do głowy nie przyjdzie występować przeciwko nauczaniu języka białoruskiego w kilku ostatnich szkołach, które ostały się na obszarze białoruskojęzycznym – w Gródku, Narewce, Lewkowie Starym czy Siemianówce. Z drugiej strony też nikt jak dotąd nie chodził po szkołach we

wsiach i miastach na terenie ukraińskojęzycznym (Augustowo, Bielsk Podlaski, Chraboły, Czeremcha, Czyże, Dubicze Cerkiewne, Dubiny, Hajnówka, Kleniki, Kleszczele, Łosinka, Narew, Nowokorнин, Orla, Orzeszkowo, Ryboły), w których nadal uczony jest język białoruski w randze „ojczystego” i nie przekonywał dzieci i ich rodziców, aby z nauki języka białoruskiego rezygnowali. A kampania taka na pewno przyniosłaby znaczący sukces, gdyż w wielu szkołach dzieci nie bardzo wiedzą, „po co ten białoruski” i że wcale nie muszą się go uczyć, a jedynym argumentem „za” jest fakt, że może on ułatwić naukę w mających dobrą opinię co do poziomu liceach ogólnokształcących z dodatkową nauką języka białoruskiego w Bielsku i Hajnówce.

Takiego czegoś jednak się nie czyni, albowiem przyjęta została zasada wyłącznie działania pozytywnego, a więc organizowania punktów nauczania języka ukraińskiego tam, gdzie uczą się dzieci z rodzin świadomych swojej etnicznej i językowej przynależności. Natomiast przez przedstawicieli środowisk białoruskich stale podejmowane są działania mające przeszkodzić w upowszechnianiu nauki języka ukraińskiego, niewiele często różniące się od akcji podjętej przed ponad trzydziestu laty w Kleszczelach.

Óczesne sukcesy kleszczelowskich aktywistów ukraińskich na niwie artystycznej (w 1966 r. zajęli oni pierwsze miejsce w ogólnopolskim przeglądzie zespołów teatralnych UTSK) i oświatowej (zorganizowanie nauczania języka ukraińskiego) sprowokowały białostockie władze BTSK do działań, które najdelikatniej można określić jako mało wybredne: *Nasza praca kulturalno-oświatowa nie spodobała się Zarządowi Głównemu Towarzystwa Białoruskiego* – mówił na IV zjeździe UTSK (1967 r.) ówczesny przewodniczący koła w Kleszczelach Eugeniusz Konachowicz. – *Na początek wydrukowali w swej gazecie „Niwa” ośzczerstwo na nas, że w Kleszczelach rzekomo istnieje jakiś antagonizm.* Następnie wezwali z Warszawy redaktora tow. dr Barszczewskiego, który w szkole wygłosił przemowę do dzieci. Między innymi powiedział: Nie słuchajcie tych Ukraińców, którzy was namawiają uczyć się języka ukraińskiego, przecież jesteście Białorusinami, tutaj Ukraińców nie ma. Ci, którzy są, to niedobitki armii petlurowskiej. Tutaj, aż po Bug, mieszkają sami Białorusini.*

O ile władze BTRK i publicyści „Niwy” mogły co najwyżej straszyć „nacjonalizmem” i przekonywać, że u *Klaszczelach Ukraincau niama*, to będące ich opiekunami władze partyjno-państwowe dysponowały większymi możliwościami działania i z nich skwapliwie skorzystały.

Od tego czasu zmieniło się bardzo wiele, ale mentalność działaczy prawie wcale. Oto bowiem, będąc latem 1993 r. na festynie zorganizowanym przez BTRK w tychże Kleszczelach, znowu miałem okazję usłyszeć z ust znanego już nam Aleksandra Barszczewskiego, że „Ukraińcy są za Bugiem”, a miejscowi członkowie Związku Ukraińców Podlasia to „pseudoukraińcy”. W kilka lat później w jego ślady poszedł i obecny przewodniczący BTRK Jan Syczewski, pochodzący zresztą z ukraińskojęzycznej wsi Stryki, który osobiście uczynił co mógł, aby w gminach Milejczyce i Nurzec-Stacja nie powstały punkty nauczania języka ukraińskiego. Moralną ocenę tego typu postaw, będących skutkiem wieloletnich manipulacji i eksperymentów na ludzkich umysłach, pozostawiam Czytelnikom.

Sowietyzacja za polskie pieniądze?!

Założenie, że ukraińskojęzyczna ludność pow. bielskiego to Białorusini przyjęte zostało już w 1918 r. przez władze odradzającego się państwa polskiego, w którym odpowiednio preparowane statystyki narodowościowe używano jako jeden z argumentów w walce propagandowej z „ukraińskimi pretensjami terytorialnymi”. Identyczna, gdy chodzi o przyczyny i cele była też polityka władz radzieckich w 1939 roku. Te jednak poszły już o krok dalej i wpisały narodowość białoruską do paszportów, a dzieciom kazały uczyć się w języku białoruskim. Choć przynależność pow. bielskiego do Białoruskiej SRR była krótka, to jednak działania przyjętych wówczas zasady polityki narodowościowej na ukraińskojęzycznym terenie nad Bugiem i Narwią okaza-

* Autor artykułu, który podpisał się „P”, z zaciekłością atakował miejscowych aktywistów ukraińskich, że swoimi działaniami zakłócili małomiasteczkowy marazm, w którym: *Żyli do niedawna mieszkańcy Kleszczel spokojnie, nie rozmyślając za wiele o swojej narodowości i narodowości sąsiadów.*

ło się nadzwyczaj długotrwałe. Ich skutkiem stało się zaszczepienie w masowej świadomości stereotypu „prawosławny = Białorusin”.

Znajduje to swoje odbicie w wynikach ostatniego spisu powszechnego, a także w publikowanych na łamach „Niwy” wypowiedziach podlaskiej młodzieży. I tak np. mieszkanka Szostakowa Ewelina Plis, wówczas uczennica 3 klasy gimnazjum w Czyżach (rozmowa odbyła się wiosną 2003 r.), zapytana przez dziennikarza o przyczyny zainteresowania białoruskimi książkami mówi: *Uważam się za Białorusinkę. Lubię czytać po białorusku, bo to mój język ojczysty.* Zaś na pytanie, co miało wpływ na kształtowanie się jej świadomości narodowej odpowiada: *Moja rodzina, w której mówimy dialektem białoruskim, ojczysta wieś Szostakowo, gdzie także często rozmawiam z przyjaciółmi po swojemu...*

Oczywiście, zarówno w Szostakowie, jak i w Czyżach używana jest gwara ukraińska, więc nie sądzę, aby rodzina Plisów była jakimś białoruskojęzycznym (czy używając miejscowej terminologii ludowej – *litowskim*) wyjątkiem. Logika

podpowiada, że w tych stronach ludzie nadal wierzą, w to co im przez lata wmawiano. Zresztą to samo wmawiano też mi (osobiście miałem okazję przez 7 lat uczyć się „ojczystego” języka białoruskiego) i licznych autorom i czytelnikom „Nad Buhom i Narwoju”.

Ta specyficzna świadomość, oparta na nieświadomości podstawowych faktów o własnym języku, historii i kulturze, jest w naszych stronach nadal... faktem. Chcąc nie chcąc bardzo wnikliwą jej charakterystykę dał właśnie na łamach „Niwy” E. Mironowicz, stwierdzając: *Kilkadziesiąt tysięcy ludzi uważa się jeszcze za Białorusinów. Jednak ta białoruskość nie jest zakorzeniona w swojej historii, tradycji narodowej, kulturze, jest to raczej narodowość typu sowieckiego.* Trudno się z tym nie zgodzić, zwłaszcza, że główne narzędzie formowania tej osobliwej białoruskości – tzw. szkolnictwo białoruskie – tworzone było albo przez samych „Sowieców”, albo z ich nakazu.

I co dalej...? No cóż – na razie chociaż wiemy, kto i dlaczego okłamał Ewelinę P.

Jerzy HAWRYLUK

Практики українців у Більську

Від 1 до 15 березня в Початковій школі номер 4 та Гімназії № 2 в Більську перебували на стажуванні дві студентки Слов'янської філології Католицького люблінського університету. Два тижні приготувалися вони до праці вчителя української мови – придивлялися до уроків та самостійно вели заняття.

– Студенти проводять у нас дві практики – сказала Агнешка Фирсович, вчителька української мови. – *Перша, коротенька, триває два тижні. Це підготовка до довшої практики. Студенти приходять на заняття, дивляться, як їх ведеться, а вже під час наступної практики, яка триває б тижнів, самостійно підготовляють уроки.*

Студенти приїжджають до нас з сучасними знаннями. Тут однак бачать, що уроки – це не лише підручники, але також забава – ребуси, хрестівки. Важливе є так само те, щоб нав'язати контакт з дітьми. Така практика є добрим підготуванням до праці вчителя.

Студентки з Любліна потрапили до Більська завдяки інтернетові. Практики в Більській „четвірці” дали їм змогу по-

дивитися, як ведеться заняття у всіх класах, починаючи від першого класу початкової школи, а кінчаючи на гімназії. Найбільш сподобалася їм праця з наймолодшими учнями.

– *Найкраще ведеться заняття з малими дітьми в малих групах по 5-10 осіб* – сказала Агнешка Дорот. – *Малі діти є більш спонтанічні. Коли вела заняття у гімназії, діти працювали неохоче. Треба було просити, щоб щось сказали, прочитали. Тут діти є дуже динамічні.*

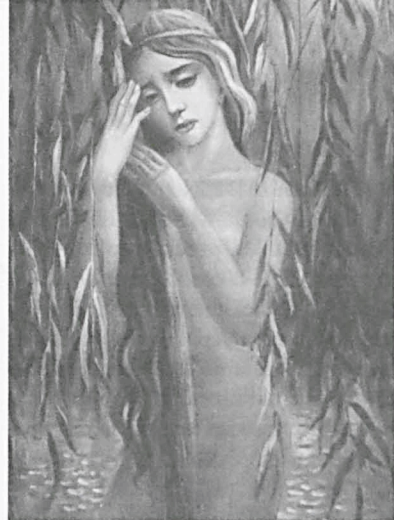
– Тут навчилася, як треба працювати з малими дітьми – сказала Ніна Одулінська. – *Раніше мала я практики в ліцеї. З молодшими дітьми праця виглядає по-іншому. Треба часто міняти вправи, щоб діти не нудилися.*

Початкова школа номер 4 в Більську, в якій української мови як рідної вчить найбільша кількість дітей на Підляшші, є вже постійним місцем проведення практик студентами українистики, зокрема з Любліна. Найчастіше приїжджають сюди студенти Університету Марії Кірі-Скłodовської. Студентки КУЛ-у приїхали до Більська вперше.

Людмила ФИЛИМОНЮК

«В яблуневому шепотінні твій голос...»

Про поетичний світ Мирослави Іванців



Перечитуючи поезії Мирослави Іванців сприймаю їх у великій мірі як спів долі жінки, перетканий філософським осмисленням життя. Деякі з творів торкаються родовідних коренів поетеси, пофарбованих болем пережитих невдач, болем за Україну:

Так настирливо вчили –
ще й досі болять голова,
що
Україна своє
відспівала,
а українка – Леся...
Я
так довго мовчала

Безупинним неспокоєм за сенс життя поетеса сягає до глибини скоротечного проминання:

Життя моє!
Що ти на цьому світі варте –
природний сплав сум'яття і сумління,
.....
Що варте ти в усіх началах на споді?
Чому твоя зеленоока сила
гуде в мені тужливим дзвоном? Годі.
Прости ма...

Мирослава Іванців заховала, увібрала в себе свій „древній світ” життя, побудований на основах предків. Цей світ не розколотий цивілізацією, епохою атому і ракет. Поетеса інтригує читача жіночою ніжністю барвистого слова:

Ой леле,
сивий мій орле,
.....
битий вітрами...
Рани ... Ой, рани
стали рубцями,
крила омивши
сукровицями.
.....
Прокляли люди
до правди кладку,
твої, орле,

краю мій, батьку!

.....
загублена у тьмі
перлина
з корони древніх
праотців.
.....

Не забариться
долі днина,
і перший біль
збунтує кров.
Не жінка ще
і не дитина –
предтеча віри
у любов.

.....
Чом б'є на сполох зронена сльоза?
Слова молитви, де ви загубились,
де ваша сила, що завжди жива?!

.....
Коли вечір
народить зорю,
і далеке сяйво
її космічного німбо
огорне єдине
освітлене
вікно

Поетеса глибоко відчуває пов'язаність нашого існування з природою. Наше життя є міцно поєднане з мотивом часу, пережитої весни, вказує на колесо життя, на якому основана доля Мирослави Іванців – часто на вістрі печалі:

Стрілою спогад
цілиться в курган
моєї пам'яті...

.....
„Криниці висихають, друже!
Де шукати живиці на рану?”
.....

Дивилася на осінь журавлям услід,
що відлітали, знову відлітали...
У серці в неї тріснув перший лід –
так журно стало їй за журавлями.

.....
Безлистий ліс ладнає пастки,
ховає у сухий моріг.
Оце б прийти і не попасти
у забуття холодний сніг.
.....

У дискретності краплинок
цілість болісна сльози...
Жінка первістка зродила
після першої грози...

.....
Не схоче невдалий жарт
Віддяки гіркою ціною!
Затихне шалений азарт –
Щоб гра не скінчилася бідною!..

.....
Лише глибинний знаку сенс
істотно все міняє.

У контексті того, що викарбувало на душі пережите, поетеса через внутрішній гарячий неспокій подає читачеві не раз тему до передумання свого Я.

У Слові великої любові бачення істини через неспокій серця – поезії Мирослави Іванців засвідчують про індивідуалізм, що являється притаманною рисою романтиків.

Мирослава Іванців народилася 20 червня 1961 року у Тернополі. Вищу освіту здобула у Львівському державному університеті ім. Івана Франка. Свої поезії друкувала у газетах „Голос України”, „Наше слово”, журналах „Дзвін”, „Вітчизна”, „Дивослово”, „Дніпро”, альманасі „Вітрила”, щорічнику „Тернопілля”, антології української поезії світу „Золотий гомін” та ін. Живе у Тернополі.

Іван КИРИЗЮК

Мирослава Іванців, *Я так довго мовчала*, В-во „Молодь”, Київ, 1996, 44 стор.; Мирослава Іванців, *Алегорії літа. Поезії*, В-во „Лілея”, Тернопіль 2001, 46 стор.

Іван КИРИЗЮК

Весняні вірші

Гомін

Серед
Лемківських, зелених гір
Гуляє вільно
Сизокрилий сокіл
Мого спомину,
Час від часу
Приснитись
Кароока мила,
П'яний гомін
Пригадає тебе –
Весняна квітко
Молодецького раю!..

Крив'ятичі, 16.02.2004 р.

Травень

Розсіяв
Місяць
По саду
Пелюстки
Рожевих мрій,
Неспокійна тиша
Манить
До віконечка
Надій
Запалоє
Вогник ждання
Короткої
Весняної ночі.

Більськ, 17.02.2004 р.

УВАГА ВИПУСКНИКИ СЕРЕДНІХ ШКІЛ!!!

ВАРМІНСЬКО-МАЗУРСЬКИЙ УНІВЕРСИТЕТ В ОЛЬШТИНІ
запрошує на стаціонарні та заочні п'ятирічні магістерські студії
на українсько-польській філології

Про прийняття на українсько-польську філологію В-МУ в Ольштині, яка працює вже від трьох років, вирішить кваліфікаційна розмова з кандидатами.

Для стаціонарних студентів розмови відбуватимуться у період між 30.06. по 06.07.2004 р. Заочників така ж сама форма прийняття чекає 23.07.2004 р.

Документи на студії слід складати:

* до 15 червня 2004 року – стаціонарні студенти;

* до 15 липня 2004 року – заочники.

Необхідні документи:

– заява та біографія (на формулярі доступному в Деканаті Інституту Східної Слов'ящини);

– атестат зрілості (матуральне свідоцтво) в оригіналі або в дублікаті виданому школою;

– свідоцтво закінчення середньої школи в оригіналі разом з атестатом зрілості – це відноситься виключно до кандидатів, які здобули свідоцтво в системі „нової матури”, що приступають до кваліфікацій, які мають відношення до конкурсу свідоцтв.

– лікарська заявка, яка стверджує, що немає протипоказань до студіїв на обраному напрямку, згідно з обов'язуючим законом.

– п'ять фотографій розміром 37х52мм, без прикриття голови, на білому фоні.

– документ рекрутаційної оплати.

– дублікат особистого паспорта.

Кандидати, які стараються про прийняття на перший курс студіїв обов'язані внести рекрутаційну оплату височиною 75 злотих

на банковий рахунок: UWM w Olsztynie, Wydział Humanistyczny, BANK PKO BP Oddział Centrum w Olsztynie, Nr rachunku 36 10203541 00005002 0014 4063.

Про прийняття на українсько-польську філологію вирішуватимуть оцінки виставлені після кваліфікаційних розмов, які будуть оприлюднені:

* для стаціонарних студіїв – 12.07.2004 р.

* для заочних студіїв – 30.07.2004 р.

Уперше про студіювання на українсько-польській філології можуть старатися ті випускники середніх шкіл, які не знають української мови. Передбачено навчання західних мов.

Усі, що складуть заяви на українсько-польську філологію у Вармінсько-Мазурському університеті, й пройдуть кваліфікаційні розмови, про їх наслідки будуть повідомлені особисто.

Заохочуємо до студіювання на українсько-польській філології. У відкритій Європі наша мова також знайде своє належне місце. Не баріться, не чекайте. Зголошуйтеся вже тепер.

*Гуманістичний відділ
Вармінсько-Мазурського університету
Ольштинський відділ ОУП*

Ось усі можливі адреси й телефони де Ви маєте складати заяви й одержите висвітлені інформації: Instytut Słowiańszczyzny Wschodniej, ul. Szrajbera 11, 10-007 Olsztyn, tel./faks. (089) 527 58 47; www.uwm.edu.pl; Об'єднання українців у Польщі – Відділ у Ольштині, тел. (089) 523-63-73.

Знає

Грала
Доля нам
На схолодженій струні
Серед квітів весняних,
Тихо
День догорів
Білим пелюстком надій.

Вечір
Нас попрощав
Запахом любові.

Твоє ім'я
Знає тільки вітер,
Що шепоче
Над куполом
Лемківської церковки.

Більськ, 22.01.2004 р.

Ім'я

Той, хто чує
Спів
Весняного вітру,
Що грає
На ветлинській полонині
Музику
Молодецького танцю,
Той знає –
Твоє ім'я.

Більськ, 08.02.2004 р.

Вербніця



*Верба б'є, не заб'є
За тиждень Великдень,
Недалеко красне яєчко!*

Такіє весьоли слова викрикували дітї в день Вербніці. Бігали по сілськуй гуліці з освечаними вербами і догнавши колежанку чи колегу старались „цвїкнути” їх тоненькою гуолькою. По звичаю і на щастє. Весняний празнік приносів їм смїх і радость.

В нашуй сторонї верба то символ весни, перши прояв пробудженої природи. Так як весняний крик повертаючих з теплих сторуон журавлюв – несе вона надїю. Також надїєю оповїте і єїне освяченне.

По верби з сївими котїками ходїлі греблюю, пуд лїс. Сніг розстанув, в зарослих корчамі ровах з'явилася вода, а по обох сторонах греблі розпускались верби. Виправа по верби заповідала свято, прибіжуване Великодня. Зрізани гуолькі ставлялі у воду. Колї приходів час, у Вербну недїлю гуольку, котора вже зазеленїла, прикрашалї квітками, бантами, лентами і неслі у церкву. Ранньою весною било холодновато, а празнік вже теплїв і грїв.

Стою в городськуй церкві в день Вербніці. Прекрасни, тепли день. Горат свїчи, свїтяться панїкаділа. Лікі святих на іконах здаються добрими і спочуваючими. На кліросі співає церковни хуор. Високо в куполї в'ється голос молодої хористкі. Молїться священїк. Молїтва священїка виклікає покору.

Храм заповняни віруючими. Люде стоят попуд стїнами, посеред церкви і в одкритих дверях. Шепчут молїтви, співають тропар. У кожного свої думкі. На середїні Розп'яттє. Священїк читає Євангелїє. І якби час затримується. Здається, што не мїнулі ще столїгтя. Велика сіла таїться в словах Євангелїстув і науці Христа, што на тиждень перед Пасхою збіраються в церкві все нови поколїня християн і одзначають вхуод Господній в Єрусалїм. В їхніх руках символ надїї і обновїня, весни в природї і Воскресїня Христа.

Пуднімают люде високо прикрашени зельони гуолькі і падают на тїє гуолькі краплї свячоної води. Тогди якби входїт в церкву самая весна і кїдає в єї нутро оберем'є зеленї. Розсвїчує лїця молящихся радостю. А хуор співає похвальну пісню во славу Христа.

Леокадія САЄВИЧ



*Від берегів Нарви і Бугу, почерез Сян, аж до лемківського Бескиду – всюди на Великодніх столах писанки...
Може й такі, як зображені на марках табірної пошти української скавської організації Пласт.*

Był czwartek. Dzień to w Bielsku osobliwy – targowy. Miasto staje się bardziej ludne, więc i nie powinien dziwić niespodziewany „gość w dom”, czy też „w redakcję”. Tego mroźnego czwartku takowy niespodziewany gość się zjawił – na pierwszy rzut oka może i niepozorny, ale natchniony. Już od progu odezwał się wierszem – *nazywam się Władek, wpadłem tu przez przypadek*. Pomiędzy tej „wejściowej” polszczyzny było zrozumiałe, że to swuoy czołowi⁶k, deś z-pud Bi⁶lska, a jego pojawienie się pod naszą strzechą wcale przypadkiem nie jest. Rzeczywiście – okazało się, że to Wołodymyr Sosna z Paszkuowszczyzny (Paszkuowszczyzny – oficjalnie mówiąc), zachęcony redakcyjnym zaproszeniem do współpracy. Od pewnego czasu „zabawia się” opisywaniem życia swego i swoich ziomek – mową wiązaną i rymem dźwięczną, chciałby się więc swoimi osiągnięciami podzielić z czytelnikami „Nad Buhom i Narwoju”. Pozostało zatem umówić się na spotkanie „przy pisanim słowie”, które odbyło się kilka dni później w jego domu w Paszkowszczyźnie.



Moje село Paszkuowszczyzna zwet'sia... „Nad Buhom i Narwoju” chocz poznaty i do johu szczoś napysaty...

Słowo zrodzone z ojczystej ziemi

– Pozapysuwany razny tyji papery – de kitradi, de jakiji od mołoka raporty, de szczo to wsio popysane – zaczęł opowiadać pan Włodzimierz, rozkładając na stole zeszyty i luźne kartki z brudnopisami i gotowymi już wierszami. – W 65 li⁶t po prostu szczoś tokoho przyjszło do pysania, to bude wże dwa li⁶t. Perszy raz to si⁶łskie takoje przyszło pysanie – tam takij Grajko je na koloniji, wuon toże trudnyt'sia tym pysaniom, to johu zhanuw, to druhi Barszczewski tam, Timoszka, nu j po seli⁶... I tak poszło szczoraz dalej, dalej. Zaczaw i pro swoje село pysaty, i pro inszy siola, pocztu wże tu ci⁶ły okruh opysany – i Wuorla, i Koszeli⁶, i Wuolka, i Topczykały, i Malinnyki, i Koszki, i Ruduty. Kuolki ja tam znaw, szczo jich uże dawno, dawno nema, to ja jich u swoju kitrad' wniaw – może koli de chto perekinde de toje pisanie...

Tak więc początki twórczego pisania zbiegły się z przejściem na rolniczą emeryturę. Gdy gospodarstwo przejął syn Jan, panu Włodzimierzowi i jego żonie Wierze, chociaż często jeszcze pomagają przy rolniczych zajęciach, przybyło wolnego czasu, a więc i okazji do refleksji nad przeszłością i teraźniejszością.

– Ja tuolki doroblaju w syna szcze, a wże ne maju na sobi⁶ nyc. Wże syn wsio maje – chaziajstwo perepysaw na johu. A my tak trochu – koli skaże to robymo, a jak ni⁶ to sydy⁶mo... Żytie koliś, wjado⁶mo, inaksze buło jak teperka. Diś trochu weseli⁶j, może ne tak weseli⁶j ono dowuolnij z żytiom, i z ji⁶dłom, i z wsi⁶m. A koliś – wjado⁶mo... Szcze pomnit'sia żytie toje dal-sze takoje, szcze za ni⁶mcia jak żyli lude. Szczoż – tyji chatynki buli taki-ji, okienka malutki, wsiutko takoje buło... A diś wże kultura insza, i swi⁶tło, i gaznyki propali, i telewizor je, i woda, i wsi⁶, wsi⁶ wyhody, telefony. Wsiaki wsiaczyny disia...

– Lude szczasliwi⁶jszy teper?

– Jak chto, ne wsi⁶... Staryji szczasliwi⁶jszy, jak molo⁶dyji – bo majut rentu, zapewniony byt, a molo⁶dyji szczo? Mnuoho bez roboty – na seli⁶, czy w horodi. I takoje to żytie...

Teper tut soltys Wańka Kulik

Właśnie to życie stało się głównym tematem wierszowanych opowieści. Pierwszym tematem była oczywiście rodzinna wieś, jej mieszkańcy, a na-

wet poborca podatkowy, zabierający „dla żondu” chłopskie kozuchy.

To Paszkuowszczyzna wjoszczyna
Buw tut chłopeć i diwczyna
Teper nema wże molo⁶dych
Zostało para czołowi⁶k starych

Koliś tut puocza, gromadzka rada
Szczo raz buła use narada
Siudy Wakulczyka przysłali
Z sunduka kozuchi brali

Szkuolny ławki opustoszi⁶li
Dyty ucyty wże ne mi⁶li
Teper tut wi⁶tior prawa maje
Czerez wybyty szyby tut hulaje

Koli ja ji⁶du – pohledaju
De sydi⁶w – pomentaju
Druha ławka buła od zadu
Baczyw dyty ci⁶łu hromadu

Szczto to koliś Paszkuowszczyzna –
kazali

Jefrema, Jakubowoho Iwana
muzykantuw znali
Znali jich i hraty hodyli
Po ci⁶łuj okruzi chodyli

Teper tut soltys Wańka Kulik
Dobry chłopeć wuon – ne żulik
Tut starykam pi⁶wień spiwaje
Dobry hołos szcze wuon maje

Iwan Stasiuk buw storożyna
93 liť miŕw muŕczyzna
Nema – na toj swiť zabrali
Na Pokrowu pochowali

Wse wynosiat a ne prynosiat
Tak jak trawu ludy kosiat
Ja staryj i moja supruha
Wse taja sama – a ne druha

– Pysaw pro wsiaki miscia. Prosyli do szkoły do Wuorli, jak miŕło buty tam nadanie dla szkoły imienia „Ziemi Orłańskiej”. Sporo napysaw pro Wuorlu. Kazaw batiuszka, szczo persze miŕsacie zaniaw.

Lude trochu znajut, ale ja tam specyjarno ne barzo chwalusia. Koliŕs napysaw odnuoj babi i daw – „Ono ne każy, szczo to ja”. Tam jak babuow nazbyrałosia, jak wony stali czytaty, a ja po prostu jeji takij žyciorys napy-

saw. Czołowiŕk juoj umer – wjadomo, jak to baba sama ostała... Ale posli ja-koŕs wony doznalisia, szczo to ja...

W radiu to ja miŕw pro Onoprija takuju skazku, smiŕszna buła. Trochu pro gmynu Orlensku pysałosia, pro sprawy jakiji tam perechodyli. Teper to pro Malinnyki napysaw para zwrotok. Czytali... Każut, szczo niekiepŕko. I tak pomału wse szczoraz dalej poopysuwane toje życie takuje razne – i teperysznie, i koliŕnie. Ono wono szcze porozkidane, treba joho skompletowaty...

W Dubycz gmyna – tut poradok

Jedno z takich skompletowanych już dzieł to wiersz *Dubyczy*, składający się z serii opisów typowych dla naszego czasu zjawisk społecznych. Oto kilka zwrotek, z których każda ma charakter satyrycznej fraszki:

Selo Dubyczy Cerkowny
Tuta lude wsiŕ wymowny
Je tut gmyna majut sklepy
Stało ludziom żyty lepy

Je gimnazija tut nowa
Je i szkoła podstawowa
W siołach po odnuom
czy dwiŕ dytiaty

A naszczo ŕ buolsz jich hodowaty
Dobre w gmyni prożywajut
Bo j roboty wŕe ne majut
A koliŕs komunu miŕli
Do roboty wsiŕ chodyli

Tut żywut – wŕe strusi maje
Siudy turysta przyjŕdżaje
Na strusia hłane – euro kine
Wŕe w Dubycz czołowiŕk ne zhine

Z horiŕkoju bidy ne majut
Rosijaki przyjŕdżajut
Szczę j bajtałochi nakołotiat
Pjut – jak żnut abo mołotiat

To ne żadna bagatelka
Diŕ żyty w Dubycz radość wielka
I tak lude jakoŕ radiat
Teper przeważnie liŕs wse sadiat

W Dubycz gmyna – tut poradok
Chocz ne trudno pro wypadok
Syn dmuchnuw do alkomatu
Daj dwiŕ renty – każe – tatu

A na koniec jeszcze o ostatniej pocieszycielce starych kawalerów – „dinaszcze”:

Disia wypiwka je modna
Každomu wona wygodna
Syn syniooku diŕwku maje
Pje i pud poduszku chowaje

Poza pewnymi szczegółami, wynikającymi z gminnego charakteru Dubicz Cerkiewnych, opis ten pasuje do każdej podlaskiej wsi. Jest on na pozór humorystyczny, ale jednocześnie zwięźle oddaje dramatyzm ogólnej sytuacji panującej na tak przez przybyszów z Warszawy opiewanych „kresach”, gdzie jedynym pozytywem wydają się być lepiej zaopatrzone sklepy i fermy strusi, będące obiektem szkolnych wycieczek. W przypadku Dubicz można dodać jeszcze zalew i strażnicę, której załoga dzielnie czuwa na przyszłych rubieżach *Eurosojuzu*:

Je tut zalew i strażnica
Nedaleko Biłoruŕ i tam hranycia
Treba toje buło robyty
Bo chutko Uniju wŕe budem miŕty

Nie bez znaczenia jest też możliwość duchowej pociechy w miejscowej cerkwi, zwłaszcza na parafialne święto:

W Dubyczach nihto ne narykaje
Petro j Pawło siudy przyjŕdżaje
Weliki praznik tut w prychodi
Welika radost’ je w narodi



Chata Włodzimierza Sosny stoi u wylotu jednej z wiejskich ulic. Tuż za nią, zgodnie z odwiecznym zwyczajem – przydrożny krzyż, ofiarowany w intencji pomyślności wszystkich pokoleń mieszkańców Paszkowszczyzny: «Szczastia, zdrowja, myrnoho żytia żywuszczym, wiecznuju pamjat’ umerszym poszli Hospody»



Selo Dubyczy Cerkowny, tuta lude wsiť wymowny. Je tut gmyna majut sklepy – stało ludiom żyty lepy

Właśnie udział w świętach parafialnych i organizowanych wówczas wieczornych zabawach tanecznych zawsze był dla młodzieży pierwszą lekcją geografii najbliższej okolicy.

Ne może Buoh bez czołowiśka i człowiśk i bez Boha

Teraz pan Włodzimierz stara się ten widziany własnymi oczami obraz małej ojczyzny przelać na papier. Podobnych treści oczekuje też od pism adresowanych do naszej społeczności. W jego „rankingu” więc „Nad Buhom i Narwoju” zajmuje miejsce najwyższe.

– To ne tomu, szczo ja z wamy howoru, po-prostu wuon takij interesnijszy do czytania, jak choc by „Przeгляд Православный”. Tut buolsz opysany razny festyny i nasza okolicia. Bo treba kob buli lude pokazany – jich życie, szczo wony roblat, jakijś rozkaz buw. Na muoj siśłski rozum, jak to każut – ne może Buoh bez czołowiśka i człowiśk bez Boha. To treba kob buło odne i druhe, kob stronić dwiś-try buło z rejonu wziatych, szczoś z żytia liśpszoho, czy kiepskoho pokazaty, jako hoś czołowiśka. Ja takoho zdania, kob zaczerpnuty czy to z Paszkuowszczyzny, czy z Koszkuw, czy druhi raz znow deś tam aż z Połowcia czy Stawyszcz. Ja to j wziawsia toje wsio fotohrafowaty. Selo precz zniaw – zniaw poczti kaźdu chatu. Szcze tut takij softys je –

wuon konia maje. Ja jomu kažu – dawaj Iwan, zrobymo zdjencie konia, włoży pluha na wuoz, boronu kob buło wydno, a ja wże maju do toho zdjencia takoho opysane, bude pasowaty. Ale ne schotiśw, a cikawe buło b, bo teper kuon to wyniatok.

A myśli naszy na Chołmszczyni noczowali

Spośród „niepodlaskich spraw” omawianych na łamach „Nad Buhom i Narwoju” najbardziej poruszające okazały się losy Ukraińców wysiedlonych z Chołmszczyny. Wrażenia wynikłe pod wpływem ich opisów również znalazły się w poetyckim zeszycie.

W 1947 r. nas zsiuol w wahon
załadowali

Na Mazury pchali
Odczynyli dwery – wykidali
I jak choc tak żywy dalej

Tiażko nam tut buło żyty
Nichto z namy ne chotiśw howoryty
Kuolko sluoz czerez twar wtkiło
Toż na Chołmszczyni wsio ostało

W noczi my tuta spali
A myśli naszy na Chołmszczyni
naczowali

Jak sioje wspomynaju
W serci miścia ja ne maju

Kob choc odne kryło miśła
Tudy od razu poletiśła b
Tam cerkwy nas ożydajut

I kryžiś na dorohach wyhledajut
Na druhe prawo nadiśju miśli
Wony nas toż ne pustyli
Może Mater Boża koli dwery
poodczyniaje

I na Chołmszczynu pozabyraje
Tohdy stanem w dzwony byty
Pro zdorowje wsiśm prosyty

Na koho diś kułakom machaty
Szczu takuju peczal ukrajinciam
muoh daty?

I balsam ne pomahaje
Rana nijak ne zażywaje

W cerkwach pradiy miście
namolili

Bo siudy use chodyli
I chotiśli nam perekazaty
Kob tut żyw muoj bat’ko j maty

Chtoż ja je – czyż ukrajineć?

Innym bolesnym problemem, pozostawionym nam przez historię, jest sprawa odpowiedzi na pytanie *Chtoż ja je?* Wiersz pod takim właśnie tytułem także znalazł się w zeszycie, który otrzymałem na początku wizyty u pana Włodzimierza. Poczytajmy:

Na pudworok wyjszow z chaty
Dawaj sobiś tak rozmyszlaty
Na oczach maju Biśłsk – Kliszczeli
hostyneć
Chtoż ja je – czyż ukrajineć?

Nuos korotki twar smuhły
Ne je dowhi ale kruhły
Ruost seredni z hołowoju
Pyszu wse prawoju rukoju

Sam ne znaju kim choczuby
Biłoruśku j ukrajinsku mowu czuty
My braty z odnej chaty
Budem wsiś tut razem prożywaty

Diś wże tak wychodyt
Szczu od odnej matery
3 narodowości pochodyt
Try syny za odion stuoś siadajut
Try narodowości oddiślny majut

Ja harny chłopeć i hołos maju
Buolsz na ukrajincia podobaju...

– Znaczyt, po-waszomu – na ukrajincia wyhladajete?

– Tak tam pysze ż... Znajete, de jak de, ale kob kazaty, szczo tut, u nas, bielarusy? Jakij ty bielarus, jak u nas rozhovor zusi'm inszy. Wuon aż do Pińska jde, my tam buli j czuli. Normalnie identyczny rozhovor, takij jak tut... Stali my posli na przejściowi w Terespolu i stojit samochod z rumunskoju rejestracyjeju. Pudchodymo, hovoromo. A toj „rumun” buw z Karpat i w joho normalno takaja mowa jakby tut, z Paszkuowszczyzny. Tak wono tiahnet'sia...

– A skuol, po-waszomu, wziałosia toje, szto tut nibyto biłorusy?

– Di'd i baba za perszoji wujny buli aż w Pietropawłowskiu na Sybiry, w

„bieżenstwi”. I wse, każut, nas zwali „bielarusy – grodnienska kartoszka”, bo to ż Grodnienska buła gubernija. Tak i wse pysali, szczo „bielarusy”... A skuol sioj nasz narod, jak wuon uziawsia, jakaja joho historyja?

Któż zaprzeczy, że gdy przychodzi żyć w „obcoplemiennym” państwie, trudno jest poznać historię własnego narodu. Tym bardziej że na Podlasiu szkoły „dla ludu” w kwestiach naszej historii, języka, kultury pełniły funkcję, którą trudno nazwać oświatową, a raczej wręcz odwrotną. W każdym razie ich zadaniem było i to, aby na ile się tylko da uniemożliwiać twierdzącą odpowiedź na pytanie „Chtoż ja je – czyż ukrajinec?” Czasy się zmieniły, ale tendencje pozostały właściwie

niezmienione – może więc nastał czas, by zacząć o tym głośno mówić?

Cóż – daruję panu Włodzimierzowi jedną z historycznych książek, w których opisano *skuol sioj nasz narod* i zbieram się w drogę, bo na dworze już noc ciemna. Na pewno jeszcze tu wrócę, bo przecież nie tak znowu wiele jest w naszych okolicach domów, gdzie można zostać ugośczonej *naszym ruodnym słowom* w jego pisanej, poetyckiej wersji. No, może trochę zbyt chropowatej, ale przecież rodząca chleb sielska ziemia to nie miejskie deptaki – gładkie, ale najczęściej nie dające szansy na skielkowanie dla ziarna ojczystej mowy.

Jurij HAWRYLUK
Zdjęcia autora artykułu



To tut żyw Łapuch Kiryło i żuonka Oksenia
Odna doczka zwet'sia Olka a druha Żenia
Diś to jak kazku czy son rozkazaty
Nema Kiryła i Okseni wże tut w siuoj chati

Ikona w kutkowi na wsio nahladaje
Tut życie prożyte – na pamet' wsio znaje
Nichto pered jeju pokluon ne położył
Wo imja Otca i Syna palci ne złożył

Lahła persza Oksenia a potom Kiryło
Jak jim żywet'sia – kiepsko czy myło?
W zahrobnuj żyzni po diłach ustrojat
Abo proslawjat, abo wstydom pokryjut

Pudworok zaruos wże – steżki ne znaty
Pro toje wsio Wołodia Sosna pudniawś napysaty
Szczō Oksenia od Ondri'ja i Haleny, od Karpa Kiryło
Żyłoś na siuom mi'sci jim wesoło i myło

Oksenia z Kiryłom w hostyni buwało
„U Kijowi na rynoczku” wona wse spiwała
Koliś buło żyty dobre – wse weseliliś
Naženut samohuonki – znow pochmeliliś

Koli toj czas litosti ne maje
Wse wi'trom stri'chu tut obdyraje
Szczōż nema tut joho komu pohaniaty
Może swobudno sobi' pohulaty

Jak bacz jak to stało – toj czas proleti'w
Ostało puste mi'scie de Kiryło żyw
Siudy wnuki przyjżdzajut – kasety pohrajut
Szczō żyw di'd Kiryło sobi' wspomynajut

Ognisko zapalat i drow nakładut
W sobotu i w nedi'lu – pobudut tut
Ohoń pohasaje – dymok w horu pnet'sia
Odjiżdżajut do Bi'łska – nichto ne ostajet'sia...

Podróż sentymentalna przez kraj młodości

Przed nami Radziwiłówka i Mielnik. Wspomnienia, wspomnienia, wspomnienia.... Nie poznaję częściowo Mielnika. I tu zaszyły zmiany, podobnie jak w Hajnówce. Ani śladu po żydowskim hotelu, ani po drewnianym domku przy rynku, w których kwatrowaliśmy, nie ma ani restauracji Sawickich naprzeciw, ani też placu rynkowego. Mietka Sawickiego, zawsze opalonego jak Murzyn, spotkałem w Bielsku w 1945 r. Edmunda od 1938 r. nie spotkałem już nigdy. Tylko w mojej pamięci żyją. Poumierali.

Wstępujemy do małej restauracyjki przy dawnym placu rynkowym, który znikł wraz z jego zabudową i tylko w pamięci trwa. Jesteśmy głodni i spragnieni. Chcieliśmy zjeść coś konkretnego, ale z uwagi na święto Bożego Ciała nic tu nie przygotowano. W restauracji pustka, brak gości. Można tylko zamówić flaki z puszek i jakieś regionalne danie o dziwnej nazwie. Decydujemy się na jedno i drugie, a do tego piwo, bo gardła wyschły w upale. Od piwa zaczynamy, a po pewnym czasie bufetowa przynosi flaki i pyzy, jak się okazało, czyli okrągłe kule z tartych ziemniaków z mięsem w środku. Dobra jest! Zjedliśmy je z apetytem, bo były naprawdę smaczne. Jak je tu nazywano? Nie pamiętam.

Młodziutka bufetowa niewiele wie, jak tu ongiś bywało i ucieszyłem się, gdy wszedł ktoś posiwiły. Pytam, czy jest stałym mieszkańcem Mielnika i gdy to potwierdza, mówiąc że „od urodzenia”, zapytuję o to i owo, a on omal nic nie pamięta z tego, co mnie interesuje. No i „masz babo placek!” Jeśli starsi nie pamiętają, to... opisz!

Z restauracji udajemy się na Górę Zamkową. Po kościele, w którym niegdyś znalazłem zielonkawą monetę miedzianą sprzed paruset lat, zostały tylko resztki ruin. Widocznie w czasie działań wojennych został niemal doszczętnie zniszczony. Tabliczka z napisem „Zabytek historyczny”, czy coś w tym sensie świadczy,

że jest wzięty pod ochronę konserwatora i być może zostanie odbudowany. Po cmentarzu, na którym zbieraliśmy poziomki, ani śladu, chaszcze nie do przebycia. Usiłujemy dostać się na szczyt góry, na który jako dzieciak wbiegałem swobodnie, ale skąd tam! To już nie dla mnie.... Po kilkunastu krokach wycofujemy się z tej stromizny, porośniętej jakimiś kłującymi krzewami i chwytając się gałęzi z trudem schodzimy w dół. Okazało się, że łatwiej było wchodzić pod górę, niż zejść.

Spoglądam na Bug z nieco niższej wysokości, niżeli początkowo zamierzałem i stwierdzam ze wzruszeniem, że przynajmniej tu prawie nic się nie zmieniło, a Bug płynie jak płynął tym samym korytem, w niezmienionym kształcie i jego fale błękitno-złote lśnią w słońcu perłście i zachęcają do kąpieli, do przejścia na drugą stronę, jak dawniej, tym bardziej że woda płytka i na pewno ciepła. „Chciałaby dusza do raj, ale grzechy nie puszczają.” Brak czasu. Może innym razem. Do zobaczenia – Bugu!

Udajemy się z Jerzym do Państwa Wiszeńków, o których wiele dobrego i ciekawego słyszałem i coś niecoś czytałem. Rad bym bliżej i dokładniej poznać to artystyczne małżeństwo. Wkrótce to nastąpi, a tymczasem pod wrażeniem spotkania z Bugiem, przesuwają się jak w kalejdoskopie obrazy zdarzeń z minionych lat, mojego dzieciństwa, z których pierwsze można zatytułować: O! I Tatusz tutaj jest!

Który to był rok? To się da ustalić, bo wtedy rozpoczęła się budowa drogi Mielnik-Radziwiłówka. Zamieszkaliśmy (z tatusem i z wujkiem Mieczysławem Ciepluchą, technikiem, odbywającym u Ojca praktykę) w hotelu przy rynku w Mielniku. Właścicielami hotelu byli Żydzi, nazwiska których nie zapamiętałem, ale pamiętam, że było tam czystiutko, schludnie, śnieżnobiała pościel i duże, leciuchne, puchowe poduszki, a przede wszystkim bardzo smaczne jedzenie, zwłaszcza



*Roman Awramenko przed cerkwią
Uspeńską w Mielniku, 19 VI 2003 r.
(fot. J. Hawryluk)*

ryby przyrządzane na różne sposoby (gotowane, smażone, w galarecie itd.), którymi się objadałem do woli. Do tego dochodziły różne napoje, jak lemoniada, sinalko, woda sodowa z sokami, chałwa i lody o różnych smakach.

Codziennie wczesnym rankiem Tatusz z Miciem udawali się „na trasę”, jak się to określało, czyli na odcinek budowanej drogi, a ja dochodziłem do nich później, po wyspaniu się i zjedzeniu sutego śniadania, zaopatrzony w drugie śniadanie, z nieodłączną chałką z masłem. O jakimkolwiek zabłądzeniu mowy być nie mogło, bo szło się prosto jak strzelił, a żadne niebezpieczeństwo nie groziło, bo ruch kołowy (wozy lub bryczki) był słabiutki, a motocykli i samochodów po prostu nie było. Rower stanowił rzadkość i był szczytem marzeń młodzieży. Zawsze przychodziłem mniej więcej o tej samej porze, z odchyleniami nie przekraczającymi 15 minut. I tym razem byłoby jak zawsze, gdybym nie spotkał pewnego, piegowatego chłopczyka z blond grzywą, obrywającego wiśnie. Znaliśmy się już z widzenia. Usłyszałem jego wołanie: „Chcesz wiśni?”

„Chcę” – odpowiedziałem, bo kto by nie chciał dorodnych, dojrzałych, pachnących owoców? Wyciągnął zza pazuchy całe garście i zaczął wysypywać do mojej torby, a gdy zobaczył moje frykasy, zapytał: „Co tu masz?” Gdy pokazałem zawartość, oczy mu zaświeciły i zaproponował: „Jeśli dasz mi połowę, to dodam jeszcze

wiśni i zaprowadzę na maliny i porzeczeki! I to jakie! Takich słodkich w życiu nie jadłeś!” Długo nie mogłem się zdecydować, bo przecież na mnie czekają, ale w końcu łakomstwo wzięło górę i zapytałem tylko: „A czy to daleko?” – „Blizutko! Zaraz za Bugiem, po drugiej stronie!” – wykrzyknął zachęcająco. – „Jak to za Bugiem? A jak się tam dostaniemy? Łódka?” – „Po co łódka!? Znam bród! Wody najwyżej po kolana! O to się nie martw!”

Z pewnymi oporami poszedłem z nim nad Bug, do owego brodu i widzę, że istotnie jest tu płytko, a drabiniastymi wozami gospodarze jadą po siano na przeciwny brzeg. Woda sięga zaledwie osi kół. I tak przytrzymując się drabin wozu, przeszliśmy „suchą stopą” na drugą stronę Bugu. Były jednak w trakcie przechodzenia dziwne momenty, które jednak bardziej cieszyły, niżeli napędzały strachu. Oto niekiedy, prąd rzeki przesuwiał piasek i wymywał go spod stóp i gdy w danym momencie miało się wody do kolan, za chwilę miało się jej po brodę, lecz podskakiwało się i znów było jej nie wyżej kolan. Bug lubi czynić takie figlarne niespodzianki i trzeba być na nie przygotowanym. Wtedy o tym nie myślałem. Maliny miałem w głowie.

Chłopczyk nie kłamał. Malin, porzeczek czerwonych, żółtych i „smorodiny”, czyli porzeczek czarnych było tu co niemiara! Wkrótce nasze buzie były wysmarowane ich sokiem i śmieliśmy się z siebie, że wyglądamy jak Indianie, co wstąpili na ścieżkę wojenną. Toteż gdy brzuchy zaokrągliły się, a żołądki nie były w stanie przyjmować więcej tych słodkich, aromatycznych owoców, postanowiliśmy wymyć w Bugu wysmarowane oblicza i dłonie. Dopisało nam szczęście, bo wyszliśmy w miejscu, gdzie stały dwie łódki i z nich pozbyliśmy się śladów naszego łakomstwa. Woda była ciepłutka, więc posiadaliśmy na burtach łodzi i zaczęliśmy radośnie pluskać nogami, a łódki chybotać się i wytwarzać dodatkowe fale, co wzbudziło naszą euforię, więc rozkołysaliśmy jednakowo, w tym samym tempie obie łódzie, aby te fale były jeszcze większe i bardziej kołyszące. W pewnym momencie poczułem, że coś zaczęło ciągnąć moje nogi i wciągać pod dno łodzi, lecz wyszarpnąłem je i spojrzałem ze zdziwieniem, nie rozumiejąc co to mogło być i nagle zrozumiałem, że to wirująca woda sprawiła i jeszcze raz prawą nogę ws-

adziłem w środek tej kłębiącej się wody i skutek był podobny.

To zaczynało mnie bawić i gdy zobaczyłem następny wir chciałem wypróbować jego moc i – ujrzałem ojca. „O! I tatuś tutaj jest!” – wykrzyknąłem radośnie, a ojciec skoczył do łodzi i wyniósł mnie na brzeg. Dlaczego tak pobladł? Ojciec bez słowa przytulał mnie do siebie i czułem, że drży na całym ciele. Wreszcie wykrztusił z siebie: „Oj, synku, synoczku.” Potem zawołał: „Mietek!! Romuś jest ze mną!” Wkrótce zobaczyłem Miecia, ale takiego jakiego dotąd nie widziałem. Po prostu kipiał ze wściekłości i krzyknął do mnie: – „Dupę tobie ojciec pokrzywami powinien spieć i pasem wyłomotać, a nie tulić do siebie, smarkacza!!!” Za co, nie wiedziałem. Tatuś zaczął go uspokajać: „Dobrze, już dobrze, Mietek... Najważniejsze, że się znalazł, że żyje.”

Wróciliśmy do hotelu i tu dopiero spokojnie mi wyjaśniono, a ja zrozumiałem, co nierozważnie popełniłem i jakie groziło mi niebezpieczeństwo, gdyby w ostatniej chwili Tatuś nie ubiegł wiru. A wiry, jak potem słyszałem, diabeł rzeczny na Bugu stwarza, by wciągać pod wodę niegrzeczne dzieci, a także dorosłych, zwłaszcza podpiitych i głupich, którzy tych wirów nie unikają i lekceważą przestrogi. Na tym można by zakończyć, ale to tylko jedna strona medalu, dotycząca mnie bezpośrednio, a druga...?

Otóż, gdy nie zjawiłem się na trasie o oczekiwanej porze i minęła jeszcze dodatkowa godzina, Tatuś polecił Mieciowi, aby pojechał rowerem do Mielnika i przywiózł mnie, Mietek wrócił sam. W Mielniku usłyszał sprzeczne wieści. Ktoś widział mnie idącego w kierunku Radziwiłówki, a ktoś, że z innym małym chłopcem nad Bug. Nic więcej. I szukaj tu wiatru w polu. Szukany byłem przez dziesiątki ludzi kilka kilometrów w jednym i drugim kierunku, ale po tej stronie Bugu, od Mielnika. Nikomu na myśl nie przyszło, że przeprawiliśmy się na drugą stronę Bugu i dopiero powracający z sianem wskazali, gdzie należy nas szukać. Odnaleziono, chwała Bogu żywych i zdrowych. Nie ma co się powtarzać. Koniec. O innych historiach innym razem.

Zajechaliśmy do państwa Wiszenków. Wita nas pani Ludmiła Wiszenko, wysoka, szczupłutka, o subtelnej, uduchowionej urodzie, skromnie ubrana, „po domowemu”. Miałem zaszczyt być jej przed-

stawiony. Coś już o mnie słyszała. Zaprasza nas do swojego mieszkania, a właściwie pracowni malarskiej, która jest jednocześnie ich domem. Męża nie zastaliśmy, ale na ścianach wisi kilka jego obrazów. Przyglądam się im z uwagą. Widać klasę mistrza, rozmach pędzla, chwytanie sedna treści szybko. W zależności od tematu są dopracowane w szczegółach lub jedynie w zarysach, szkicowo, ale wiadomo, o co chodzi i to wzbudza uznanie.

Meble proste, skromne, lecz praktyczne, typowe dla pracowni malarskiej artysty, który lubi ciszę, kontemplację i bliskość natury, którą może podziwiać z okna swojej świątyni. A jest tu co podziwiać i obserwować, bo obrazy stale się zmieniają, a właściwie ich barwy, w zależności od dnia, czy też pór roku. On je czuje. Wyjątek w tej prostocie i skromności wyposażenia stanowi fortepian, ale to jest narzędzie pracy, a zatem nie razi, a przeciwnie spaja jedność serc i dusz małżonków. Rozumieją się nawzajem i uzupełniają, a to jest rękojmia dobrego i szczęśliwego związku i niech takowy trwa, czego im z głębi serca życzę.

Poczęstowani herbatą rozmawiamy, a ściślej oni rozmawiają na interesujące ich tematy, a ja tylko przysłuchuję się i wyciągam wnioski, pobieżnie. Na ściślejsze przyjdzie своя пора. Pani Ludmiła i Jerzy, to ludzie wybitnie inteligentni, o pogłębionej wiedzy, twórczy, działający z oddaniem, a przy tym skromni, cisi, nie przepychający się łokciami i nie dbający o jakieś szczególne uznanie, bo ono przyjdzie i przyjść musi wraz z miarą przelanego potu i dojrzewania twórczych myśli, rozwoju duchowego, poświęcenia i miłości Boga i bliźniego. Te cechy mają wrodzone, ale każdą z nich rozwijać nadal i pogłębiać należy. O tym wiedzą.

Cieszę się że poznałem oboje dziś, w pierwszym dniu rozpoczętego 77-lecia. Żal, że to stało się dopiero teraz, a nie dziesięć lat wstecz, bo i taka możliwość istniała. „Co się stało nie odстане”, ale przeznaczony dla nas czas wykorzystajmy owocnie. Aż nie chce się rozstawać, a czas umyka, nagli i jesteśmy zmuszeni pożegnać się. Na razie rozstajemy się, całując z uszanowaniem dłoni Pani Ludmiły, ale – do zobaczenia!

cdn.

Roman AWRAMENKO



W Dokudowi wsi^e staryji howorat po-naszomu

Przeglądając stare numery „Nad Buhom i Narwoju” natknęłam się na artykuł Pawła Szepeluka *Ukraińcy na Południowym Podlasiu*. Autor ukazywał między innymi, w jaki sposób zabierano prawosławnym cerkwie i zamieniano na kościoły. Szczególną uwagę zwróciłam na notkę dotyczącą wsi Dokudów koło Białej Podlaskiej. Cytuję: *...ludność [tej wsi] zgodziła się, chociaż nie wszyscy, przejść na rzymski katolicyzm, jednak pod warunkiem, iż patronem parafii nadal będzie ta sama święta. Mamy więc teraz kościół świętej Paraski.*

Kościół pod wezwaniem św. *Paraski*?! Brzmi dosyć kontrowersyjnie, bo Paraskewa to imię typowo ruskie. Zainteresowało mnie to na tyle, że postanowiłam zobaczyć, jak teraz wygląda życie w Dokudowie. Może jeszcze ktoś pamięta, dlaczego nie zgodzono się na zmianę patronki? Może zachowały się jakieś stare obrzędy? Szukałam skrawków z tego, co zostało po kulturze ukraińskiej, ale to co zobaczyłam naprawdę mnie zaskoczyło.

Szukając jakiegokolwiek punktu zaczepienia zadzwoniłam najpierw do proboszcza wsi i spytałam, czy istnieje tu jakiś ludowy zespół, który śpiewa w gwarze. Okazało się, że tak, i dostałam numer telefonu do Józefy Kurianiuk. Przy okazji ksiądz sprostował, że kościół nie jest pod wezwaniem św. Paraski, tylko Praksedy. Prakseda to łaciński wariant Paraskewy.

Zadzwoniłam do pani Józefy Kurianiuk. Na pytanie *czy po-swojomu z*

wamy można pohoworyti? odpowiedziała, że tak. I dalej rozmowa toczyła się już po ukraińsku. Umówiliśmy się na spotkanie.

Dokudów leży około 13 km na południowy-wschód od Białej Podlaskiej. To mała wioska, jednak domy są bardzo porozrzucane, przez co miejscowość zajmuje dość duży obszar. Józefa Kurianiuk z jeszcze kilkoma kobietami z Dokudowa w wolnych chwilach spotykają się, rozmawiają i śpiewają „po swojemu”.

A oto jak wyglądała rozmowa z Józefą Kurianiuk i Walerią Żuk.

Waleria Żuk: Ja z Dokudowa, moja mama z Dokudowa. No – ja tutaj mieszkam i tutaj żyję. U mene w chati tak śpiewałam i howoryłam. Moja babka howoryła po-prostemu, no – jak my teraz. Ale pomału zaczęło zanikać. Jak ja była małą, jak do szkoły chodziła, to mama starała się do mene po-polsku howoryti.

- A Waszi onuki howoriat’?

Ne howorat. Ja nawet nie znam, czy wony rozumieć. Ja nie mogę do nich tak howoryti, bo może rodzice obrażać się, albo czego? Jak spotykają się takimi starymi to howorat po-swojemu.

Józefa Kurianiuk: Wsi^e staryji to howorat tak, po-naszomu, a młodymi to wże stydają się. A nam lepi tak howoryti. A śpiewam tak jak pasuje; jak trzeba to po-polski, jak trzeba to „po-chłacki”.

- Z tymi piosnkami, szczo wy tutaj śpiewacie, to wy też jizdyli koncertowały?

Józefa Kurianiuk: Ne jizdyli, ale jak ktoś by zaprosił, można b poji^e-chati. Je trochi tych piosenek, można b pospiewać. Teper każut wsio, szczo b było po-polski, po-polski... Do Kazimierza ne poji^e-desz, bo trzeba po-polski. A naszoho – wstyd.

- A czy w seli je młodzi ludy, jaki ciekawlat’ się tym, szczo Wy śpiewacie?

Józefa Kurianiuk: Ne bardzo. Młodymi ne chocht howoryti.

Waleria Żuk: Teper to i my tak czysto ne howorymo, jak koliaś. Nema z kym howoryti. Starymi powmyrali, a młodymi ne chocht howoryti.

I tak w gwarze ukraińskiej rozmawiałam w katolickiej wsi Dokudów. Ale Dokudów zanim stał się rzymskokatolicki miał swoją historię. Założenie parafii datuje się bowiem na wiek XVI (najstarsza wzmianka o cerkwi pochodzi z 1580 r.). Była to parafia prawosławna, później unicka, od lat 70. XIX w. ponownie prawosławna. Ponadto, w latach 1928-1947 istniał tu obrządek bizantyjsko-słowiański (neounia) i dopiero po 1947 roku parafia stała się rzymskokatolicka. Z rozmowy z Józefą i Walerią dowiedziałam się, że z Dokudowa podczas akcji „Wisła” również wywożono ludzi. I wywożono nie za religię, tylko za język. Za to, że ktoś nie mówił w domu po polsku. To wyjaśniałoby, dlaczego tak niewiele osób mówi ukraińską gwara. Mówiąc o gwarze Dokudowa warto zwrócić uwagę, że czasowniki kończą się na *-iti*. Czyli mówią tam podobnie jak w miejscowościach koło Bielska Podlaskiego.

Wyjeżdżając z Dokudowa zastanawiałam się, czy ten język przetrwa. Czy rozmawiałam już z ostatnimi jego użytkownikami? Na to pytanie nie umiem odpowiedzieć. Wszystko pokazuje czas.

Jednak kultura ludowa ma to do siebie, że tak szybko nie umiera. Przecież podróżujący po Południowym Podlasiu Iwan Neczuj-Łewycki pisał, że po ukraińskiej kulturze prawie nic nie zostało. Było to ponad 100 lat temu. A teraz okazało się, że we wioskach na Południowym Podlasiu nadal można jeszcze porozmawiać po ukraińsku.

Karolina MATEJCZUK

Na zdjęciu: Zespół folklorystyczny z Dokudowa. Druga od lewej – Waleria Żuk, trzecia od lewej – Józefa Kurianiuk.



Спогади про початки діяльності УСКТ на Південному Підляшші та в Любліні

Культурно-освітний рух серед українського населення на Підляшші розвивався, хоч не було жодної організації, яка б цим рухом керувала. Виникла потреба створити українське товариство хоча би на зразок „Рідної хати”, яка діяла до війни на Підляшші. У травні 1956 року я скликав у Коденці нараду найактивніших українців в справі зорганізування товариства. В нараді взяли участь: Матвій Вавришук, Наталка Панчак, Степан Прадох та інші. Ми опрацювали статут товариства і я зробив багато заходів, щоб скликати до Володави представників українського населення з Підляшшя для заснування українського культурного товариства. До зборів однак не дійшло, бо ми незадовго довідалися, що у Варшаві засновано Організаційний комітет крайового з’їзду Українського суспільно-культурного товариства та опрацьовано проект статуту.

З приводу браку помешкання в Парчеві я повернувся до Любліна, де став працювати у ВК ПОРП інструктором пропаганди. Працюючи в комітеті я займався між іншим справами національних меншостей.

Йшла підготовка до крайового з’їзду УСКТ. Щораз більше людей цікавило українськими справами та стало активно сприяти заснуванню

Українського товариства. На першому місці слід згадати тут таких діячів, як: Миколу Королька, Євгена Гетьмана, Володимира Скринського, Олексу Кунаха (усі, поза Корольком, родом з Володавського повіту). Я особисто також брав участь в організуванні УСКТ на Люблінщині. Влітку 1956 р. відбулися повітові з’їзди українців: в Коденці для Парчівського повіту, в Заболотті для Білопідляського і у Володаві для Володавського повіту. Ці з’їзди організував Микола Королько, який стояв на чолі організаційного комітету в Любліні. До того комітету входили: Пелагія Хитрень, Володимир Скринський і я.

У згаданих з’їздах представників українського населення я також брав участь. В з’їзді в Заболотті брав участь, як я вже згадав, Василь Голод – перший секретар Воевідського комітету Польської об’єднаної робітничої партії (ПОРП) в Любліні. На з’їздах покликано до життя повітові правління УСКТ і обрано делегатів на Воевідський з’їзд до Любліна. Згадані з’їзди проходили дуже бурхливо. Дискусія на них була ділова й гостра. Люди часто керувалися в дискусії не розумом, а почуттям. Порешували справи, які їх дуже боліли, а передусім справу несправедливого

виселення з рідних місць. На з’їзді у Заболотті було біля 400 українських селян з цілого Білопідляського повіту. На з’їзді у Володаві обрано повітове правління УСКТ, яке діяло до кінця 1957 р. До правління входили: Василь Андреюк – голова, Іван Шелегеда – заступник голови, Олександра Куреша, Надія Пусь і Микола Дмитрук – члени. Повітовим правлінням УСКТ Білопідляського повіту керував Іван Вербинський – інструктор Повітового комітету ПОРП у Білій Підляській, а головою повітового правління УСКТ у Коденці був Матвій Вавришук.

Я в той час у сьому щоденнику записав: У Варшаві 15-16 червня відбувся український з’їзд, який заснував культурно-суспільне товариство. Вийшла перша українська газета „Наше Слово”. Але далі щось не виходить...?

Успішно підготовляємо воевідський з’їзд українського населення Люблінщини. В організуванні того з’їзду допомагала нам та дуже прихильно відносилася до наших справ воевідська влада. На воевідський з’їзд ми вирішили прийти з рідною українською піснюю. Діячі Українського товариства: Пелагія Хитрень, Євген Гетьман, Микола Дудра та Вацлав (Василь) Дубровський організують в Любліні український ансамбль пісні та танцю. Розпочався набір хористів і танцюристів до ансамблю. Нарешті розпочалися перші проби українського хору в конференційній залі Президіуму Воевідської національної ради (ВРН). Українських пісень почав вчити Панфіл Лобачевський – дяк місцевої православної церкви.

Праця була важка, бо початково майже щотижня мінявся склад хору. Як пригадую собі, постійними тоді співаками хору були дві лемківські родини – Дудрів і Галів, що проживали в Любліні, від яких в хорі співало 8 чоловік. Довший час не було в хорі добрих тенорів і ми тільки у двох з моїм земляком Казимиром Головачем постійно співали. Слід додати, що немалу частину хору становили хористи церковного хору.

Надійшов день 2 вересня 1956 року. До Люблина з'їхалися представники українського населення Люблинщини на воєводський з'їзд УСКТ. На з'їзді з участю представників воєводської влади обговорено всі наболілі та важливі справи українського населення, а також обрано правління. Головою Воєводського правління УСКТ обрано тоді Миколу Королька, а мене його заступником. До складу воєводського правління УСКТ обрано теж м.ін. Василя Голода – першого секретаря ВК ПОРП в Люблині. Після з'їзду в конференційній залі Президіуму ВРН, де відбувався з'їзд, виступив ново-зорований український хор під диригуванням Панфіла Лобачевського. *Це були бурхливі дні в моєму житті* – записав я в своєму щоденнику.

Слід пару слів сказати про покійного Миколу Королька. Можна сказати, що Микола Королько, рік народження 1905, був засновником Українського товариства на Люблинщині і у п'ятдесятих роках виконував він функцію голови Воєводського правління УСКТ в Люблині. Протягом сімдесятих років Микола Королько був головою Головного правління УСКТ у Варшаві, а згодом, аж до самої смерті у березні 1986 року, був він почесним головою Головного правління УСКТ. Микола Королько був діячем УСКТ краєвого масштабу. Ціле своє післявоєнне життя присвятив він українській національній меншості.

На воєводському з'їзді УСКТ секретарем Воєводського правління обрано Петра Фекулу, родом з Лемківщини. Секретар ВП був штатним працівником. До головних його обов'язків належало організування гуртків УСКТ в терені, організування культурних імпрез, організування репетицій ансамблю пісні і танцю та його виступів в терені і в Люблині, а також ведення бюро УСКТ. Після звільнення Петра Фекули з праці, 1 серпня 1957 року Воєводське правління УСКТ своїм секретарем обрало мене. Працював я в УСКТ до 31 липня 1959 р. Наприкінці грудня 1957 р. на вокзалі в Скаржиську Каменним, як ми після концертів ансамблю пісні та танцю

в Кельцах і Скаржиську чекали на потяг до Люблина, я простудився і захворів на грип. Після двох тижнів захворів я на туберкульоз і поїхав 23 січня 1958 р. на лікування до шпиталю Міністерства Внутрішніх Справ у Ольштині. Хворів я від 23.1.1958 р. до 28.VI.1959 р., перебуваючи кілька разів на лікуванні в санаторіях. 1 серпня 1959 р. перейшов я на інвалідську пенсію, на якій був пів року, а згодом пішов працювати у Воєводському союзі інвалідських кооперативів в Люблині. З тієї скромної інвалідської пенсії мусив я вижити мою семиособову родину, бо жінка з приводу малих дітей не могла працювати.

1 березня 1959 р. прийнято на посаду секретаря ВП УСКТ Петра Пініщука, який доїжджав до праці в Люблині з Холма. Працював він до березня 1960 року.

Якщо йдеться про мережу гуртків УСКТ на Люблинщині то Воєводське правління в Люблині не може похвалитися досягненнями в тій ділянці. У 1959 р. Повітове правління УСКТ Білопідляського повіту організувало гуртки Товариства в Заболотті, Вільці Заболотській, Шостаках-Залевшу, Яблочині і Межилістю. Засновано теж гуртки в Гребеному Томашівського повіту, в Холмі і Грубешеві. Згадані гуртки, за винятком Гребеного, в 1960 р. перестали діяти. Слід додати, що в 60-х роках на Люблинщині діяли ще гуртки в Мостах Малих Томашівського повіту і в Матяшівці Білопідляського повіту. У Володавському та Парчівському повітах гуртків УСКТ не створено.

У Володавському і Парчівському повітах гуртки УСКТ не виникли, бо люди, що повернулися на свої рідні місця з „Заходу” боялися вступати до УСКТ, щоб їх другий раз не виселено на західні і північні землі Польщі. Протягом кількох років в цих повітах багато наших людей перейшло з православ'я на римо-католицьке віросповідання і тим самим почали себе рахувати поляками. Одним словом, головна мета акції „Вісла” на Південному Підляшші була частково зреалізована.

В зв'язку з цим, що на Люблинщині не було створено такої кількості

гуртків, яка б обґрунтовувала існування Воєводського правління, на засіданні ВП, що відбулося 22 березня 1960 р. вирішено розпустити Воєводське правління УСКТ в Люблині. Воно перестало діяти з 1 квітня 1960 року.

Міське правління УСКТ в Люблині, яке пізніше прийняло назву гуртка було, засноване 11 вересня 1956 року. Першим його головою був Вацлав (Василь) Дубровський, який має великі заслуги в розвитку гуртка, передовсім у створенні та зміцненні ансамблю пісні і танцю. Як пригадую, В. Дубровський довгий час співав у хорі, в басах, та вчився танцювати гопака. Не менші заслуги в цьому й Миколи Дудри, що також виконував функцію голови міського гуртка УСКТ. Згодом обов'язки голови по черзі виконували: Ванда Майдедуг, Олекса Кунах, Остап Місевич, Микола Королько, Ілля Матвійчина, Антін Тарасюк, Іван Закульчук і Іван Ігнатюк.

В 1959 р. гурток об'єднував понад 90 членів, а у 1976 р. – 135. 12 квітня 1960 р. відбулися звітно-виборчі збори МП УСКТ. Головою правління обрано Олексу Кунаха, його заступником Антона Тарасюка, секретарем став Іван Ігнатюк, а Остап Місевич – скарбником. 13 грудня 1970 р. відбулися звітно-виборчі збори гуртка УСКТ в Люблині. На тих зборах головою правління гуртка обрано Івана Закульчука, його заступником Миколу Рошенка, секретарем Івана Ігнатюка, скарбником Михайла Вронку, а членами правління стали: Остап Місевич, Ілля Матвійчина і Віра Зашук. Головою ревізійної комісії обрано Степана Дейнеку. На зборах 8 IV 1973 р. головою правління гуртка обрано мене, Микола Рошенко став заступником голови, Остап Місевич – секретарем, а Олена Кошель – скарбником.

Продовження буде

Іван ІГНАТЮК

На фото: Люблинський хор УСКТ на Шевченківській академії у 1959 році. Диригує П. Лобачевський, акомпаніює Ю. Возняк



Бельгійський синдром і наша мова

Кажуть люде, що суд буде
А суду не буде,
Бо мене вже осудили
На сім світі люде

Тарас Шевченко
Поема „Відьма”, 1847 р.

Хочу висловитись на тему мовної ситуації, яка тепер є на Підляшші, зокрема на території, де проживає українське православне населення.

Як знаємо, мова це є скарб, який отримує кожна людина, коли приходить на цей грішний світ. У моєму селі Городники є ще жива говірка української мови, якою від незапам'ятних часів говорили мешканці тутешньої околиці. Але зараз вона поволі завмирає, просто є насильницька колонізація. Коли часом їжджу по околиці то аж „волосся стає на голові”. У таких православних селах як Мощона Королівська, Ослово, Крупичі, а навіть Слохи вже майже не почуєш говірки, не кажучи вже про села, що біля Дорогичина.

Як я ще пам'ятаю то років 10-15 тому було зовсім інакше. Що таке сталося, що люди відходять від рідної мови? На це запитання спробую дати відповідь.

Ось у чому річ. Наш районний центр Сім'ятичі є вже чисто польським містом, хоч будується величезна церква Воскресіння Господнього, яка височіє над містом, а і церква Петра і Павла тепер набрала блиску (має новий дах). Як зайдеш до цього

міста то вже не почуєш нашої мови, люди цураються. Не так як у Більську, де як заїду то чую нашу мову на вулиці і в крамницях, на базарі і то не лише від стареньких бабусь, а і від молодих людей.

Більськ від Сім'ятичів віддалений на 50 кілометрів. Можна сказати, що це жодна відстань, а в обох містах, крім поляків, живе такий самий український народ. Що таке? Перш за все страх – не знати перед ким і чим, а друге це ліниство. Бо людина говорить у селі „по-своєму”, а коли разом з односельчанами їде до міста то вже в автобусі переходять на польську – аби тільки ніхто не сказав, що він православний або „кацап”. Думаю, що це є дурний підхід до цього. Можна сказати, що половина Сім'ятичів та околиці „сидить” в Бельгії і ось причина.

Від початку 90-х років населення нашого повіту їздить на заробітки до цієї країни. Чоловіки займаються там передусім будівельними і столярськими роботами, а жінки працюють як домогосподарки. Як така кількість людей, на мою думку біля 10 тисяч, перебуває між собою то розмовляти також треба, а ще в чужій країні. Там і поляки то говорять по-польському, просто чи православний, чи католик, але перш за все це православний старається доказати, який з нього поляк.

Є в Брюсселі і православні церкви. Я був у двох – в російській і

грецькій (це було в липні 1991 року). Не скажу, люди приходять, моляться. Але говорити то вже по-нашому не говорять. У місті Генк є українська православна церква (в юрисдикції Константинопольського патріархату), але мало хто з наших про неї знає, а і відстань біля 100 км.

Я обсервую і бачу як це виглядає. Мала місце така подія у моєму селі цього року влітку. На автобусній зупинці бавилися діти і один з хлопчаків назвав другого по-нашому „Гриша”, а батько цього хлопця, який сидів біля крамниці на того хлопця почав кричати польською мовою: *Co, nie wiesz jak on się nazywa?! Jak zaraz dam ci Hryszę to popamiętasz!*

Цей чоловік дуже побожна людина, сам говорить по-нашому, але дітям своїм не дозволяє говорити так як він. Мабуть встидається рідної мови – це синдром Бельгії.

Або інша річ. Всі як один чоловіки, які сидять біля крамниці попиваючи пиво (цей напій тут популярний як в Англії чай) дискутуючи про різні справи по-нашому, коли прийде один „чужий” переходять на польську. А коли в цій ситуації хтось скаже щось по-нашому то він „найгірший”, бо він „показав”, що не поляк, чи просто, що православний. Але як я є в себе то думаю, що не я маю підпорядковуватись одній особі, а ця особа має підпорядковуватись мені. Бо, як писав наш великий геній Тарас Шевченко, *в своїй хаті своя Правда, Сила і Воля!* Це святі слова, які актуальні, бо, думаю, кожна людина має право до свого „я” та куточка на землі, на якому буде господарювати як їй хочеться і ніхто не має права накидати свого погляду на те, ким ми маємо почуватися – чи українцями, чи ні.

А тепер з іншої бочки. Стало відомим у селі, що я пишу до українських видань. Я не хвалився, просто хтось десь побачив „Над Бугом і Нарвою” з моєю статтею. Почали просити люди, щоб я приніс до крамниці свої „артикули”. Бо, мовляв, „ще ніхто з Городників не писав до газет про село та по-нашому”. Я приніс, але не читав вголос а тільки залишив – „хай собі читають”. Тоді виникла „сенсация” – „де він навчив-

ся по-українському читати і писати, він мабуть цього не пише, а хтось за нього це робить". Але навіть деякі мене похвалили, що „маю лоб”.

Думаю, що кожний може щось написати, не тільки я – навіть по-польськи, якщо не знає українських букв. Я просто пишу те, що „лежить мені на печінці”. А теми підсовує життя. Ось ще одне. Маю в околиці нову кличку: „Українець” або „Ukrainiec”, залежно від ситуації. Деякі говорять це ущипливо, сподіваючися, що буду цьому заперечувати. Але я з цієї клички гордий, бо знаю, хто я є.

Хочу ще трохи розказати про „нову історію”, якої у моєму селі деякі люди „научають” не маючи про це жодного поняття, не думаючи, що вони через це саме собі роблять велику кривду. З цієї „історії” можна довідатися, що козаки це були білоруси, які боролися за незалежність Білорусі, а українці це тільки уніяти (грекокатолики) й УПА разом з фашистами воювала проти поляків та православних! Така у декого „історична свідомість”, але думаю, що ті люди самі цього не вигадали, а просто хтось їм такі нісенитниці „підказав”. Наші люди часто дуже легковірні і вірять різним „вчителям”, які прикидаючися маркою „борців за православ’я” роблять заколот і пробують перетягнути їх на свій бік.

Ось оприлюднено результати минулорічного перепису населення на території нашого воєводства. Загал не приділяє цьому особливій уваги. Білоруські організації трубують, що білорусів є найбільш – 46 тисяч, що всі люди, навіть ті які розмовляють українською говіркою, записуються білорусами. Кажуть, що діяльність „української горстки діячів” не має сенсу, а „насильна українізація” принесе шкоду, бо люди не мають „емоційного єднання з Україною”.

Це не так. Думаю, що число 1400 осіб, які задекларували українську національність це не поразка Союзу українців Підляшшя, а якраз перемога. Діяльність нашої організації має тверді підстави і великий сенс. Влада нас офіційно визнала, а що невелика кількість то не треба цим знеохочуватися, а робити своє діло. Бачу, що є ефекти цієї праці й

кількість свідомих людей помалу збільшується – як каже польська приказка: *Ziarnko do ziarnka i zbierze się miarka*.

Що з того, що багато наших людей записало себе білорусами, коли робили це без переконання. А „емоційних зв’язків” вони не мають та кож з Республікою Білорусь. Для пересічного чоловіка чи жінки Білорусь асоціюється з президентом Лукашенком та російськими військовими базами. А громадяни Білорусі, які до нас привозять дешеві цигарки, „ропу” та горілку і спирт всякого походження (дехто вже залишив завдяки ньому цей світ), також не є трактовані як земляки, а як якісь „руські”. Я ж сам бачив як ці „білоруси” розмовляють російською мовою і ще не чув від них білоруської мови. А українську було чути не раз, бо приїжджають сюди передусім мешканці Берестейщини – як і ми українці.

Панове білоруси з Білостоку і околиць – не тіштеся так результатами перепису. Бо це є наслідок комуністичної ще епохи, коли всі православні були названі білорусами, а за українство часто чекала неприємність, втрата праці, а навіть смерть.

Пригадалося мені таке щось. Наприкінці 80-х, або на початку 90-х років у Білостоцькій „Gazecie Współczesnej” був туристичний додаток і там були регіони нашого воєводства. У статті присвяченій Мельникові було щось таке: *Mieszkańcy Mielnika to prawdziwy tygiel narodowościowy, mieszkają tu Polacy, Białorusini i Rusini*.

Ці *Rusini* то українці і вже тоді поляки усвідомлювали собі, що тут живе наше населення, але ще мабуть боялися назвати це „по-імені”. На мою думку жодної „насильної українізації” немає, це явище природне, що люди повертають до свого. Хоч і багато є парадоксів. На наших землях від Буга по Риболи іде гра. Це регіон, який ще зберігає народні традиції і кожна зі сторін хоче бачити як найбільше людей на своїй стороні – як поляки так і білоруси, ну й, зрозуміло, українці. Що з цього вийде побачимо у майбутньому. Треба мати надію, що правда переможе й не залишимося рабами чужих ідеологій.

Ще одне. Влітку минулого року була ось така подія. Котроїсь липневої неділі через Городники переїжджає автомашина на дипломатичних номерах. Її пасажери розглядалися уважно на боки. Я якраз зривав черешні й коли поверталися то зупинилися біля мене. Виявилось, що це працівники посольства Австралії, які мали з собою інформатор англійською мовою про Польщу, де на сторінках присвячених Підляшшю була інформація про моє село та фото одного з його мешканців, який виплітає з лози коші та його адреса. Я їм пояснив де цей чоловік живе – вони трохи говорили ламаною польщиною, трохи я по-англійськи (декілька ж слів знаю) і якимсь ми домовилися. Цей чоловік, в якого австралійські дипломати хотіли купити коші називається Віктор Гуменяк (треба б доказати, що в нашому селі коші виплітають майже всі).

Чому про це пишу? Думаю, що працівники посольства України повинні виїжджати „до людей” не тільки офіційно, на якісь культурні заходи, але так звичайно, приватно поцікавитися життям етнічних українських земель. Звичайно, їхня щоденна праця в посольстві і консульствах є важливою та потрібною, але думаю, що з таких „неофіційних” поїздок було б щось доброго. Також Українське телебачення могло б переїхатися по „Закерзонні”, зробити репортажі, так як це робить Польське телебачення в Україні і показує життя проживаючих там поляків.

Теперішня ситуація на Підляшші є дуже складна. Тепер нам нічого не забороняється, польська держава визнає наше існування як нації. Але ми цього не доцінюємо. Прокиньмося зі сну, не будьмо пасивні – станьмо за своє право та скажімо, що ми тут є, що нам також належить повага.

Наша сила в єдності!

Павло ПИТЕЛЬ
Городники над Бугом

На попередній сторінці: Новий квартал Сім’ятичів побудований в основному „бельжиками” – заробітчанами, які їздять у Брюссель та інші бельгійські міста за європейськими заробітками. Багато б писати скільки насправді коштують їм зароблені там гроші.

Perspektywa – matecznik, nie cmentarzysko!

Przez czas, który minął od publikacji ostatniego mojego listu, nasunęły mi się kolejne refleksje i chciałbym się nimi podzielić, mając nadzieję, że nie nadużyję tym cierpliwości Redakcji, jaki i coraz liczniejszego grona Czytelników „Nad Buhom i Narwoju”. Otóż oceniając postawę opisaną przeze mnie dziewczyny, która zadeklarowała całkowity brak zainteresowania sprawami swojego narodowego pochodzenia, powinniśmy jeszcze wziąć pod uwagę fakt, że ona nigdy nie widziała domu swoich dziadków, ziemi, na której przez wieki żyli i pracowali jej praojcowie, w której spoczywają ich kości!

Jest ona całkowicie miejskim pokoleniem prawosławnych ludzi, którzy całkowicie oderwali się od poczucia lokalnego patriotyzmu, głęboko łączącego z własną ziemią i współplemioncami! Jej „rodowa” ziemia to szare blokowiska Białegostoku, jak wszędzie – bezimienne, beznarodowe, kosmopolityczne. I cóż tu ona ma kochać, do czego tęsknić?! Szara bryła betonu, nawet z najwyższej klasy komputerem w środku, nie wzbudza w człowieku wyższych uczuć do siebie – nie jest tym, czym żywa, nasza własna, prastara ziemia!

Więc nawet nie dziwię się postawie życiowej, którą ona zajmuje i po swojemu broni. Można by się jeszcze zastanowić, jakie to czynniki spowodowały zerwanie kontaktu z dziedzictwem jej rodziców i praojców? O tym jednak napiszę później. Wygląda na to, że jej własne środowisko – rodzinne i religijne – nie wykonało żadnej pracy wychowawczej w historyczno-narodowej dziedzinie, puszczono ją samopas i zdano się tylko na to, co jej do głowy nałoży polska szkoła i także w większości polskie otoczenie! I nie ma się co dziwić, że efekty są – jakie są! Polska szkoła czyni z naszej młodzieży tylko prawosławnych Polaków! Wygląda to tak, jakbyśmy my sami i nasza Cerkiew sprzeniewierzali się własnemu narodowi, jego tradycjom i dobrze pojętemu interesowi.

Dla naszego narodowego i religijnego trwania na podlaskiej ziemi potrzebne jest trwałe zaplecze i solidny fundament – człowiek o wysokiej świadomości, racjo-

nalnie umiejscowiony w społeczno-politycznej i gospodarczej rzeczywistości naszego regionu. Powinien on tak twardo stać na własnej ziemi, przy swojej tradycji, aby żaden krajowy lub zagraniczny „darczyńca” nie mógł nim zachwiać i z posad 1000-letnich wyrzucić. Mając takich ludzi – ugruntowanych religijnie i narodowo, mocno i świadomie zakorzenionych w podlaskiej ziemi i jej tradycji, także Cerkiew będzie w nich miała mocne oparcie – oni byli, są i być powinni wiecznie żywą oazą i matecznikiem. Bez tych ludzi, żyjących bezpośrednio na swej ojcowskiej ziemi, Podlasie przekształci się z czasem w ludzką pustynię, w muzealno-turystyczny skansen cerkiewnej i zagrodowej architektury. Będzie to po prostu wielkie cmentarzysko, nad którym obcy nie omieszkają postawić swoich krzyży fałszywej pamięci.

Każdy z nas musi dać swoim życiem niezachwiane świadectwo własnego trwania w wierze i narodzie! Sens życia dnia dzisiejszego musi zgromadzić, zachować i przekazać w przyszłość – następnemu pokoleniu, które będzie z nami tożsame! Dlatego tak ważną sprawą jest to, kim są nasze dzieci i jakie duchowe wartości po nas dziedziczą i rozwijają, albo je depczą. Nakarmić duszę to więcej niż nakarmić ciało. Prawosławie jako religia nie powinno być dla nas tylko zwykłą, odruchowo powielaną tradycją, lecz żywym nurtem życia osobistego i społecznego. Jego wartości powinny być nie tylko indywidualną, wewnętrzną sprawą jednostek ludzkich, ale także kamieniem węgielnym w budowaniu sprawiedliwego ładu społecznego. Spychanie religii tylko do indywidualnego i wewnętrznego wymiaru życia człowieka będzie zawsze aktem jej degradacji.

Należy sobie zadać trud łączenia wielu różnych spraw w jedno i stwierdzić, iż procesy budowania nowej wysokiej świadomości religijnej należałoby także wiązać z budowaniem – tam gdzie jest to niezbędne – świadomości narodowej. A te dwie formy istnienia społecznego powinny doprowadzić do trzeciej – społeczno-politycznej, która będzie skutecznie zabezpieczać nasze podstawowe interesy.



Wygląda na to, że będąc już tylko „prawosławnymi Polakami” sami się nawzajem oglupiamy! A szkoda, że u nas ze świadomością religijną, narodową i społeczno-polityczną jest aż tak niedobrze i ludzie nawet wysoko wykształceni i sami błądzą, i jeszcze do szerzenia fałszu społecznego się przyczyniają. Dla tych, którzy bez wyraźnej potrzeby są wielkimi „ekumenistami” i „polonofilami”, zalecam uważną lekturę niedużej książeczki pt. *Historia Prawosławnego Monasteru Św. Cyryla i Metodego w Ujkowicach*, gdzie szczególną uwagę proponuję zwrócić na rozdziały IX, X i XI.

Analizując historię nie tylko naszą, ale też i historię narodu greckiego, rumuńskiego czy serbskiego należy stwierdzić, że Cerkiew prawosławna tych narodów w czasie długich wieków niewoli tureckiej służyła za ostoję nie tylko wiary, ale także tradycji narodowych, politycznych i wolnościowych. Dzisiaj o roli Cerkwi prawosławnej zapominamy, mimo że prawosławne narody Podlasia – ukraiński i białoruski – potrzebują jej, aby wspomogła je w dziele budowy własnej niezakłamanej tożsamości, aby przywróciła im pełnię godności, chwały i honoru żywego istnienia. Przez tysiąc lat nasz ruski lud był niezachwianym nośnikiem Wiary i twardą ostoją Cerkwi. Dzisiaj Cerkiew na Podlasiu w stosunku do spadkobierców tego narodu nie może być obojętna i kosmopolityczna! Działając ku chwale Boga, powinna udzielić wsparcia w dążeniach narodowościowych swoich wiernych, gdyż umocniony przez to naród dalej będzie umacniał swoją Cerkiew.

Dlatego dzisiaj uważam, iż prawosławni Podlasia powinni akcentować swoje prawo do poszukiwania i odnajdywania

niezafałszowanej prawdy o własnym pochodzeniu i narodzie. Przez wiele lat nas, naszą historię, naszą religię i nasze narody otaczano morzem fałszu i zakłamania. Dziś przeciętnemu człowiekowi trudno jest tę barierę własnej hańby – nieznajomości samych siebie – szybko pokonać. A jednak i nam trzeba zrobić, tak jak radził Polakom Mickiewicz: *Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi*. Skruszmy więc tę skorupę fałszu i zstąpmy do głębi – do historii własnego narodu, do duchowej istoty własnej religii, abyśmy w końcu umieli poczuć się prawdziwymi gospodarzami naszej podlaskiej ziemi i swojego losu!

Dość już bicia tylko „tutejszymi” prawosławnymi obywatelami danego kraju. Oczywiście nadal pozostaniemy prawosławnymi, ale musimy zaistnieć też jako Ukraińcy, Białorusini, bo wszak żyjemy na własnej rodowej ziemi! Archaiczny „tutejszy”, znany z dnia wczorajszego i dzisiejszy „nowoczesny” narodowo „prawosławny Polak”, to jest jedna i ta sama osoba – to jedna i ta sama mentalność zniewolonego człowieka, tylko przesunięta w czasie. Własną wolność musimy umieć budować i właściwie nią gospodarować, a my tak naprawdę uczymy się tego dopiero teraz.

Przez tysiąc lat mówiliśmy o sobie, że jesteśmy *ruskiego narodu i ruskiej wiary*. Czy dzisiaj mamy podeptać ciągle jeszcze żywą własną tradycję narodową, która jakże silnie jest spleciona z tradycją religijną? Czy nie ma już w nas nic z pragnienia duchowej wolności – życia w prawdzie o sobie i swoich przodkach? Czy musimy karczować własny żywy korzeń wiary i narodu i wszczepiać się na cudzy, gdzie czeka nas tylko zatracenie?! Pamiętajmy – „prawosławny Polak” nigdy społecznie nie przemoże etnicznych Polaków – katolików, ani nawet nie będzie dla nich równym partnerem. W konfrontacji społecznej – który to proces już dzisiaj wyraźnie się zarysowuje – będzie zawsze przegrywał.

Panie i Panowie! Deptanie własnych etnicznych i religijnych korzeni – to jest droga donikąd, na zatracenie! Jeśli chcecie nią podążać, to idźcie nią sobie – lecz ja pójdę inną drogą i myślę, że nasza Cerkiew też nią w przyszłości podąży!!!

Niestety, na tej drodze, którą sobie obieramy jako oddani synowie przodków wiernych ruskiemu rodowi i ruskiej wierze wiele jest przeszkód, wielu też jest ludzi, którzy pozornie są bojownikami

naszej sprawy, a w rzeczywistości jej szkoda. Tak bym określił m.in. obecnie kierownictwo Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, które korzystając z dużego wsparcia ze środków rządowych prowadzi starą partyjną (PZPR-owską) politykę polegającą na odgórnym uznawaniu wszystkich wyznawców prawosławia na Podlasiu za „Białorusinów”. Czyżby ci ludzie, głosząc takowe poglądy swoją wiedzę czerpali tylko z materiałów propagandowych, jakimi ich karmiła nieboszczka PZPR? A czemu to oni nie chcą w tym względzie zajrzeć do podręczników akademickich, opisujących sprawy współczesne i historyczne, z których swą niewiedzę mogliby uzupełnić?!

Cały „wic” tego paradoksu polega na tym, że na podlaskich obszarach zamieszkanych przez ludność etnicznie białoruską działalność społeczno-oświatowo-narodowa od dawna była w stanie stagnacji, a później likwidacji. Natomiast na obszarach Podlasia, gdzie mieszka etniczna ludność ukraińska, powyższe „towarzystwo” intensywnie rozwijało swoje działania. I do dziś tak robi – poprzez system szkolnej oświaty (nauczanie języka białoruskiego), organizację białorusko-ludowo-politycznych (promujących działaczy koalicji SLD-UP) festynów w tej części Podlasia niby to „rozwija” białoruską świadomość narodową.

Tak naprawdę jest to celowa i planowa robota zmierzająca do blokowania i niszczenia rodzącej się lokalnej ukraińskiej świadomości narodowej. Mówiąc o pracy systemu szkolno-oświatowego na obszarach Podlasia, które zamieszkuje etniczna ludność ukraińska należy stwierdzić, że młodzież w tych szkołach z domu wynosi elementarną lub bardzo dobrą znajomość gwarowego języka ukraińskiego. Uczy się ją w tych szkołach języka białoruskiego, indoktrynując, iż jest to ich „prawdziwy, narodowy” język, ale młodzież nie jest w tym względzie „ciemniakami”, gdyż w większości wie o całym tym procederze. Jednak są i tacy, którzy ulegają tej indoktrynacji.

Jak dziwna i oparta na fałszywych fundamentach jest świadomość wielu ludzi zamieszkujących w okolicach Narwi, Hajnówki, Bielska Podlaskiego, Mielnika czy też Siemiatycz świadczą moje osobiste rozmowy z członkami zespołów przybyłych do Polski z Ukrainy, np. z Równego. Otóż po występach w podlaskich wsiach i miasteczkach nie raz byli oni ogromnie zdumieni rozmowami z

ludźmi, którzy podchodzili po skończonym koncercie i – w szczególności ci starsi – często płacząc ze wzruszenia, gratulowali wspaniałych występów, których repertuar mocno pokrywał się lub był tożsamy z miejscową tradycją językową i kulturową. Ludzie ci, gratulując i dziękując młodym artystom, często zadawali im pytanie: „Skąd się bierze u was, młodych, taka wspaniała znajomość naszej białoruskiej mowy?” W tej sytuacji zdumienie artystów z Ukrainy sięgało zenitu! Ale ich odpowiedź, że śpiewają i mówią po ukraińsku, że są Ukraińcami z Ukrainy powodowała z kolei falę zdumienia u pytających. Wielu z nich odchodząc przecząco kręciła głowami i uważało, że młodzi artyści ot tak sobie, dla hecy żartowali ze starszych ludzi.

Oprócz nauki języka białoruskiego prowadzona tu była, także w szkołach, silna indoktrynacja narodowa w kierunku rzekomej białoruskości, ostro zwalczająca ukraińską świadomość narodową i językową. Temu samemu służą festyny organizowane przez BTSK w granicach ukraińskiego obszaru językowego. Otóż w czasie takiego festynu w ramach oficjalnej białoruskości wkłada się na początek trochę elementów kultury białoruskiej, którą w czasie trwania imprezy miesza się z „tutejszą” kulturą ukraińską, świadomie przetłumaczoną i osadzoną w białoruskiej otoczkę. Ma to podświadomie indoktrynować w kierunku poczucia związku z narodowością białoruską. Czasami w to „ciasto” wrzuca się jeszcze „rodzynki” w postaci ambasadora lub konsula Białorusi w Polsce, a nawet biskupa Cerkwi prawosławnej – co ma dać widzom 100-procentowe poczucie swojskości i „legalności” tego proceduru.

W tak przygotowany grunt wprowadza się akcent polityczny w osobie kandydata na posła (lub już posła) z ramienia „demokratycznej lewicy”, sadowionego zwykle koło biskupa. Obecność biskupa prawosławnego siedzącego łokieć w łokieć z takim politykiem, nawet gdy jest on katolikiem lub zadeklarowanym ateistą, „wyświęca” go w oczach zebranych na niby to już „swojego” i niby „prawosławnego”, co ma mu zapewnić i w jakiejś dużej części zapewnia poparcie prawosławnego elektoratu. Na tym procederze najwięcej traci Cerkiew, której wierni zaczynają wykazywać relatywistyczne postawy moralne i społeczne, bardziej właściwe poganom lub ateistom-bezbożnikom niżli chrześcijanom.

O tym, że w naszej społeczności, w pokoleniu 50- i 60-latków, nie brakuje ludzi będących ofiarami tej narodowo-politycznej indoktrynacji przekonują się co jakiś czas na własnej skórze. Ludzie ci mówią czystą, żywą ukraińską mową, a siebie nazywają „Białorusinami”. Gdy się dowiadują, że pochodzą z ich rodzinnych okolic i jestem prawosławny, ale nie dzielam ich fałszywych poglądów na sprawy narodowe, a na dodatek jeszcze nie lubię ich politycznego idola p. Wł. Cimoszewicza, to są oni gotowi histerycznie krzyczeć i napastować mnie nawet przed cerkwią.

Jak to się dzieje, że w dobie takiej „wysokiej” demokracji i przy niewątpliwym wysokim wykształceniu tych ludzi – żyją w nich tak fałszywe stereotypy?! Pomimo otwartego dostępu do różnej wiedzy, nawet międzynarodowej, są oni na nią zamknięci i żyją w schemacie opracowanym przez Józefa Wissarionowicza Stalina! Myślą oni, że jak ktoś na Podlasiu, na północ od rzeki Bug jest osobą prawosławną to musi być Białorusinem! A czemu to ja mam popierać p. Cimoszewicza? Otrzymuję odpowiedź: Ano dlatego, że on jest – „nasz, prawosławny”! Gdy ich pytam, co czytają, kogo słuchają – mówią, że z prasy prawosławnej i narodowej niczego nie czytają, a wiadomości czerpią tylko z telewizji! A tam rzeczywistość – co raz to pokazują imprezy organizowane przez BTSK z udziałem „naszych, prawosławnych”.

W ten sposób za pieniądze przeznaczone na kulturę utrzymuje się przy życiu BTSK, będące reliktem z epoki gomółkowskiej, chociaż o nazwie rzeczywistość sugerującej jakiś związek z kulturą. Organizacja ta więc nadal nie tylko wprowadza w błąd (by nie powiedzieć – oglupia) ukraińskojęzyczną ludność Podlasia pod względem narodowym, ale też dezinformuje ogół prawosławnych. Nie powinno to jednak dziwić, gdyż aż do upadku Polski Ludowej była ona narzędziem lewicowej indoktrynacji politycznej, w latach wcześniejszych także ateistycznej, wymierzonej w pozycję Cerkwi prawosławnej. Niestety, chociaż stary system polityczny już odszedł, to jego ciagle żywe „dinozaury” dalej nam szkodzą, a nasza bierność polityczna, religijna i narodowa w tym tylko pomaga.

Jerzy WOLSKI, Białystok
prawosławna parafia Świętego Ducha

Na zdjęciu: Cerkiew Św. Ducha w Białymstoku

Liczenie podlaskich bocianów

W lipcu tego roku odbędzie się przypadający raz na 10 lat szósty już Międzynarodowy Spis Bociana Białego w Polsce. Ten piękny ptak trwale związany z krajobrazem Podlasia tak jak cała delikatna przyroda narażony jest na różne niebezpieczeństwa i z każdym rokiem jest go mniej.

Na świecie występuje około 200 tysięcy bocianich par. Najwięcej boćków jest w Polsce. Do niedawna bocian biały występował licznie również w Europie Zachodniej, jednak silne przekształcenia środowiska naturalnego spowodowały duży spadek jego liczebności. Według dotychczasowych danych populacja gniazdująca w Polsce obliczana jest na około 41 tysięcy par, co stanowi jedną piątą wszystkich bocianów na świecie. Dla porównania: w Ukrainie gniazduje 17.590 par, w Białorusi prawie 12 tysięcy, a w całej Rosji tylko 8400 par. W Europie zachodniej jest jeszcze gorzej: w Niemczech 4 tysiące par, we Francji już jedynie 315, a we Włoszech zaledwie 29 par!

Wszystkie występujące w Polsce bociany, a więc znany nam bocian biały i dużo rzadziej występujący czarny, objęte są ścisłą ochroną prawną. Oznacza to między innymi zakaz zabijania czy chwytania ptaków oraz niszczenia ich gniazd. Formy ochrony to głównie opieka nad gniazdami, ale także ochrona żerowisk, odtwarzanie terenów podmokłych oraz usuwanie plastikowych sznurków, tak często porzucanych przez rolników po wykonaniu prac polowych lub znajdujących się w rozrzuconym po polach oborniku. Sznurki te są niebezpieczne dlatego, że są używane przez dorosłe ptaki do budowy gniazd, podobnie jak siano czy rozłogi perzu, a potem młode wskutek zaplątania nóg ranią sobie skórę i najczęściej giną z powodu zakażenia krwi.

Tegoroczne liczenie odbędzie się we wszystkich krajach, gdzie występuje bocian biały. W spisie będą brały udział przede wszystkim osoby indywidualne, ale także instytucje naukowe, stowarzyszenia, szkoły, pracownicy parków narodowych i krajobrazowych itp. Jest więc miejsce dla wszystkich chętnych, którzy tylko zechcieliby włączyć się do tej pięk-

nej akcji, którym bliski jest los ojczystej przyrody.

Warto wiedzieć, że pierwszy na świecie spis bocianów odbył się w roku 1876 w Galicji, a jego inicjatorem był ks. Eugeniusz Janota. Międzynarodowe liczenia rozpoczęto w roku 1934. Z racji prowadzenia ich na całym areale występowania ptaka kolejne spisy ukazują nie tylko liczebność gatunku w poszczególnych krajach, ale także informują o regionalnych zagrożeniach i zmianach w sposobach gniazdowania.

Krajowym koordynatorem spisu jest Polskie Towarzystwo Przyjaciół Przyrody PRO NATURA. Wszyscy chętni do wzięcia udziału w akcji tam właśnie powinni się zgłaszać listownie, telefonicznie lub e-mailem (PTPP PRO NATURA, ul. Podwale 75, 50-449 Wrocław, tel. (071) 341-88-88 wew. 326, adres internetowy: spis@bociany.pl). Dane o ptakach będą gromadzone dwoma sposobami: poprzez ankiety wysyłane do sołtysów oraz bezpośrednią kontrolę gniazd. Potrzebne będą takie informacje, jak umiejscowienie gniazda (słup, komin, dach, drzewo itd.), ilość młodych (można je odróżnić po szaroczarnym kolorze dzioba), adres najbliższej posesji oraz miejscowości i dane osoby dokonującej spisu. Aby spis został przeprowadzony prawidłowo, konieczne jest dotarcie do możliwie wszystkich miejscowości i gniazd w całym kraju. Nawet dane o występowaniu jednego czy dwóch gniazd albo o ich całkowitym braku są też niesłychanie ważne.

Na terenie województwa podlaskiego w rejonach zamieszkałych przez naszych czytelników do tej pory nie ma nikogo zarejestrowanego do liczenia ptaków w takich gminach jak Drohiczyń, Siemiatyże, Milejczyce, Nurzec-Stacja, Mielnik, Czeremcha, Kleszczele, Orla i Białowieża. Dlatego apelujemy do osób zainteresowanych z terenu tych gmin o jak najszybsze nawiązanie kontaktu z krajowym koordynatorem spisu, który dysponuje szczegółowymi informacjami na temat całej tej pięknej i pożytecznej akcji.

Marko POLESZUK

Tożsamość

Manifest etnopluralistyczny

I. Człowiek ma naturalną potrzebę identyfikacji z jakąś grupą. Jedynie część swojej osobowości jesteśmy w stanie wytworzyć sami, resztę przejmujemy od innych ludzi w formie kultury. Człowiek wykorzeniony, tj. wyrwany z kultury charakterystycznej dla swojej społeczności, jest zagubiony w świecie, a taka akulturacja zubaża jego osobowość. Nie mając oparcia w kulturze – zbiorowej tożsamości – może być łatwo manipulowany przez władzę i bezmyślnie ulega modom.

II. Wolność człowieka wyraża się w prawie do zachowania swojej tożsamości i odmienności. Różnorodność rodzaju ludzkiego, manifestująca się we wszystkich sferach jego egzystencji, jest faktem, który nie podlega dyskusji. Bogactwo bytu wynikające ze zróżnicowania ludzkości jest jedną z podstawowych wartości godnych obrony.

III. Prawo do zachowania zbiorowej tożsamości kulturowej wynika więc niejako z prawa każdej jednostki do zachowania swej tożsamości indywidualnej; tożsamość zbiorowa jest zarazem wartością samoistną jako niezbędne spoivo solidarności społecznej. Nieograniczona swoboda zmieniania tożsamości wprowadza chaos w życie grupy, osłabia jej spójność i ułatwia asymilację zbiorowości małych przez wielkie. Wybór tożsamości nie powinien więc być wyłącznym prawem jednostki – jej opcja winna być też akceptowana przez innych.

IV. Tożsamości zbiorowe (kultury) mogą się tworzyć na różnych fundamentach, ale najbardziej rozpowszechnioną formą grupowej tożsamości jest tożsamość etniczna (narodowa, plemienna, regionalna). Broniąc jej, broniśmy zarówno bogactwa i różnorodności otaczającego nas świata, jak i realnej wolności grupy (zbiorowości nie może być wolna, jeśli nie jest świadoma swojej odrębności). Co więcej, będąc zakorzenionymi w jakiejś kulturze, tym bardziej uwrażliwieni jesteśmy na odmienność innych kultur. Dla człowieka wykorzenionego wszystkie kultury są jednako obce i obojętne, nie można więc mówić w jego przypadku o „tolerancji”, tylko o braku własnej tożsamości.

V. Kultury wytworzonych w toku przemian dziejowych wspólnot naturalnych opierają się na TRADYCJI. Zerwanie z tradycją prowadzi nieuchronnie do utraty własnej tożsamości kulturowej, a to jest równoznaczne z alienacją jednostek i dezintegracją zbiorowości. Dlatego, nie pragnąc bynajmniej stagnacji ani nie tęskniąc za petryfikacją status quo, domagamy się zrewidowania balwochwalczego stosunku do Postępu, który bynajmniej nie jest dobry sam przez się. Lepsze są sprawdzone tradycyjne formy niż eksperymentowanie na żywym organizmie: społeczeństwo musi się rozwijać, ale zmiany muszą mieć charakter ewolucyjny i niewymuszony, nie mogą doprowadzić do zerwania ciągłości kulturowej.

„zaKORZENIEnie”, nr 1/1998



Jednym z filarów polityki społeczno-kulturalnej Kanady jest *multikulturalizm*, zakładający poszanowanie kultur zamieszkujących ten kraj społeczności etnicznych i wspieranie przez państwo ich wysiłków w dziele zachowania tożsamości. Symbolem kanadyjskiego multikulturalizmu jest «Pysanka» z Vegreville w stanie Alberta, gdzie są liczne skupiska ukraińskie. Napis w języku angielskim, ukraińskim, francuskim i niemieckim informuje, że jest ona poświęcona 100-leciu Królewskiej Kanadyjskiej Policji Konnej, która strzeże pokoju i bezpieczeństwa wielokulturowej Kanady.

zaKORZENIEnie

„zaKORZENIEnie. W obronie wolności i różnorodności” – pod takim, pełnym symbolicznej wymowności tytułem ukazuje się biuletyn Stowarzyszenia na rzecz Wieleści Kultur, które działa od 1998 r., skupiając ludzi z różnych miast Polski.

Ponieważ w pierwszym numerze biuletynu nie zamieszczono redakcyjnego „wyznania wiary”, niech przedstawieniu celów wydawnictwa posłuży fragment z listu otrzymanego od jednego z członków stowarzyszenia: *Głównym celem naszej działalności jest propagowanie problematyki etnicznej, zarówno kwestii związanych z mniejszościami narodowymi, etnicznymi i regionalnymi w Polsce i innych krajach, jak i innych związanych z taką problematyką zjawisk: wątkami etnicznymi w kulturze (także masowej), stanowiskami poszczególnych opcji politycznych wobec mniejszości, sporami teoretycznymi, etc. Wszystko to zaś chcemy ukazywać w przystępnej formie, by uniknąć pułapki stworzenia pisma elitarnego (mamy nadzieję, że dotrzemy z naszym biuletynem przede wszystkim do młodzieży) i czytanego przez wąskie grono osób już zainteresowanych poruszonymi przez nas problemami. Stawiamy sobie za cel także taką prezentację zjawisk, która umożliwi wyartykułowanie swoich racji przedstawicielom różnych opcji w łonie tych samych mniejszości... Jednym słowem nie chcemy tworzyć jakiejś jednej wykładni danego zjawiska, lecz starać się będziemy, by nasze pismo było forum dyskusyjnym, umożliwiającym ukazanie racji różnych środowisk.*

Po lekturze dostępnych w Internecie numerów biuletynu należy podkreślić ich tematyczną różnorodność. Znajdujemy tu zarówno materiały o charakterze programowym (np. *Tożsamość. Manifest etnopluralistyczny*), dyskusyjnym (np. *Słowo o patriotyzmie czy Co to jest „naród”*), jak też informacyjnym, wśród których widzimy artykuły odnoszące się do całego właściwie świata. Miłośników muzyki etnicznej zainteresują z pewnością artykuły o baskijskiej grupie rockowej „Kortatu”, irlandzkiej „The Pogues”, która zapoczątkowała falę muzyki folkowej, jak też o historii rapu. Są też obecne akcenty ukraińskie.

Można więc przypuszczać, iż zrealizowane zostało ambitne zamierzenie redakcji stworzenia pisma interesującego nie tylko dla osób niejako z zawodowego obowiązku zajmujących się tematyką mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce i świecie, ale też dla każdego kto ma otwarty umysł. (jh)

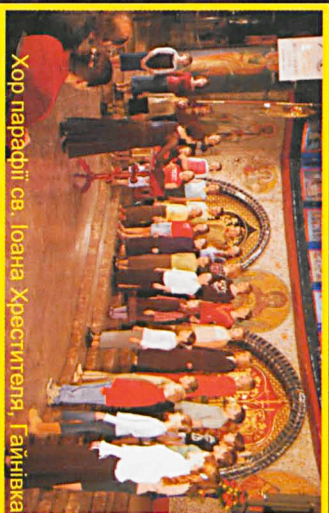
Kontakt: Jarosław Tomasiewicz, skr. 7, 43-503 Czechowice-Dziedzice 3, e-mail: bielenin@obywatel.org.pl; <http://www.za-korzenienie.most.org.pl>

Гайнівські Дні Церковної Музики

Міжнародний фестиваль Гайнівка 2004 року



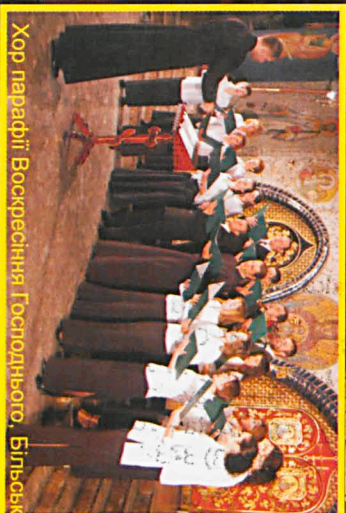
Хор «Дніпро», Київ



Хор парафії св. Іоана Хрестителя, Гайнівка



Хор парафії св. Миколи, Білосок



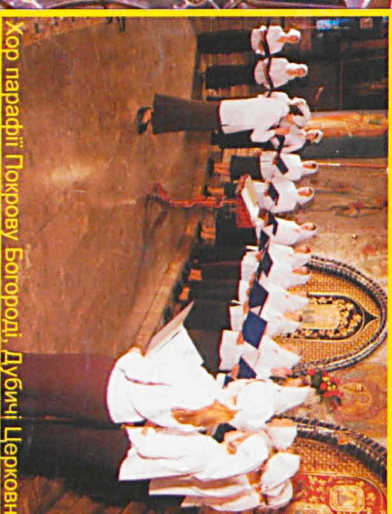
Хор парафії Воскресіння Господнього, Білосок



Хор парафії Св. Трійці, Гайнівка



Хор духовенства Білосокської Єпархії Львівської єпархії



Хор парафії Покрови Богородиці, Дубівка



Хор парафії Святого Духа, Білосок



Хор парафії Успіння Богородиці, Білосок



Хор парафії св. Петра і Павла, Ст. Юрій



Хор парафії св. Іоана Хрестителя, Орля